

MAGDALENA BERBEKA



POCZTA
DO ZAKOPANEGO

Organizator:

DESA UNICUM

Współorganizator:

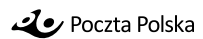


INSTYTUCJA KULTURY
WOJEWÓDZTWA
MAŁOPOLSKIEGO

Partner główny:



Partnerzy:



RYMARZ
ZDORT
MARUTA

B
BACHLEDA
GROUP

Patronat honorowy:



Patronat Honorowy
Burmistrza
Miasta Zakopane

Patronat medialny:



WYSTAWA POCIĄG DO ZAKOPANEGO MAGDALENA BERBEKA I MICHAŁ ZABOROWSKI

30 grudnia – 6 stycznia

MIEJSCE WYSTAWY

Witkacy Atelier

Teatr im. St. I. Witkiewicza

ul. Chramcówki 15

Zakopane



Więcej o wystawie



ZAKOPANE. MIEJSCE INSPIRACJI	9 str
SZTUKA, KTÓRA ŁĄCZY	11 str
POCIĄG DO ZAKOPANEGO	12 str
BIOGRAM	14 str
TATRY, KTÓRE CZARUJĄ. OPOWIEŚĆ O DUCHU ZAKOPANEGO	16 str
SIKLAWA. SREBRZYSTA KASKADA TATR	32 str
POCZTA POLSKA W ZAKOPANEM	44 str
HALE. TAM, GDZIE TATRY ODDYCHAJĄ	53 str
ZAKOPANE. ŚMIETANKA TOWARZYSKA	60 str
HARNASIE. OD LEGENDY DO SYMBOLU	78 str
MIEDZY RZEMIOSŁEM A SZTUKĄ NOWOCZESNĄ. ZAKOPANE I RZEŻBA PRZEŁOMU XIX I XX WIEKU	90 str
DOLINA PIĘCIU STAWÓW. TAM, GDZIE ŚPIĄ JEZIORA	101 str
NA STOKU I NA POLANIE. TURYSTYKA I NARCIARSTWO W CIENIU TATR	114 str
DOLINA CHOCHOŁOWSKA. MITYCZNA DZIWOŻONKA	122 str
HALNY. FORMA ŻYWIOLU	132 str
ZAKOPANE. RAJ UTRACONY	140 str



ZAKOPANE, MIEJSCE INSPIRACJI



Szanowni Państwo,

Zakopane od pokoleń stanowi przestrzeń, w której sztuka, natura i tradycja przenikają się w szczególny sposób. To tu powstawały dzieła i idee, które trwale wpisały się w historię polskiej kultury. Projekt „Pociąg do Zakopanego” jest dla nas sposobem, by do tego dziedzictwa nawiązać i zaprosić do rozmowy o tym, jak inspiracje płynące z Tatr mogą być dziś interpretowane na nowo.

Pierwsza edycja projektu „Pociąg do Zakopanego” to projekt, w którym spotykają się dwie odmienne, a zarazem komplementarne artystyczne perspektywy – Magdaleny Berbeki, artystki wywodzącej się z Zakopanego, oraz Michała Zaborowskiego, dla którego Tatry stały się źródłem nowych inspiracji. Ich prace łączy refleksja nad miejscem, tradycją i współczesnością – nad tym, jak lokalne dziedzictwo może pozostawać żywym źródłem twórczości.

Jako prywatna instytucja kultury, DESA Unicum od lat angażu-

je się w działania, które łączą sztukę, edukację i mecenat. Szczególnym wyróżnieniem jest dla nas możliwość realizacji projektu w Teatrze im. S.I. Witkiewicza w Zakopanem – miejscu o niepowtarzalnej historii, od lat kształtującym artystyczną tożsamość regionu. Współpraca z instytucją, która w sposób tak konsekwentny pielęgnuje lokalne dziedzictwo i otwiera się na nowe formy ekspresji, doskonale wpisuje się w naszą misję budowania dialogu pomiędzy artystami, miejscem i odbiorcami sztuki.

Wierzymy, że współczesne inicjatywy artystyczne powinny nie tylko prezentować dzieła, lecz także tworzyć kontekst i relacje, w których sztuka pozostaje ważnym elementem wspólnego doświadczenia.

Zapraszam Państwa do zapoznania się z wystawą i katalogiem, które ukazują Zakopane jako miejsce o wyjątkowej sile twórczej i niezmiennie inspirującym charakterze.

*Agata Szkup
Prezes Zarządu DESA Unicum*

SZTUKA, KTÓRA ŁĄCZY



Szanowni Państwo,

Trudno wskazać w Polsce miejsce równie silnie oddziałujące na wyobraźnię artystów, kolekcjonerów i miłośników piękna jak Zakopane. Od ponad stulecia Podhale przyciąga ludzi sztuki, którzy w tatrzańskim pejzażu odnajdują nie tylko majestat natury, lecz także źródło inspiracji. To tutaj powstawały dzieła, które na trwałe wpisały się w historię polskiej kultury. Dla Banku Pekao S.A. – instytucji o długiej tradycji i trwałym związku z kulturą – współpraca przy projekcie „Pociąg do Zakopanego” stanowi naturalną kontynuację naszej misji wspierania tego, co wartościowe i ponadczasowe. Wierzmy, że mecenat nad sztuką to nie tylko przywilej, ale także odpowiedzialność – za zachowanie pamięci o miejscach, ideach i ludziach, którzy tworzą dziedzictwo naszego kraju. Album, który trzymają Państwo w rękach, jest czymś więcej niż zapisem artystycznego przedsięwzięcia. To wyraz uznania dla

wyjątkowego miasta – jego historii, kultury i niepowtarzalnej energii, która od pokoleń inspiruje twórców. Dwa tomy tej publikacji tworzą pomost między przeszłością a teraźniejszością, ukazując, że Tatry wciąż pozostają miejscem spotkania tradycji z nowoczesnością.

Jako bank posiadający własną kolekcję sztuki wiemy, jak istotne jest pielęgnowanie pamięci o twórcach i miejscach, które kształtują nasze estetyczne i narodowe dziedzictwo. Wspieramy zatem inicjatywy, które łączą historię z nowym spojrzeniem na sztukę.

Niech ten album stanie się zaproszeniem do podróży – nie tylko do Zakopanego, lecz także w głąb kultury, emocji i refleksji nad tym, co w polskiej sztuce najpiękniejsze, najbardziej autentyczne i twórcze.

Z wyrazami szacunku,

*Cezary Stypułkowski
Prezes Zarządu Banku Pekao S.A.*

POCIĄG DO ZAKOPANEGO

Czym jest „Pociąg do Zakopanego”?

To podróż, która od dwustu lat prowadzi artystów w Tatry. Ale to także nieodparty magnetyzm miejsca – pociąg w sensie przyciągania, fascynacji. Tytuł projektu łączy te dwa znaczenia: dosłowną podróż i twórczą więź z miejscem. Tatry przyciągały kolejnych artystów – Zofię Stryjeńską, Rafała Malczewskiego, Tadeusza Brzozowskiego – każde pokolenie na nowo odkrywało genius loci tego miejsca.

Na wystawie „Pociąg do Zakopanego” zobaczą Państwo prace dwojga artystów, których łączy fascynacja Podhalem, choć każde z nich dociera tu inną drogą. Magdalena Berbek, od dziecka związana z Zakopanem, absolwentka Liceum Plastycznego im. Antoniego Kenara, kontynuuje tradycję Szkoły Zakopiańskiej, szukając mostów między współczesnością a tradycją. Jej rzeźby – inspirowane mitologią, podhalańskimi

legendami, nawiązujące do art déco – są świadectwem głębokiego zakorzenienia w lokalnej kulturze.

Michał Zaborowski, absolwent warszawskiej ASP, odkrył Zakopane w latach 80., sprzedając na Krupówkach pejzaże własnego autorstwa i spędzając wieczory w kultowych „Kmicicu” i „Pstrągu”. Jego osobista relacja z górami i zakopiańską bohemą powraca dziś w serii obrazów – portretów ludzi, którzy, jak on sam, ulegli urokowi tego miejsca.

Spotkanie tych dwóch wrażliwości – jednej zakorzenionej w tradycji, drugiej przybywającej z zewnątrz – tworzy twórczy dialog o tym, czym dziś jest Zakopane dla artystów. To nie sentymalna podróż w przeszłość, lecz żywa rozmowa o sztuce.

W zakopiańskim atelier fotograficznym

„Pociąg do Zakopanego” to unikatowy projekt, który dopełnia sesja fotograficzna Andrzeja Świetlika – legendy polskiej fotografii, współzałożyciela grupy Łódź Kaliska, portrecisty takich postaci jak Ryszard Kapuściński, Kora Jackowska czy Czesław Niemen. Inspiracją stała się tradycja atelierowej fotografii portretowej, popularnej w pierwszej połowie XX wieku – ujęcia wykonywane z charakterystyczną scenografią i światłem, które nadawały portretom ponadczasowy charakter. Na tle malowanych plansz z Tatrami, portrety z nartami w dłoni albo w góralskich pelerynach były czymś więcej niż pamiątką – stanowiły część lokalnej mitologii. Nawiązując do tej konwencji, Świetlik stworzył portrety

artystów, Magdaleny Berbeki i Michała Zaborowskiego, zachowując klasyczną kompozycję, ale wprowadzając element współczesnej narracji. Wykorzystując archiwalne fotografie z Narodowego Archiwum Cyfrowego – przedwojenne Krupówki, Gubałówkę, zakopiański dworzec i górskie krajobrazy – artysta wykreował jedenaście scen pełnych humoru i nostalgii. Efektem jest seria zdjęć, które nie tylko dokumentują projekt, lecz także tworzą jego wizualną narrację – opowieść o spotkaniu, podróży i wzajemnej inspiracji. Fotografie oddają energię Zakopanego – miejsca, które zawsze przyciągało ludzi z temperamentem i potrzebą tworzenia.

Miejsce spotkania

Zakopane od ponad wieku jest jednym z najważniejszych punktów na mapie polskiej sztuki. To tutaj rodziły się idee nowoczesności i powstawały ruchy, które na trwałe wpłynęły na kolejne pokolenia twórców. Dziś, w przestrzeni Teatru im. S.I. Witkiewicza – miejsca o wyjątkowej historii i wyrazistej tożsamości artystycznej – ta tradycja odnajduje swoje współczesne echo.

Pod kierunkiem Andrzeja Dziuka teatr stał się przestrzenią otwartą na spotkania różnych dziedzin sztuki, kontynuując ducha swojego patrona – Witkacego. Możliwość realizacji wystawy w instytucji, która od lat kształtuje charakter zakopiańskiego życia artystycznego, jest dla nas szczególnym doświadczeniem.

Współpraca z teatrem tak konsekwentnie łączącym troskę o lokalne dziedzictwo z otwartością na współczesne formy wyrazu ma dla nas wyjątkową wartość. Dlatego właśnie Teatr

Witkacego stał się naturalnym miejscem dla wystawy „Pociąg do Zakopanego”.

Dziękujemy Dyrektorowi Andrzejowi Dziukowi oraz Zespołowi Teatru im. S.I. Witkiewicza za zaufanie, współpracę i współtworzenie projektu w przestrzeni, która od lat pozostaje symbolem zakopiańskiej otwartości i artystycznego dialogu.

Na Państwa ręce składamy dwa tomy albumu towarzyszącego wystawie – zapisu spotkania artystów z miejscem, które wciąż inspiruje. Zapraszamy do odwiedzenia ekspozycji "Pociąg do Zakopanego" w Teatrze im. S.I. Witkiewicza oraz do bliższego poznania prezentowanych dzieł, dostępnych w ofercie DESA Unicum.

Wierzymy, że sztuka to nie tylko przedmiot kontemplacji, ale sposób dostrzegania wartości – w rzeczach, miejscach i spotkaniach, które nadają głębszego znaczenia codzienności.

KURATORKI WYSTAWY



Dyrektor,
Departament Sztuki Najnowszej

Natalia Kowalek
n.kowalek@desa.pl
+48 880 334 401



Wicedyrektor,
Departament Sztuki Najnowszej

Paulina Brol
p.brol@desa.pl
+48 539 388 299



MAGDALENA BERBEKA

Magdalena Berbeka urodziła się w 1995 w Łodzi, jest związana z Zakopanem i Warszawą. Artystka ukończyła Wydział Rzeźby Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie oraz studia magisterskie na kierunku fotografia i multimedia w Akademii Sztuk Pięknych w Łodzi. Jej artystyczne korzenie sięgają Liceum Plastycznego im. Antoniego Kenara w Zakopanem, gdzie zdobyła solidne podstawy pracy z drewnem i poznała tradycję Szkoły Zakopiańskiej. To doświadczenie wpłynęło na rozwój jej unikalnego stylu, łączącego klasyczne formy z nowoczesnym podejściem do rzeźby.

Tradycja rzeźby zakopiańskiej, do której nawiązuje artystka, ma swoje korzenie w XIX wieku. Tworzyli ją miejscowi górale, przyjezdni z nizin

samoucy, absolwenci miejscowej szkoły, a także artyści kształcący się w akademiach w całej Europie. Przez długi czas podhalańska rzeźba miała głównie charakter religijny, przez co odpowiadała na potrzeby lokalnej społeczności. Przełom nastąpił w 1876, kiedy w Zakopanem powstała Szkoła Przemysłu Drzewnego. Instytucja wykształciła pokolenia znakomitych twórców i przyczyniła się do powstania rozpoznawalnego stylu, znanego dziś jako Szkoła Zakopiańska. Bez niej sztuka rzeźbiarska pod Tatrami z pewnością nie rozwinęłaby się z taką siłą i oryginalnością.

Magdalena Berbeka w swojej twórczości łączy tę tradycję z nowoczesnością. Odwołuje się do mitologii, form art déco oraz dziedzictwa zakopiańskiego rzemiosła. Inspiracją staje się natomiast twórczość Augusta Zamoyskiego oraz estetyka klasycznej rzeźby europejskiej. Obecnie artystka pracuje w brzoze, marmurze oraz granicie, traktując materiał jako równorzędnego partnera w procesie tworzenia. Jak sama podkreśla, „materiał potrafi się odwdzięczyć swoją formą”, a praca nad nim staje się wspólnym wysiłkiem i dialogiem między człowiekiem a naturą.

Twórczość artystki stanowi wynik głębokiej refleksji nad naturą ludzkiego doświadczenia. Jej rzeźby balansują między światem realnym a symbolicznym – są jak zatrzymane w czasie postacie, delikatnie wyłaniające się z surowości kamienia. Poprzez swoje prace zaprasza widza do zatrzymania się, do namysłu nad formą oraz emocją. Jej dzieła tworzą przestrzeń dialogu – z historią, kulturą, naturą i samym sobą.

We wrześniu 2025 Magdalena Berbeka uczestniczyła w warsztatach rzeźbiarskich w Pietrasancie we Włoszech – miejscu szczególnym dla światowej tradycji rzeźby. To właśnie tam, w sercu Toskanii, od wieków tworzyli najwięksi mistrzowie, korzystając z wydobywanego w Carrarze marmuru – kamienia o niepowtarzalnej bieli, z którego powstały m.in. dzieła Michała Anioła. Podczas tego pobytu artystka wykonała jedną z prezentowanych na wystawie prac „Syrenę z Pięciu Stawów”. Dzieło wyrzeźbiła właśnie z marmuru carraryjskiego. Udział w tych warsztatach był dla niej nie tylko doświadczeniem twórczym, lecz także symbolicznym powrotem do źródeł europejskiej rzeźby, gdzie tradycja spotyka się z indywidualnym gestem artystki.

TATRY, KTÓRE CZARUJĄ. OPOWIEŚĆ O DUCHU ZAKOPANEGO

dr. Magdalena Kwiecińska, Muzeum Tatrzańskie

„Od niepamiętnych czasów góry oddziaływały podniecająco na umysł ludzki, na jego zdolności i moce twórcze, pobudzają fantazję człowieka i stawiając mu przed oczy nadzwyczajne, gdzie indziej nie spotykane nieskończenie różne obrazy, pobudzają do oddźwięku jego własną wewnętrzną wyobraźnię” – napisał Kazimierz Przerwa-Tetmajer zapatrzony w Tatry i w otaczającą przyrodę. Tatry inspirowały do twórczej pracy nie tylko artystów i pisarzy, ale także filozofów i przyrodników, z zainteresowaniem wsłuchiwno się też w brzmienie gwary używanej przez mieszkańców Podhala i w ich wyobrażenia o otaczającym świecie. Opowiadane w chałupach góralskich baśnie i legendy o dziwach występujących w Tatrach pobudzały ludzką wyobraźnię, intrygowały każdego kto będąc w Zakopanem miał okazję je usłyszeć. Mówiono o skarbach ukrytych w Tatrach, o zbójnikach i ich frajerkach oraz dziwożonach i innych boginkach,

które ukazują się wędrowcom i wodzą ich w skalne przepaście. Opowieści dotyczyły Morskiego Oka ponoć połączonego z morzem podziemnymi korytarzami, wiatru halnego kojarzonego ze złymi mocami – stąd mawiano, że gdy on wieje to w Tatrach tańczą diabły – a także króla węży, który miał swoje gniazdo w górskiej jaskini i niósł postrach wśród Podhalan. Wierzono, że bestię zgładził młodzieniec o imieniu Perłowic. Zraniony przez niego król węży uciekał przez zielone hale zostawiając krwawy ślad i stąd miejsce to nazywano Czerwonymi Wierchami. Zakopane rozciąga się u stóp Giewontu, z którym związana jest legenda o śpiących rycerzach. Układ skał tej góry może przypominać leżącą sylwetkę jednego z nich. Śpią i uzbrojeni czekają na znak, gotowi, by bronić Polski. Podania i mity były ustnie przekazywane z pokolenia na pokolenie, a w XIX wieku zaczęli je notować pisarze zafascynowani temperamentem górali i ich wyobraźnią. Przyjeżdżających do Zakopanego gości interesowały miejscowe zwyczaje jak również oryginalny sposób ubierania się górali, ich śpiew, muzyka i taniec oraz regionalne budownictwo i ręcznie wykonane przedmioty używane na co dzień. Stąd w gronie członków Towarzystwa Tatrzańskiego zrodziła się myśl, aby zorganizować szkołę snycerską w celu kształcenia talentów miejscowych chłopców. Zajęcia odbywały się w jednym z pomieszczeń dworu Homolacsów w Kuźnicach, a następnie w drewnianym budynku wzniesionym przy Krupówkach, gdzie zorganizowano Szkołę Przemysłu Drzewnego. W notatkach prasowych z tamtych lat dziennikarze opisywali z zachwytem pamiątki wykonane przez młodych górali. Były wśród nich kasetki zdobione kwiatami, fajki, figurki Chrystusów fraszliwych, głowy kozic, a nawet specjalne schowki na rękawice do samochodu zwane *boițe à gants*, które umieszczano w desce rozdzielczej. Chroniły one dłonie od chłodu podczas kierowania pojazdem. W kolejnych latach Helena Modrzejewska ufundowała szkołę koronkarską dedykowaną dziewczętom. Każda z tych placówek miała w zamyśle rozwój rękodzielniczych umiejętności młodzieży góralskiej, a w konsekwencji wykształcenie fachowców do pracy zarobkowej. Przedmioty wykonane przez uczniów były prezentowane na wystawach krajowych, a z czasem międzynarodowych, zdobywały uznanie i medale. Duży sukces odniosła prezentacja drzeworytów i rzeźb uczniów podczas wystawy Sztuk Dekoracyjnych w Paryżu. Dyrektorem szkoły był wtedy Karol Stryjeński.

Swoje wrażenia i obserwacje poczynione w Zakopanem i regionie spisał Seweryn Goszczyński w *Dzienniku podróży do Tatrów*, następnie Tytus Chałubiński w opowiadaniach zatytułowanych Sześć dni w Tatrach oraz Stanisław Witkiewicz w dziele *Na przełęczy*. Można sobie wyobrazić jak bardzo Tatry oddziaływały wtedy na zmysły. Rozbrzmiewały bowiem różnymi dźwiękami. Słychać było beczenie owiec i ryczenie krów oraz dzwonki poruszane przez zwierzęta podczas wypasu na halach, w ich pobliżu szczekały psy, a z oddali dochodziły ciche nuty piszczałek lub dud. Ktoś smyczkiem wygrywał melodie na strunach zióbcoków i nucił przyśpiewki. Słychać było pokrzykiwania juhasów i nawoływania dziewcząt, które niosło echo po tatrzańskich wierchach.

W chłodniejszych jesienno-zimowych miesiącach i wczesną wiosną na Podhalu wieje wiatr halny. Gdy w pobliżu jest las to wsłuchanie się w melodię tego szumu, którą tworzą brzmienia różnych drzew przynosi niecodzienne doznania. Świerki i jodły rezonują niskie tony, a buki i jawory współbrzmia tonami wyższymi. Można też przyłożyć ucho do ściany pasterskiego szałas, by usłyszeć jak wiatr wyje i świszcze przeciskając się przez szpary w suchych belkach. Nad szczytami Tatr kłębią się chmury tworząc charakterystyczny wał. Wtedy wiadomo, że następnego dnia przyjdzie deszcz. Piękny jest to widok, gdy



mokre granitowe skalne ściany mienia się minerałami i połyskują drobkami kwarcu. A gdy na wiosnę halny zwiewa śnieg i ogrzewa swoimi ciepłymi podmuchami ziemię to na tatrzańskich halach zaczynają pojawiać się krokusy.

Dziewiętnastowieczny rozwój fotografii pomógł w uwiecznieniu tej pięknej przyrody. Korzystał z tego Walery Eljasz-Radzikowski, malarz i autor przewodników po Tatrach, a także ceniony wtedy Awit Szubert. Dokumentowali pejzaże i dostrzeżone w nich detale, a każde zdjęcie jest pięknie skomponowanym obrazem ukazującym rwące potoki, bystrą wodę Siklawy albo skaliste wierchy czy leśne wykroty oraz pasterzy na halach lub turystów w Tatrach. Natomiast pierwsze znane amatorskie zdjęcia reportażowe ukazujące dziewiętnastowieczną codzienność w Zakopanem i okolicy wykonały kobiety. Jeanne Houcke, przyjaciółka Marii Zamoyskiej, która z Jadwigą z Działyńskich Zamoyską – matką Marii – prowadziła Szkołę Domowej Pracy Kobiet w zakopiańskich Kuźnicach

i Klementyna z Dzieduszyckich Szembekowa. Udokumentowały to, co poruszało ich wrażliwość i chciały uwiecznić na szklanych kliszach. Dzięki nim możemy dzisiaj zobaczyć na zdjęciach górali podhalańskich – słynnych przewodników tatrzańskich z towarzyszącymi im gośćmi lub w innych naturalnych dla nich sytuacjach – gdy wędrują z owcami w kierunku tatrzańskich hal albo są zajęci pracą przy pasterskim szałasie. Houcke wykonała fotografie uczennicom w czasie nauki gotowania i prania, a Szembekowa bliskim i znajomym bywalcom Zakopanego. Są wśród nich osoby, które zastępnęły swoją twórczością, więc

Jacek Malczewski, Stanisław Witkiewicz i Maria, jego żona oraz ich syn zwany Witkacym, następnie Henryk Sienkiewicz i Adam Chmielowski już jako zakonnik, brat Albert.

Inspiracji do pracy twórczej szukali malarze i poeci, którzy spędzali długie miesiące w zakopiańskim uzdrowisku lecząc choroby płucne lub wybrali to miejsce, bo zauroczeni okolicą postanowili tu realizować swoje pasje. Gdy w Europie zaczęto rozwijać nowe spojrzenie na twórczość artystyczną to na początku XX wieku ruch ten – na gruncie polskim zwany formizmem – przyjął się też w Zakopanem. Zakwestionowany

został dotychczasowy kanon realizmu akademickiego i ideał piękna. W konsekwencji twórczość regionalną uznano za sztukę, a to, co akademizm uważał w tej twórczości za błąd formalny, dla formistów stało się walorem. Dostrzeżono wartość w estetyce przedmiotów, którymi otaczali się górale i w szczególny sposób doceniono swoisty artyzm w malarstwie na szkłe. Na Podhalu jego liczne egzemplarze przedstawiające wizerunki świętych górale przechowywali w chałupach. Ułożone obok siebie na rzeźbionej drewnianej listwie zawieszonej pod powałą zdobiły jedną ze ścian wnętrza. Górale wierzyli, że święci chronią ich dobytek od różnych nieszczęść, więc kierowano do nich modlitwy z prośbą o wstawiennictwo i opiekę.

W opinii Stanisława Witkiewicza malarstwo to było straszne i ponure, a ksiądz Józef Stolarczyk, pierwszy proboszcz zakopiański kazał je niszczyć, bo były nie obrazem Boga, lecz obrazą bożą. Formistów zaciekaWiło w tym malarstwie konwencjonalne ujęcie kształtów przedstawianych postaci, kontrastowe zestawienie barw, brak głębi w obrazie i silny wyraz ekspresji w prezentacji. Dostrzegli na szklanych obrazach także malowane sceny o tematyce świeckiej szczególnie tej, która przedstawia przyjęcie Jakuba Surowca do grona zbójników. W wyobraźni anonimowego twórcy (nie są znane nazwiska autorówdawnychobrazówmalowanychnaszkle,boniktichwtedy nie podpisywał) góral wyskakuje nad ogniskiem i równoczesne strzela z pistoletu, by odciąć czubek pobliskiego świerku. Legenda głosi, że w ten sposób kandydat zdawał egzamin odwagi i wchodził do drużyny zbójników. Charakterystyczny wyskok jest punktem kulminacyjnym kilku figur w tańcu zbójnickim, który do dziś fascynuje swoją ekspresją pełną werwy. Tańczą go w kole wyłącznie mężczyźni, a okoliczności jego powstania w oczywisty sposób wykluczyły udział w nim kobiet. Towarzyszy mu muzyka grana na instrumentach regionalnych. Ważnym rekwizytem jest ciupaga trzymana w dłoni – ostrzem do góry – w niektórych

figurach opuszczana na ziemię. Początkowo był to solowy i spontaniczny popis pasterzy, z czasem zaczęto tańczyć w grupie tworząc w ten sposób widowisko, a od kilku dziesięciu lat jest prezentowany na scenie. Przyjeżdżający goście do Zakopanego niewątpliwie miewali różne okazje, aby go oglądać i podziwiać zwinność górali. Walery Eljasz-Radzikowski postrzegał ten taniec jako dziki, a Stanisław Witkiewicz określał go jako opętany i wariacki. Chałubiński przyglądał się temu żywiołowi podczas organizowanych przez niego wędrowek po Tatrach zwanych wycieczkami bez programu. Uczestniczyli w nich znajomi, którym towarzyszyli góralscy muzycanci. Podczas postojów przygrywali gościom, śpiewali wtedy też i tańczyli. Chałubiński z dumą ponoć mówił, że tworzą oni zespół jakiego nie ma ani opera paryska ani ta w Wiedniu.

Do kręgu awangardowej działalności w Zakopanem dołączyła Rita Sacchetto, aktorka i tancerka oraz jej mąż August Zamoyski, rzeźbiarz. Zamieszkali na kilka lat w willi Forma, gdzie on miał swoją pracownię, a ona prowadziła eksperymentalną szkołę tańca formistycznego. Czy inspirującą stała się dla niej ekspresja tańczących górali, w której dominowały nieskrępowane i spontaniczne ruchy? Być może, bo odpowiadały jej zamysłowi awangardowych performansów łamiących obyczaje, konwenanse i standardy. Ponadto w przedstawionym na szklanych obrazach wyskoku zbójnika można dopatrzeć się figury *entrechat* wykonywanej w układach baletowych, a charakterystyczne ugięcie nóg górala budzi skojarzenie z rzeźbą Zamoyskiego, którą zatytułował *Ich dwoje – Taniec zbójnicki*.

Do codziennych, ale już niegdyśiejszych atrakcji Zakopanego należały ciepłe źródła termalne zwane cieplicami, które mieściły się u wylotu Doliny Olczyskiej. Temperatura wody wynosiła wtedy około 20 stopni. Wybudowany basen kąpielowy służył balneoterapii, a jego błękitno seledynowa woda leczyła

schorzenia reumatyczne i gościec. Było to miejsce spotkań w nietypowych okolicznościach i dostarczające niecodziennych wrażeń. Kilka dekad później funkcję leczniczą basenu zmieniono na rekreacyjno-sportową i tak pozostało przez kolejne dziesięciolecia do czasu aż niefortunny nowy odwiert uwolnił dopływ zimnej wody i sprawił, że temperatura cieplicy spadła o kilka stopni.

Atmosferę Zakopanem tworzyły osoby, które tu przyjeżdżały, by spędzić kilka dekad swojego życia lub tylko kilka lat, a sytuacje dnia codziennego przynosiły nowe anegdoty przekazywane kolejnym pokoleniom. W pamięci miejscowych pozostała opowieść o Leninie, którego uratował ze śnieżnej szczeliny znajdującej się pod Zawratem Stanisław Gąsienica Byrcyn, przewodnik tatrzański i członek Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego. Góral nie wiedział wtedy komu niósł pomoc, a gdy po latach poznał prawdę to wzdychał: „Ej, kieby jo wiedzioł, kogo jo na postronku wodził ...”. W Zakopanem był też Bronisław Piłsudski, gdy wrócił schorowany z syberyjskiego zesłania i spotkał się z młodszym o rok bratem, Józefem. Przywiózł ze sobą cenne pamiątki zebrane na Sachalinie i Hokkaido. Były to przedmioty związane z życiem codziennym Gilaków i Ajnów, rdzennych mieszkańców tych wysp. Piłsudski miał ze sobą też ich fotografie, które wykonał podczas pobytu na zesłaniu oraz nagrania tradycyjnych pieśni i recytacji. Dokonał tego dzięki wałkom woskowo-kauczukowym i fonografowi wynalezionemu przez Edisona. Opowieściom Piłsudskiego o dalekiej Azji przysłuchiwali się ówcześni bywalcy Zakopanego, podczas organizowanych przez niego spotkań. Można przypuszczać, że towarzyszyły im słuchowiska śpiewu w egzotycznym języku co niewątpliwie je uatrakcyjniało.

Zakopane Kornel Makuszyński opisał kilkoma słowami – „z lewej Giewont, z prawej Gubałówka, w środku deszcz”, Rafał

Malczewski nazwał pępkiem świata, a Witkacy uznał, że ma swojego demona, który co jakiś czas nawiedza mieszkańców. Dotknięci są oni wtedy chorobą psychiczną zwaną Dementia Praecox Zakopianiesis i kieruje nimi oryginalne zachowanie jakby chcieli wkomponować swoje życie w kształt sztuki. Izolują się od społeczeństwa, trwają w beczynnym rozmyślaniu i pogrążają się w jałowej kontemplacji samego siebie. Doświadczają tego stanu także ci, którzy przyjeżdżają do Zakopanego na kilka dni. Wówczas patrzą w Tatry i olśnieni ich piękną przyrodą chcą je zdobyć, więc idą przed siebie i nie słyszą ostrzeżeń o wietrze halnym, którego silne porywy zrzucają człowieka z grani. Demon kusi i zwodzi tam, gdzie są lawiny śnieżne mimo, że jest jeszcze kalendarzowe lato, albo kieruje na szczyt Giewontu ignorując zbliżające się burze. Są one szczególnie groźne w Tatrach, a ich echo, które odbija się od górskich ścian potęguje u człowieka strach, zmysły paraliżuje dźwięk syczących piorunów uderzających w metalowe klamry i w łańcuchy przytwierdzone do skały. Gdy zbocze Skupniowego Uplazu czasem pokrywają mgły i na ścieżce zalega śnieg, a człowiek wejdzie niespodziewanie w tę biel to ogarnia go dziwny stan. Jest to jakby przymusowe zatrzymanie w niebycie. Biel obłapia ciało z wszystkich stron, wzrok poszukuje punktów odniesienia w przestrzeni, a myśli powtarzają z prerażeniem – zbłądziłeś, zginiesz! Każde doświadczenie w Tatrach tworzy nowe legendy i mity, które są przekazywane kolejnym pokoleniom jak opowieści fantastyczne. Towarzyszą im emocje i uczucia wciąż te same, które były wieki temu tylko zamiast boginek i planetników jest upiorna rzeczywistość stwarzana przez nierozważnych wędrowców. A Tatry jak dawniej tak i dziś wciąż wabia i czarują swoim majestatem.





fotokolaż autorstwa Andrzeja Świetlika, zdjęcie archiwalne: Narodowe Archiwum Cyfrowe

16.02.2025, 11:14

Drogi Michale,

tak bardzo się cieszę, że zaprosiliście mnie do zakopiańskiego projektu. Dziś na początku drogi, w tej fazie pierwszych szkiców - przeszła mi przez głowę myśl - za rok o tej porze będziemy już po wszystkim. Będziemy wiedzieli, jak to wyszło. Taka jestem ciekawa, jak to się objawi, co wyjdzie spod naszych rąk. Wczytuję się w bajeczny świat Tatr Tetmajera, szukam inspiracji. Może masz do polecenia książki, z których sam będziesz czerpał inspiracje?

16.02.2025, 11:23

Droga Magdo,

pamiętam nasze rozmowy i spotkanie w Irencie jak to szybko przeleciało, a ja ciągle w książkach siedzę nad Sztuką Skalnego Podhala, paryskim katalogiem Hockneya i komiksami z Godzilla. Chyba powinienem mniej pić. :)

"Wędrująca gaździna", 2025

brąz patynowany, 48 x 25 x 20 cm

sygnowany, datowany i numerowany u dołu: 'MB 2/6 25'

ed. 2/6





"Siklawa", 2025

marmur, 69 x 29 x 17 cm

sygnowany i datowany z tyłu: 'Berbeka 25'



SIKLAWA. SREBRZYSTA KASKADA TATR

W sercu Tatr, pomiędzy Doliną Rostoki a Doliną Pięciu Stawów Polskich spływa z gór potężna, srebrzysta kaskada zwana Siklawą. Jej wody płyną potokiem Rostoka, który wypływa z Wielkiego Stawu Polskiego, by po chwili z hukiem runąć w dół skalnego progu. To największy i jeden z najpiękniejszych wodospadów w Polsce. Szum słysząc już z daleka, a rozpryskujące się krople wody w słońcu tworzą delikatną mgłę i tęczowe refleksy. Widok Siklawy zapiera dech, zwłaszcza gdy staje się przed nią po długiej drodze. Wtedy zdaje się ona kojącą oazą przypominającą także o nieokiełznanej sile i dzikości natury.

Mimo że jej obecność była tematem niezliczonych opracowań i książek przyrodniczych, Siklawa nie jest jedynie zjawiskiem natury. To także ważny element tatrzańskiego mitu i polskiej kultury. Już w XIX wieku wodospad stał się źródłem natchnienia dla poetów i malarzy. Często pojawiał się jako metafora gwałtownej, niekiedy nieprzewidywalnej natury, innym razem oczyszczenia i odrodzenia, a dla wielu pokoleń polskich artystów stanowił dowód na to, że przyroda ojczysta potrafi dorównać urodą Alpom czy fiordom Skandynawii.

Stanisław Witkiewicz pisał o niej z podziwem, widząc w Siklawie symbol nieokiełznanej siły natury i wolności, tak bliskich duchowi polskiego romantyzmu. Artur Grottger i Walery Eljasz-Radzikowski starali się uchwycić jej majestat na płótnie, oddając zarówno dramatyzm spadającej wody, jak i subtelne światło mgły w słońcu. Całe pokolenia artystów zachwycało się jej dzikością i nieprzewidywalną mocą, której ruch, szum i dramatyzm bez trudu przekładały się na język artystycznego wyrazu.

Dziś Siklawa jest jednym z najbardziej rozpoznawalnych symboli Tatr, a z jej piękna wciąż czerpią rozmaici artyści. W czasach gdy wiele zakątków świata zatraciło swój naturalny charakter, Siklawa pozostaje świadectwem harmonii między żywiołem a pięknem, które od wieków kształtuje polską wrażliwość i wyobraźnię. Malarze, rysownicy i twórcy cyfrowi interpretują jej ruch i światło, łącząc realizm z abstrakcją, dokumentują jej zmienne oblicze. W ten sposób Siklawa pozostaje żywym źródłem inspiracji zarówno dla tradycyjnych, jak i współczesnych twórców, łącząc historię z teraźniejszością i sztukę z naturą.





25.07.2025 r. 17:34

Drogi Michale,

piszę do Ciebie, bo absolutnie muszę opisać Ci moją historię z granitem, który wyrzeźbiłam na naszą wystawę. Wszystko po kolei.

Pierwszą myślą, jaką miałam, gdy zaczęliśmy rozmawiać o wystawie, była właśnie ta o granicie. Że wystawa w Zakopanem bezdyskusyjnie musi mieć granit. Nawet nie spodziewałam się, jak bardzo owy granit jest tkanką Zakopanego.

Udało mi się go załatwić, ale przed rozpoczęciem pracy, kilka osób - w dobrej wierze - podzieliło się ze mną swoją opinią na temat tego, że być może to dla mnie za wcześnie na taki materiał (gdyż granit jest trudniejszy niż marmur) i że być może nie powinnam się za to brać, bo nie poradzę sobie.

Nie ukrywam, że gdy stanęłam już przed moim kamiennym blokiem, delikatnie się przestraszyłam.

Wyglądał jak czarna fala, która mnie zaleje, jak kawałek wyjęty z burzowej, bardzo ciemnej i groźnej chmury. Ale mocno odezwał się we mnie mechanizm: „no, to ja wam niedowiarkom jeszcze pokażę, jak bardzo się mylicie”, więc pracę zaczęłam z pełną parą. Było trudniej. Więc pracowałam ciężiej. Każdy dzień próbowałam wykorzystać na 200%. No i przyszedł dzień załamania. Ledwo zaczęłam pracę, a tu już ó dluto złamało mi się pod siłą granitu. Chwilę później moja szlifierka umarła, granit też ją pokonał, albo ja ją zameczyłam bezlitośnie. Usiadłam na ziemi i myślałam jak czarna fala zaczęły mnie zalewać - „A może niedowiarkowie mieli rację? Może nie dam rady”.

W międzyczasie obok miejsca mojej pracy przechodził pewien artysta, pracownik Wydziału Rzeźby ASP. W rozmowie wyszło, że ma parę dłut, którymi właściwie mógłby się ze mną podzielić, bo sam

je dostał, jest ich dość sporo. Dosłownie na następny dzień przyniósł je i mówi „Słuchaj, to są dłuta po moim profesorze, jego córka sprzątała jego pracownię i mi je przekazała, on sam je zrobił, to są dłuta Stanisława Kulona”. Nie mogłam w to uwierzyć. Kulona??? To wydarzenie było dla mnie po prostu metafizyczne. Poczułam jakby Kenarowiec, trochę więc też zakopiańczyk, nie mówiąc już o tym, że wybitny rzeźbiarz, poklepał mnie po plecach, mówiąc „dasz radę”. To trochę opisuje, jacy w ogóle my zakopiańczycy jesteśmy wobec siebie. Wiesz, to jest tak, że to miejsce tak łączy, że my zawsze sobie pomożemy. Jeśli spotkamy się gdzieś w innym mieście, nawet się nie znając, ale okaże się, że łączy nas Zakopane - natychmiast rodzi się jakieś braterstwo, przychylne oko, chęć pomocy. Jakbyśmy byli jedną wielką rodziną.

Z takim „kopem” kontynuowałam pracę. Z najlepszymi dętami na świecie pracowało mi się łatwiej. I granit nagle zaczął się odwdzięczać. Dał mi się oswoić. A jego wdzięki - tak inne od marmuru - zaczęły mi przypominać piękno mojego miasta. I taka przeszła mi przez głowę myśl - że granit naprawdę jest tkanką Zakopanego. Zakopane wcale nie jest łatwe. Czasami trzeba przebrnąć przez pewne trudności, żeby odnaleźć w nim piękno. Ale jeśli masz przy sobie zakopiańczyka, który Ci w tym pomoże - to poznasz to, co przyciągało właśnie tu.

Michale, zaczęłam się więc zastanawiać. Opowiedz mi, proszę, o Twojej relacji z Zakopanem.

Kiedy się zaczęła? Czy była łatwa czy burzliwa?



5.09.2025, 12:46

Drogi Michale,

siedzę w barze Michelangelo na Piazza Duomo. Przyjechałam tu zrobić kolejną rzeźbę na naszą zakopiańską wystawę. Pracę zaczynam w poniedziałek. Ale nie tylko, bo chcę też spisać to, co chcę opowiedzieć na wystawie. Z dala od Zakopanego (choć nie zdziwię się, jak zza rogu zaraz wyjdzie jakiś zakopiańczyk) może uda mi się złapać dystans i znaleźć odpowiednie słowa.

Dopiero się aklimatyzuję - przyjechałam wczoraj. Więc dziś, oczywiście, zamiast zajrzeć do muzeów i na wystawy, pierwsze co zrobiłam, to poszłam na plażę się opalać. I zaczęłam się zastanawiać, jak to jest, że włoskie słońce różni się od greckiego czy polskiego. Jest inne, ma inną gramaturę ciepła i ostrość światła. No więc jak? Przecież jest tylko jedno dla wszystkich. Te rozważania rozplynęły się w szumie fal.

Ale wróciły - gdy weszłam do katedry św. Marcina. Odnalazłam tu ołtarz Madonny del Sole. Korciło mnie, żeby zapalić świeczkę już przy innych ołtarzach, ale jak się okazało, że jest Matka Boska od Słońca, to poczułam, że jestem urobiona. Zapaliłam z intencją powodzenia w rzeźbieniu. Później wyczytałam, że Słoneczna jest patronką Pietrasanty. W 1617 procesja z ową Madonną uratowała miasto przed ulewными deszczami. Obraz przedstawiający Promienistą zazwyczaj zasłonięty - odsłonią na uroczystościach w poniedziałek. No to już nie mam wyjścia - muszę przyjść zobaczyć znane na całym świecie włoskie podejście do cudów i rytuałów katolickich. Mało tego - zapalę wtedy drugą świeczkę, z nową intencją - za sukces naszej wystawy. A słońce 30 grudnia w Zakopanem będzie tym samym słońcem co dziś w Pietrasancie.

A jak się ma słońce na Mazurach? Czy jest sprzymierzeńcem Twojej pracy?

13.09.2025, 10:50

Droga Magdo,

mam nadzieję, że Twoja włoska przygoda dostarcza Ci nowych inspiracji, że zdobywasz tajemną wiedzę i wiesz już jak stworzyć swoją Galateę, a właściwie swojego Galatea. Brzmi trochę słabo, ale przecież nie o brzmienie tu chodzi, tylko o cud przekształcenia twardego kamienia w miękką, organiczną formę, wydobyć z niego ciepła, melodii linii i perfekcji form.

Ja od dwóch dni zmagam się z naciąganiem obrazów na krosno, nie wiem, co mnie podkusiło, żeby malować na nieobitym płótnie. Wmawiałem sobie, że to da mi możliwość kadrowania pracy jeszcze w ostatnim momencie i że to taka niezwykła zaleta warta drobnego wysiłku przy naciąganiu płócien. Teraz mam ponadrywane paznokcie, rozwalone kolana, ubiłem już z 1000 zszywek (myślę, że więcej), ciągle wstaje i klękam, wstaje i klękam, dwa razy o mały włos nie przybiłbym sobie palca do krosna. Jeśli kiedykolwiek podzieliłbym się z Tobą jakąś supermyślą ułatwiającą pracę malarza, to proszę, daj mi w durny łeb.

Nie wiem, skąd u ludzi taka myśl, że praca artysty to sama przyjemność: modelki, wino, grono przyjaciół, niekończąca się impreza i czasem przychodzi muza, siada na ramieniu lub kolanach, a ty, w dwie godziny tworzysz dzieło – kto to wymyślił?

Życie artysty to samotność, wieczna próba mierzenia się z absolutem. Bo jak inaczej stworzyć coś ponadczasowego? Fizyczne zmęczenie, urazy, farba, która się wżera w skórę i zatruwa organizm, rozwalona psychika, bo musisz być wrażliwy, żeby czuć więcej, silny i zdecydowany, żeby przenieść to na płótno, glinę czy kamień. To zawód szczególnego ryzyka, a nikt o tym nie wie. Powinniśmy przechodzić na emeryturę w wieku 45 lat. Tak sobie ponarzekałem, ale potrzebuję od Ciebie, Droga Koleżanko jakieś wskazówki, rady, inspiracji, bo ten proces obijania to zakończenie pierwszego etapu przygotowań do naszej wystawy. A u mnie jakaś pustka, mam wrażenie, że pociąg do Zakopanego mi ucieka. Może wyciągniesz rękę z ostatniego wagonu i uda mi się do niego jeszcze wskoczyć? Oby to nie był przypadek Zbyszka Cybulskiego.

13.09.2025, 12:30

Michale,

nie przyszłoby mi do głowy, że artysta może narzekać na poharatane ręce od pracy. Chyba nie mógłbyś być rzeźbiarzem.

Dla mnie oddanie materiałowi krwi, potu i łez jest nieodzowną częścią procesu tworzenia. Kręci mnie właśnie ta fizyczność - żywa, namacalna, prawdziwa. Mój mistrz w Pietrasancie pokazywał mi ostatnio pewien sposób dłutowania. W trakcie pracy nawet nie zauważył, kiedy przetarł skórę do krwi. Uderzał młotkiem, a krople rozpryskiwały się na biały marmur. Dopiero wtedy się zorientował. Zamiast się tym przejmować, wcisnął zakrwawione palce w kamienny pył, jakby wyłącznie po to, by nie pobrudzić dalej bloku. Więc jeśli pytasz, czemu to tak boli - odpowiadam: bo zawsze trzeba oddać coś z siebie materiałowi. To obustronna wymiana. Ale w zamian dostajesz możliwość wejścia w głębszą relację z tym, co tworzysz. Mam nadzieję, że gdy będę mieć czterdzieści pięć lat, wciąż będę mogła rzeźbić, z wszystkimi palcami na miejscu - i że ani przez chwilę nie pomyślę o emeryturze.

A pociąg do Zakopanego? On dalej czeka na nas na peronie, więc mamy czas.

Pozwól sobie do niego na chwilę wejść, bo chcę się z Tobą podzielić jeszcze jedną myślą. Moje nawiązania do Szkoły Zakopiańskiej to nie tylko kwestia korzeni. Inspiruje mnie sama forma, ale też pozorna lekkość tematów. Zbójnik, czy pasterka wydają się prostymi motywami, a jednak - czy to dzięki wpływowi czasu, czy zachwytności nad góralszczyzną i Tatrami - stały się symbolami, wręcz mitami. Dlatego w moich rzeźbach na naszą wystawę sięgam po obrazy, które mam w świadomości od dziecka: Siklawa jawiła mi się zawsze jako piękna Pani, dziwożonka - jako rodzaj greckiej nimfy, a narciarka to już totalnie motyw mityczny.

Forma sama w sobie także mnie fascynuje. Uwielbiam, jak w twórczości Zamojskiego skróty myślowe przybierają postać wyszukanych, a zarazem nienachalnych przejść. Ta lekkość spleciona z mocą - to coś, co mnie nie przestaje inspirować. Uczę się od nich, tak jak uczę się tu, w Pietrasancie, od mojego mistrza. Także, Michale, na zakończenie - ręce masz mieć poharatane, ale duszę spokojną. A jakby co, to zrobię Ci opatrunek z marmurowego pyłu.

28.09.2025, 18:31

Michale,

zastanowiłam się nad Twoim pytaniem, czym jest tworzenie/rzeźbienie i doszłam do wniosku, że jest dla mnie sposobem rozmowy ze światem. To nie pasja czy zawód, ale przede wszystkim język, w którym najlepiej potrafię się wyrazić.

Kiedy nie pracuję, czuję w rękach brak tej namacalności - jakby same szukały kształtu. To jest fizyczne, ale jednocześnie otwiera przestrzeń na opowieści. Ktoś kiedyś powiedział, że ludzkość zaczęła się wtedy, gdy zaczęliśmy przekazywać sobie historie. Od malowideł przy skalach, opowieści przy ogniu przez mity i epepeje. Właśnie tak traktuję rzeźbienie: jako moją próbę udziału w opowieści o nas. Jeśli ktoś ją choć trochę odczyta, to znaczy, że warto było ją stworzyć. Wierzę też, że jeśli świat obdarzył człowieka pewną umiejętnością, grzechem byłoby jej nie używać. Dlatego rzeźbienie nie jest dla mnie wyborem, ale zobowiązaniem - żeby nie zmarnować tego, co dostałam. Pociąga mnie w tym też sama fizyczność: to, że ta praca jest naprawdę ciężka, wymagająca. Kiedy uderzam dłutem, czuję, że moje ciało bierze w tym udział równie mocno jak moja wyobraźnia. A to, co mnie w tym pociąga najbardziej to to, że ta droga nigdy się nie kończy. Rzeźbiąc, można się rozwijać do ostatniego dnia życia. Dlatego myślę, że moja odpowiedź może być niewystarczająca. I na pewno będę szukać w świecie dalej i być może za rok, jak spytasz się mnie o to samo -- opowiem Ci więcej.

Ale!

To pytanie jest zaraźliwe - teraz musisz sam mi na nie odpowiedzieć. Czym dla Ciebie jest tworzenie?

29.09.2025, 20:21

Dobrze, na wszystko Ci odpowiem, trochę taka jest zasada naszej relacji i jest to dla mnie cenne. Opowiedz, czy jak rzeźbisz, to odtwarzasz swój pomysł, szkic, czy masz jeszcze przestrzeń na pomyłki i zmiany. Co, jeśli pomysł się nie sprawdza, przecież ty nie możesz zamalować. Ja mogę i ciągle to robię. Zabierzcie mi pędzel!

12.10.2025, 11:04

Jak rzeźbię, to zawsze zaczynam od szkicu. Próbowałam kilka razy bez i to się zawsze dla mnie kończyło rozbiorem i wyrzuceniem gliny do paki. Natomiast ta przestrzeń na pomyłki jest w szkicu. W glinie szukam potem różnych rozwiązań. A jak pracuję w kamieniu, to też zawsze przenoszę z modelu gipsowego. Ale moim celem nie jest jego perfekcyjna kopia, tylko to, aby pomysł się przeniósł, a materiał, jakim jest kamień, czasem sam podpowiada rozwiązania. Natomiast to, co wyczytałam kiedyś o Horno-Popławskim, bardzo wstrząsnęło moim patrzeniem na proces i cały czas mi te słowa brzęczą w głowie - że dojrzały Horno porzuca pracę z modelem na rzecz bezpośredniego rzeźbienia w kamieniu. Ta technika nazywa się *taille directe* i bardzo mało rzeźbiarzy tak pracuje - bo w tym trzeba się wykazać nieprzeciętnym warsztatem i wyobraźnią - kusi mnie to.

W 1. połowie XIX wieku Podhale było regionem odciętym od głównych szlaków komunikacyjnych. Pierwsze przesyłki do Zakopanego przynosił pieszy posłaniec. Według kronik, ok. 1860 listy z Nowego Targu roznosił Jakub Gąsienica-Kloryk, zwany Kubą Pocziarzem. Dopiero 10 lat później otwarto pierwszy tymczasowy urząd pocztowy w Kuźnicach, założony przez nadleśniczego Gustawa Fingera, skąd to w 1881 przeniesiono pocztę do centrum Zakopanego. W nowej lokalizacji zamontowano telegraf i uruchomiono codzienne

konne przewozy korespondencji z Nowego Targu. Warto w tym miejscu nadmienić, że kolej dotarła do Zakopanego dopiero w 1899. Pojawienie się Poczty Polskiej umożliwiło lokalnej ludności regularny dostęp do komunikacji. Jak zanotowała Maria Faleńska w liście z 1870: „Pocztę już tu mamy, więc i gazety się nie spóźniają”. Po otwarciu oficjalnej placówki w Zakopanem to właśnie dawny posłaniec Kuba Pocziarz, mimo iż nie umiał czytać, rozwoził korespondencję po Zakopanem i to jeszcze długo po utworzeniu urzędu.

POCZTA POLSKA W ZAKOPANEM

Siedziba Urząd Pocztowy Zakopane 1 mieści się aż do dzisiaj w historycznej kamienicy przy ulicy Krupówki 20. Budynek pochodzi z początku XX wieku – wzniesiono go w latach 1904–1905 według projektu Eugeniusza (Ericha) Wesołowskiego, a następnie przebudowano w 1928 według planów Stanisława Meyera. Zabudowa Krupówek reprezentuje wyjątkowy styl architektury eklektycznej i stanowi cenny pomnik kultury. Kamienica Poczty Polskiej do dziś stanowi więc element miejskiego dziedzictwa kulturowego Zakopanego.

Rozwój poczty sprzyjał integracji społeczności podhalańskiej z resztą Polski. W latach międzywojennych poczta testowała nowatorskie rozwiązania również w Tatrach. Na zakopiańskim dworcu kolejowym działała usługa „poczty peronowej”, gdzie poczmistrz przyjmował listy od podróżnych. Wykorzystywano także wyspecjalizowanych górali-listonoszy. Na przełomie lat 20. i 30. XX wieku urzędnicy Poczty Polskiej chwalili się, że przesyłki dowożono, wykorzystując narty, rowery, a nawet konno w najbardziej niedostępne zakątki Tatr. Dzięki temu

mieszkańcy dolin górskich pozostawali na bieżąco z życiem w kraju i ze świata, a także mogli przysyłać własne wieści czy dzieła kultury. Poczta wspierała przykładowo prenumeratę regionalnych gazet czy książek, co wzmacniało świadomość tożsamości góralskiej jako podmiotowej części narodu.

Wraz z rozwojem infrastruktury poczta rozprzestrzeniła się również do okolic Zakopanego. Choć głównym ośrodkiem pozostało miasto, już przed II wojną światową na szczycie Kasprowego Wierchu otwarto stację pocztową, skąd można było wysłać pocztówki do rodziny czy znajomych. Po wojnie w górskich schroniskach powołano punkty przyjmujące głównie pocztówki, które stemplowały je lokalnymi datownikami. Wszystkie te inicjatywy – od roznoszenia listów przez górali, po punktową działalność filatelistyczną w Tatrach – budowały podmiotowość społeczności góralskiej. Umożliwiły mieszkańcom Podhala dostęp do środków informacji i wymiany z resztą kraju, co podkreślało ich związek z państwem polskim i wspólnym dziedzictwem narodowym.







"Czułość hał", 2025

brąz patynowany, 40 x 16 x 9,5 cm

sygnowany, datowany i numerowany u dołu: 'MB 3/6 25'

ed. 3/6



HALE. TAM, GDZIE TATRY ODDYCHAJĄ

Hale wysokogórskie to jedno z najbardziej charakterystycznych miejsc w polskich Tatrach. Są to rozległe, trawiaste polany położone wysoko w górach, na których przez stulecia górale prowadzili wypas owiec i bydła. Powstały tam, gdzie człowiek przekształcił pierwotne lasy, karczując drzewa, by uzyskać przestrzeń dla swoich stad. Większość z zachowanych do dziś leży w Tatrach Zachodnich, których łagodniejsze stoki sprzyjały wypasowi. Najbardziej znane są Hala Gąsienicowa, Hala Kondratowa, Hala Ornak, Hala Stoły i Polana Chochołowska.

Historia tatrzańskiego pasterstwa sięga XVII wieku. Pasterze z Podhala wędrowali w głąb gór, szukając łąk dla swoich stad. W XIX wieku hale sięgały znacznie wyżej niż dziś – aż po granicę kosodrzewiny. Dopiero wraz z powstaniem Tatrzańskiego Parku Narodowego rozpoczął się proces ograniczania działalności pasterskiej. Niektóre hale całkowicie zarosły lasem, inne – jak Chochołowska czy Kopieniec istnieją w niezmienionej formie, a na ich rozległych połaciach wiosną ścielą się krokusy. W halach nadal znaleźć można szalasy baców i juhasów, którzy z mleka owczego wyrabiają



Schronisko Murowaniec na Hali Gąsienicowej, zima, Oppenheim Józef,
Archiwum Muzeum Tatrzańskiego

oscypki, bundz i żentycę – produkty, będące dziś symbolem góralskiej kultury.

Hale to nie tylko łąki, to żywa opowieść o związku człowieka z górami – o pracy, tradycji i naturze, która potrafiła współistnieć z ludźmi przez stulecia. Choć dziś wypas ma głównie charakter symboliczny, hale nadal przypominają, że Tatry to nie tylko dzika przyroda, ale i przestrzeń kultury, w której każdy kamień, każdy szalas i każdy dźwięk dzwonka opowiada swoją własną historię.







Artysta malarz Leon Chwistek (4. z prawej) w ogrodzie swojego domu w Zakopanem wraz z żoną (z prawej), malarką Zofią Stryjeńską (3. z prawej) i malarzem Rafałem Małozewskim (z lewej), fot. Schabenbeck Henryk, Narodowe Archiwum Cyfrowe

ZAKOPANE. ŚMIETANKA TOWARZYSKA

Zakopane było swoistym fenomenem, centralnym punktem na mapie Polski, miejscem, w którym żyła elita kulturalno-polityczna. W okresie międzywojnia było szczególnie popularne – nazywano je zimową stolicą Polski. Zapraszamy do lektury z nadzieją, że wypowiedzi artystów i znawców Podhala oddadzą klimat tego wyjątkowego miejsca.

„Dla ludzi słabych Zakopane jest prawie tak zabójcze – oczywiście w czasie dostatecznie długim jak spotkanie z prawdziwie demoniczną kobietą. Dla rzeczywistych Tytanów Ducha (o ile tacy w ogóle jeszcze istnieją) jest ono miejscem, w którym kondensuje się ich istota, otwierają się nowe dla nich horyzonty i twórczość artystyczna, społeczna czy naukowa stwarza nowe formy i buduje nowe wartości”.

Stanisław Ignacy Witkiewicz, Demonizm Zakopanego, [w:] Bez kompromisu. Pisma krytyczne i publicystyczne, oprac. Janusz Degler, Warszawa 1976, s. 494–502.

„Każdy człowiek – pisał – który długie lata spędził w Zakopanem, widział jego lepsze i gorsze czasy, zna jedyność tej miejscowości w Polsce i nasłuchał się rozlicznych opinii, życzeń i złorzeczeń, marzy o tym, by Zakopane, łącząc tę niesamowitą piękność gór, pagórków, ukrytych wśród nich czarownych osiedli; ten niewyczerpany

teren wędrówek dalszych i bliższych wraz z oazą sportu, zabawy, życia intelektualnego wyrosło naprawdę na miarę sezonowej stolicy Polski”.

Rafał Malczewski, Pępek świata, [za:] Dorota Folga–Januszewska, Teresa Jabłońska – Zakopane w czasach Rafała Malczewskiego. Słowo wstępne, tom 2, Olszanica 2006, s. 8.

“

„Właściwie z roku na rok coraz więcej artystów pojawia się w Zakopanem, na dłużej lub krócej, inni na stałe. To stałe było ogromnie nie-stałe. Po paru tygodniach facet rwał na doły, ogłupiały i zmęczony życiem Stolicy Letniej i Zimowej, a obecnie także ‘wczasowej’, w porównaniu z którą życie w Warszawie było cichą sielanką w trumnie. Kogoż to nie spotykało się na ulicach Zakopanego. Od Stanisława Przybyszewskiego począwszy, po Pawełka Hertza skończywszy. Nie mówiąc już o urodzonych lub ‘volkszakopiańczykach’, jak Kazio Brzozowski, na którego czekała zawsze przy bufecie angiela „czystej”, lub Tymon Niesiołowski, który dopiero na drugi dzień był pijany, skoro wlał w siebie sporo wody poprzedniego wieczora. Wymieniłem już kopę malarzy autochtonów, choć mnożyli się chyba przez pączkowanie: to Śliwka, to Gąsienica–Szostak, to Janusz Kotarbiński, Birula–Białynicki itd. Nocami można było zobaczyć poetę Władka Broniewskiego, stojącego na głowie w sali Morskiego Oka przez niepokojąco długi czas. Tu mignęła się w sankach piękna głowa Juliana Tuwima z siostrą Irką, tam zapieniony Kazimierz Grus ścigał ofiary, żadne wytchnienia od jego ozora. Stałym i wspaniałym bywalcem był Kornel Makuszyński. Jeżeli brydż i koniak zwolniły go od pracy, przechadzał się w splendorze po Krupówkach i kłaniał z umiejętnością podkomorzego, połączoną z kunsztem ochmistrza własnego dworu. Można się pocatunki poprzez jezdnię wraz z czołobitnym pokłonem i omalże nie z obłapa-

niem za nogi, pokurczom i gołocie, takie sobie od niechcenia machnięcie ręką lub jednym okiem. Był ulubieńcem karcia-rzy, choć nie lubił przegrywać, Karpowicza i salonów, jeżeli można tak nazwać zatłoczone pokoiki naszych pensjonatów i hoteli. Kiedy wreszcie powstał oficjalnie Klub Brydżowy, Kornel osiadł w nim na stałe, z małą przerwą na sen i inne drobne czynności. (...) Oczywiście stale odwiedza nas z rodziną Władysław Skoczy-las, który w czasie pierwszej światówki stałe mieszka w Zakopanem i bodaj czy nawet nie nauczał w Szkole Przemysłu Drzewnego. Przemyka się Wojciech Jastrzębowski, ten jednak, może obawiając się zgubnego wpływu naszej Niniwy na swą rodzinę, zwykle lato spędza na ‘prowincji’, w jakiejś Białce czy innej Czarnej Górze. (...) Letnią, często zimową porą pojawiał się malarz Władysław Jarocki, zięć Kasprowicza, Stanisław Kamocki, uczeń Stanisławskiego, i dziesiątki innych pędzlarzy. Kogóż jednak to [miasto] przejmowało, jaka liczba ‘wielkich ludzi’ bywała na Krupówkach? Byliśmy nieczuli na wielkości i sławy i trudno było zakopiańcom czymś zaimponować, zwłaszcza że mniej więcej na stałe zamieszkali pod Giewontem Stanisław Ignacy Witkiewicz i Karol Szymanowski, rzetelni twórcy i wspaniali ludzie”.

Rafał Malczewski, Sztuka i narkotyk – artyści i panie artyściny, „Pępek świata. Wspomnienia z Zakopanego”, Łomianki 2010, s. 83–88.

”

“

„Cygańską atmosferę Zakopanego tworzyły niezwykle typy. Oto sunie przez Krupówki (tak samo paskudne jak teraz) Staś Witkacy w wiśniowym płaszczu i wielkim kapeluszu sombrero; jest ponury i bez humoru, bo kawał mu się nie udał. A kawał polegał na tym, że chcąc oszołomić swoich kompanów, wybrał się na podwieczorek do Trzaski w pidżamie łowickiej, którą mu matka z pasiaków uszyła. Ktoś jednak dowiedział się uprzednio, że Staś ma zamiar przyjść w ten sposób ubrany, i umówiono się, że nikt na ten strój nie zwróci najmniejszej uwagi. Siedzą: Karol Stryjeński, Rytard, Rafał Malczewski – syn Jacka, Gucio Zamoyski, Jaś Pawlikowski, Karol Szymanowski, Boy, Maria Pawlikowska. Staś dumny, że robi taki efekt, siada przy nich, a oni udają, że nic nie zauważyli. – Czy nic na mnie nie widzicie wyjątkowego?! – pyta w końcu zdławionym głosem. – Na tobie? Nie... a bo co? – odpowiada ktoś obojętnie. Staś zerwał się wściekły i długo nie mógł tego swojej kompanii darować. W ogóle coraz to obraża się na kogoś z przyjaciół, aby nie było monotonii i nudy. Ze swoim wielkim przyjacielem Leonem Chwistkiem, znanym filozofem i malarzem „strefistą”, potrafił nie rozmawiać przez szereg miesięcy.

Magdalena Samozwaniec, Maria i Magdalena, część 1, Kraków 1987, s. 107.

”

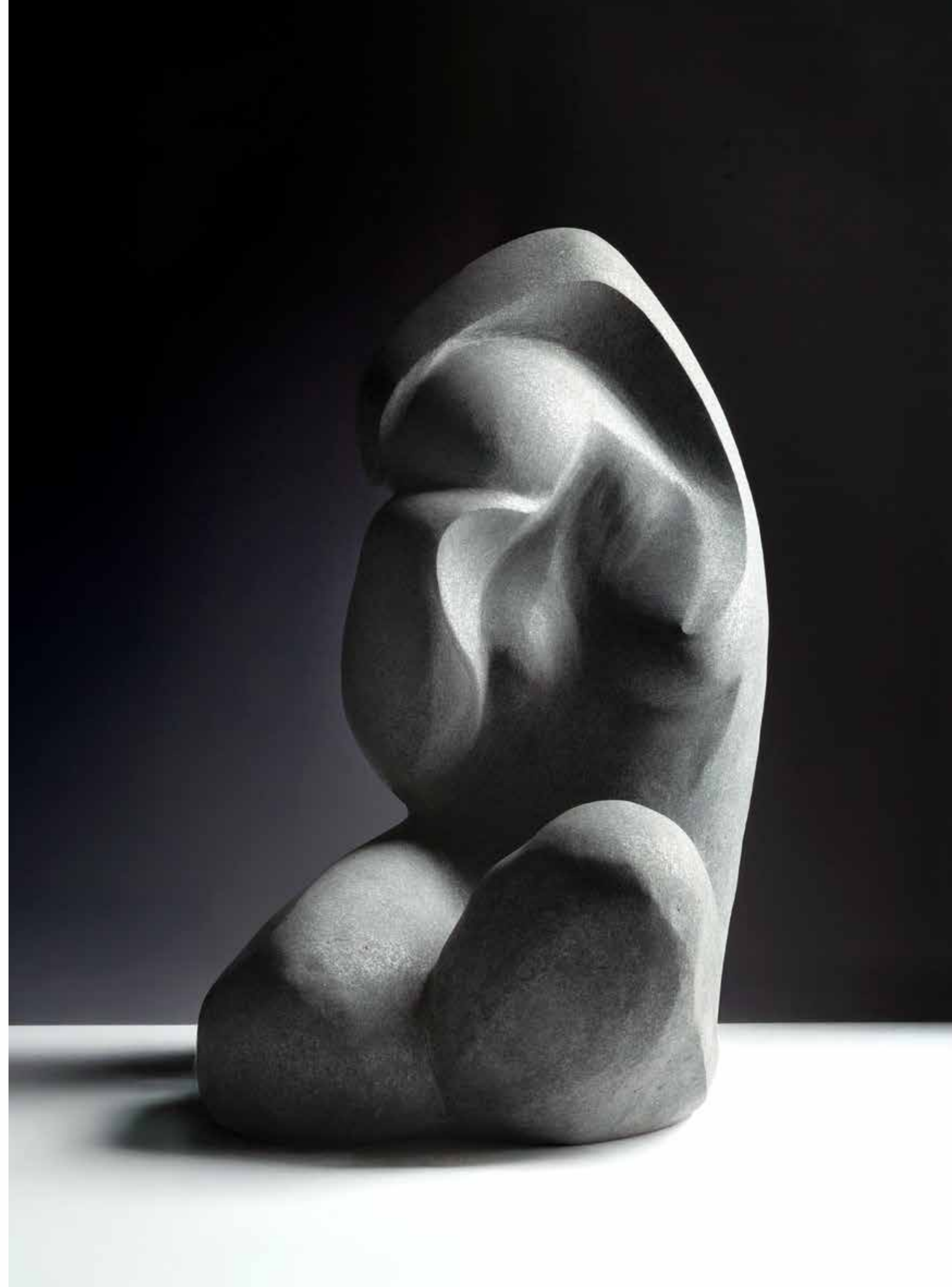


"Dziwożonka z Doliny Chochołowskiej", 2025

granit, 60 x 43 x 33 cm

sygnowany u dołu: 'Berbeka'







"Harnaszka zakłopotana", 2025

brąz patynowany, 44 x 14 x 13 cm

sygnowany, datowany i numerowany u dołu: 'MB | 1/6 | 25'

ed. 1/6









HARNASIE. OD LEGENDY DO SYMBOLU



Dodatki do stroju juhaskiego, fot. Studnicki Teofil

Legenda harnasi narodziła się w XVII i XVIII wieku, kiedy Podhale i okolice Tatr należały do Królestwa Węgier i Rzeczypospolitej, a bieda w góralskich wsiach popychała wielu młodych ludzi do życia poza prawem. Zbójnicy działali po obu stronach Tatr – w Polsce i na Słowacji – napadali na bogatych

kupców, dwory i karczmy, kryjąc się później w górskich dolinach i jaskiniach. W ich szeregach obowiązywała surowa hierarchia, a na czele zawsze stał harnaś – odważny, silny, sprytny i szanowany przez wszystkich. Najbardziej znanym z nich był Janosik – Juraj Jánošík, Słowak, który stał się legendą całych Karpat. Choć żył krótko i zmarł tragicznie, jego historia rozrosła się do rozmiarów mitu. Z czasem harnasie stali się częścią kultury i tożsamości Podhala. Ich wizerunek pojawia się w pieśniach, tańcach i strojach – charakterystyczny czerwony pas, ciupaga, pióro w kapeluszu i portki z parzenicami do dziś kojarzą się z dumą i niezależnością górali. W tradycyjnych podaniach nie spotyka się wielu kobiet-zbójniczek, bo życie w górach było zbyt surowe i niebezpieczne, jednak niektóre historie wspominają o dziewczynach, które pomagały harnasiom, przechowywały ich łupy albo ostrzegały przed pościgiem. Bywały też kobiety, które same odznaczały się odwagą i niezależnością – w niektórych podaniach wspomina się o dziewczynach, które przysięgały wierność harnasiowi i wyruszały z nim w góry, przywdziewając męskie ubranie. W XX wieku motyw zbójników pojawiał się często w literaturze, sztuce i muzyce. Harnasi znaleźć można w cyklu drzeworytów Władysława Skoczylasa, tece *Strojów Polskich* Zofii Stryjeńskiej, czy sucie symfonicznej „Harnasie” Karola Szymanowskiego.



Drzeworyt, Władysław Skoczylas, „Janosik z frajerką”, 1919





"Siklawa", 2025

brąz patynowany, 45,5 x 18 x 12 cm

sygnowany, datowany i numerowany u dołu: 'MB 1/6 25'

ed. 1/6







MIĘDZY RZEMIOSŁEM A SZTUKĄ NOWOCZESNĄ.

ZAKOPANE I RZEŻBA PRZEŁOMU XIX I XX WIEKU

Mit góralszczyzny

Jak pisała Halina Kenarowa, u początków rozwoju szkolnictwa przemysłowego w Galicji, a tym samym u podstaw kształtowania się tzw. szkoły zakopiańskiej, leży zjawisko swoistego pomieszania dwóch par pojęć: przemysłu i rzemiosła oraz rzemiosła i sztuki.

Podczas gdy w Anglii już w latach siedemdziesiątych XIX stulecia – za sprawą Johna Ruskina – wyraźnie odróżniano produkcję maszynową od pracy rąk ludzkich, w Galicji każdy, kto tworzył przedmioty użytkowe, bywał określany mianem „przemysłowca”. Tak nazywano także absolwentów zakopiańskiej szkoły, którzy zajmowali się wyrobem pamiątek.

„Ludzie [...], którzy przyszli do Zakopanego [...], przypuszczali, że na tym gruncie, w warunkach tak wyjątkowych, da się wytworzyć wyższy, doskonalszy typ ludzkich stosunków [...]: środowisko wyższych dążeń i form życia, promieniejące na resztę społeczeństwa. Zakopane miało rzeczywiście wyjątkowe warunki po temu. Otacza je [...] ocean czystego powietrza, niewyczerpane źródła żywych wód górskich i ziemia czysta [...]. Górale są jednym z najwyborniejszych odmian polskiej rasy. Lud to po prostu genialny [...]. Nadzwyczajna inteligencja, połączona z wielką rozważą, nie zabijającą jednak ani lotności pojmowania, ani wrażliwości na zjawiska i wpływy zewnętrzne; wrodzona wytworność obyczajów i stosunków, dzielność, energia i sprawczość czynów [...]. Otóż do tej doliny zakopiańskiej, otoczonej bajecznym światem Tatr, przyszli goście, [...] naprawdę liczący w swoim tłumie to wszystko, co stanowi wyższą klasę inteligencji i charakterów polskiego społeczeństwa”.

Stanisław Witkiewicz (Witkiewicz 1902, s. 222.)



August Zamoyski, Ich Dwoje (Taniec zbójnicki), 1921, Muzeum Narodowe w Warszawie



Wystawa w Szkole Przemysłu Drzewnego w Zakopanem, 1930

Na Zachodzie w tym samym czasie następowało zbliżenie pojęć rzemiosła i sztuki, które zaowocowało ruchem *Arts and Crafts*. W Galicji natomiast próbowano łączyć przemysł ze sztuką, co w latach 80. XIX wieku stało się fundamentem przyszłej szkoły zakopiańskiej.

Upaństwowienie szkoły snycerskiej za dyrekcji Macieja Marduły włączyło ją w system edukacyjny monarchii austro-węgierskiej i podporządkowało nadzorowi Wiednia. Ten proces – choć umożliwił instytucjonalne umocnienie szkoły – na długie lata zahamował możliwość wypracowania przez Zakopane autonomicznego, regionalnego modelu kształcenia.

Na drodze ku niezależności można wskazać kilka momentów przełomowych. Jednym z nich było objęcie kierownictwa przez sprowadzonego z Wiednia architekta Edgara Kovatsa, który podejmował próby adaptacji ludowych motywów góralskich do sztuki dekoracyjnej. Kolejnym – działalność współpracującego z Witkiewiczem Stanisława Barabasza, który wprowadził do kursów snycerskich studium z natury.

Najbardziej znaczącą cezurą była reforma Karola Stryjeńskiego. Uwolnienie od represji zaborcy pozwoliło na zmianę programu nauczania. Szkoła stała się polem do eksperymentów. Podopieczni Stryjeńskiego musieli sami kreować treści

i ubierać je w formy, korzystanie z reprodukcji było zabronione. Indywidualne podejście Stryjeńskiego ceniono, Stanisław Szukalski zwykł mawiać, że wychował on „cudownych rzeźbiarków”. W 1924 roku młodzi artyści zaprezentowali swoje rzeźby w Zachęcie i w Salonie Czesława Garlińskiego, zyskując uznanie m.in. krytyka Mieczysława Tretera. Formy były rozwiązane po mistrzowsku. Wzorem formistów, których Stryjeński bardzo cenił, adepci budowali bryłę „od wewnątrz”, a następnie zamykali kompozycję ostrymi, wyraźnymi konturami. W 1925 roku na Wystawie Światowej w Paryżu szkoła otrzymała trzy nagrody: za drzeworyty, rzeźby i metodę nauczania.

Szkoła Przemysłu Drzewnego powstała z myślą o edukacji ubogiej ludności góralskiej, jednak jej lokalny charakter ulegał szybkim przemianom. W roku szkolnym 1882/1883 spośród sześćdziesięciu jeden uczniów czterdziestu czterech pochodziło z Podhala, a siedemnastu spoza powiatu nowotarskiego. W kolejnych latach proporcje te uległy zmianie

– już w 1890 roku liczba uczniów miejscowych i przyjezdnych była niemal równa. W Zakopanem kształciła się wówczas młodzież z różnych części kraju, a także z Czech, Niemiec i Wiednia. Wśród wychowanków szkoły znaleźli się późniejsi znani rzeźbiarze, tacy jak Jan Szczepkowski czy Antoni Kenar, którzy w następnych dekadach pełnili również funkcje pedagogiczne.

Otwarcie szkoły w 1876 roku zbiegło się z rosnącym zainteresowaniem Tatrami i kulturą Podhala. Region ten stawał się dla artystów miejscem niezwykłym – symbolem duchowej i artystycznej autentyczności. W kulturze materialnej górali dostrzegano rezerwuar dawnych, pierwotnych wartości słowiańsko-polskich.

W 1886 roku do Zakopanego po raz pierwszy przybył Stanisław Witkiewicz – twórca i teoretyk, który ukształtował koncepcję stylu zakopiańskiego. Jego ambicją było sformułowanie zasad stylu narodowego, opartego na rodzimych motywach ludowego rzemiosła i sztuki, który

Zakopane jako laboratorium awangardy

Twórczy ferment przyciągał do Zakopanego wielu artystów. W połowie 1918 roku przybyli do zimowej stolicy Polski August Zamoyski i Rita Sacchetto. Funkcjonowali oni w Zakopanem jako przedstawiciele artystycznej bohemy, ale związki z rodziną właścicieli Zakopanego determinowały ich miejsce w określonej grupie społecznej.

Na Podhale przyjechał Zamoyski niedługo po otwarciu poznańskiej wystawy „Buntu”, wokół której wybuchł wielki skandal. Dzieła m.in. Zamoyskiego zostały wykluczone przez gospodarzy z ekspozycji. Rzeźbiarz został zaakceptowany w środowisku zakopiańskich twórców i szybko dołączył do grupy Formistów. Pobyt Zamoyskich w góralskiej enklawie przypadł na okres wielkiej euforii po odzyskaniu niepodległości. Nim nadeszły kryzys ekonomiczny i widmo kolejnej wojny, w Zakopanem bawiono się i tworono wielką sztukę.

W tych okolicznościach narodziła się głęboka więź artystyczna między Zamoyskim a Witkacym, oparta na dialogu i wzajemnym oddziaływaniu, mimo wyraźnych różnic w ich postawach twórczych. Pracowali w odmiennych mediach – Zamoyski myślał bryłą, Witkacy płaszczyzną. Zamoyski dążył do integracji kompozycji, Witkacy do rozluźnienia jej rygorów. Pierwszy preferował spontaniczność, drugi wierzył w konstrukcję. Poznańska przeszłość Zamoyskiego i kontakty z Jerzym Hulewiczem były nie bez znaczenia, jak chodzi o dołączenie do zakopiańskich formistów. Bracia Pronaszkowie, Tytus Czyżewski, Tymon Niesiołowski, Leon Chwistek, Witkiewicz i Zamoyski spotykali się w kawiarniach Trzaski i Karpowicza. Tam dyskutowali o teorii w sztuce i chłonęli „Zakopianinę”. Okres formistyczny nie ograniczał się do samodzielnych poszukiwań twórczych, była to przede wszystkim wspólnota działań. Tworzenie grup to podstawowe pryncypium kształtującej się europejskiej awangardy. Zamoyski brał udział w radykalnych eksperymentach artystycznych, w wyniku których pojawiło się też nowe myślenie o rzeźbie. Z zakopiańskiego okresu formistycznego pochodzą takie realizacje Zamoyskiego jak „Portret Jana Kasprowicza” czy cykl rzeźb „Ich Dwoje”. Wyjątkowa harmonia elementów, lapidarne skróty perspektywiczne, kontury, rytmy i zagłębienia tworzą formy pełne treści artystycznej.

Po wielu latach tak Zamoyski wspomina początki pobytu w Zakopanem: „żona moja Rita Sacchetto, światowej sławy tancerka narodowości włoskiej, o niesamowitej urodzie i uroku, za kontraktem z występami pojechała do Polski; skorzystałem z tego, i z nią budującej się uwolnionej po przeszło stu latach Polski, rozszalały z radością pojechałem. Urządzący w Zakopanem występy Bronisław Danek, zapoznał mnie z Witkiewiczem. „Coup de foudre”! [...] Postanowiłem natychmiast przeprowadzić się z Wiednia do Zakopanego, i to li tylko dlatego, że obaj staliśmy się nieodłącznymi. [...] urządziłem sobie pracownię na Skibówkach w domu Jasia Walczaka – i zaczęliśmy z Witkacym filozofować dniami i nocami, budując formizm i oddychając Zakopianiną”. (Zamoyski 1968, s. 27.)



Artysta rzeźbiarz August Zamoyski w swojej pracowni w Paryżu, Narodowe Archiwum Cyfrowe

BIBLIOGRAFIA:

S. Witkiewicz, Bagno, 1902, [w:] „Pisma tatrzańskie” t.1, Kraków 1963

A. Zamoyski, Jak i dlaczego wyrosłem z formizmu, [w:] „Poezja”, nr 1, 1968

H. Kenarowa, Od Zakopiańskiej Szkoły Przemysłu Drzewnego do Szkoły Kenara, Kraków 1978

R. Malczewski, Pępek świata. Wspomnienia z Zakopanego, Warszawa 1999

W kręgu Augusta Zamoyskiego. Studia. Z historii sztuki, w czterdziestą rocznicę śmierci artysty, red. L. Lameński, E. Błotnicka-Mazur, Jabłoń 2011

K. Chrudzińska-Uhera, Stylizacje i modernizacje. O rzeźbie i rzeźbiarzach w Zakopanem w latach 1879–1939, Warszawa 2013

Zakopiańczycy w poszukiwaniu tożsamości : antropologia, pamięć, historia.[w:] „Konteksty”, R. 67, nr 1, Warszawa 2013

Między treścią a formą : zakopiańska kolonia artystyczna, katalog wystawy, red. D. Seweryn-Puchalska, Kazimierz Dolny, 2017

August Zamoyski. Myśleć w kamieniu, katalog wystawy, red. Anna Lipa, Warszawa 2019.



August Zamoyski wjeżdża do Zakopanego po zakończeniu wycieczki rowerowej Paryż - Zakopane

"Syrena z Pięciu Stawów", 2025

marmur, 44 x 25 x 16,5 cm

sygnowany i datowany na podstawie: 'Berbeka 25'



DOLINA PIĘCIU STAWÓW. TAM, GDZIE ŚPIĄ JEZIORA

Szkoła Przemysłu Drzewnego w Zakopanem, działająca na przełomie XIX i XX wieku, była kolebką niezwykłych talentów rzeźbiarskich. Uczniowie tej placówki, kierując się zasadą twórczej wolności, odrzucali naśladownictwo i sztywne wzorce, poszukując własnego języka artystycznego. Karol Stryjeński, jako dyrektor instytucji, sprzyjał tym poszukiwaniom, często odwołując się do idei formizmu – pierwszego polskiego awangardowego ruchu łączącego rodzime tradycje z wpływami kubizmu, futuryzmu i ekspresjonizmu. Rzeźba zakopiańska stała się wyjątkowym przykładem fuzji tych dwóch światów: zakorzenionej w podhalańskiej tradycji i otwartej na nowoczesne eksperymenty formalne. Tę ideę kontynuuje również Magdalena Berbek, która w swojej twórczości łączy dawny ludowy symbolizm z nowoczesną interpretacją formy. Pracując z kamieniem, tworzy dzieła, w których przeszłość spotyka się z teraźniejszością – tradycja zostaje przekształcona, ale nie zapomniana.

Jako temat jednej ze swoich rzeźb artystka wybrała Dolinę Pięciu Stawów. Inspiracji nie czerpie jednak wyłącznie z górskiej przyrody, lecz również z legend, wierzeń i codziennego życia. Tym razem Berbek nadaje tym wątkom własną, współczesną interpretację, nawiązując do tajemniczej syreny z podhalańskich stawów, łączącej świat realny z baśniowym.

Dolina Pięciu Stawów, jedno z najpiękniejszych miejsc w Tatrach, urzeka krajobrazem ukształtowanym przez lodowiec. W przeszłości była rozległym terenem pasterskim, należącym od 1637 do rodziny Nowobilskich, którym ziemie te nadał król Władysław IV. Po dawnym pasterstwie pozostał kamienny szałas – niegdyś schronienie dla wędrowców i taterników. Jego rolę przejęło pierwsze schronisko wybudowane w 1876 z inicjatywy Towarzystwa Tatrzańskiego. Obecny budynek, wzniesiony nad Przednim Stawem w latach 1947–53, to najwyżej położone schronisko w Polsce (1670 m n.p.m.), dostępne jedynie pieszymi szlakami. Największym z jezior doliny jest Wielki Staw Polski, który powierzchnią ustępuje jedynie Morskiemu Oku, choć część badaczy uważa, że faktycznie jest od niego większy. W górnej części doliny leży Zadni Staw, zwany też Stawem pod Kołem, a nieco niżej Czarny Staw, nad którym górują Liptowskie Mury. Między Przednim a Wielkim Stawem rozciąga się Mały Staw, natomiast najbardziej na wschód wysunięty Przedni Staw leży u stóp Opalonego Wierchu, tuż przy wspomnianym schronisku. Nieco wyżej, w Dolince pod Kołem, znajduje się jeszcze Wole Oko – niewielkie jeziorko rozlewiskowe, które zimą zamarza do dna, będąc „szóstym” stawem doliny i zarazem jej cichym sekretem.

W swojej pracy artystka sięga po to, co w sztuce zakopiańskiej najważniejsze – związek człowieka z naturą, tradycją i mitem. Dolina Pięciu Stawów staje się w jej ujęciu nie tylko pejzażem, lecz także przestrzenią duchową, w której echo przeszłości współbrzmi ze współczesnością.





"Narciarka", 2025

brąz patynowany, 31 x 20 x 20 cm

sygnowany, datowany i numerowany u dołu: 'MB 1/6 25'

ed. 1/6









NA STOKU I NA POLANIE.

Turystyka i narciarstwo w cieniu Tatr

Zakopane od ponad wieku nosi miano zimowej stolicy Polski. To tu, u stóp majestatycznych Tatr, zrodziła się polska kultura sportów zimowych, a zarazem specyficzny model turystyki, łączący pasję do gór z elementami tradycji i nowoczesności. Historia narciarstwa w Zakopanem to nie tylko opowieść o rozwoju techniki sportowej, lecz także o przemianach społecznych, w tym o emancypacji kobiet, która dokonywała się równolegle z rozwojem górskiej aktywności.

Choć dzisiejsze Zakopane kojarzy się przede wszystkim z narciarstwem, początki jego popularności sięgają XIX wieku, kiedy to zaczęto odkrywać Tatry jako cel podróży zdrowotnych i krajoznawczych. Zakopane przechodziło gwałtowną transformację – ze spokojnej górskiej wsi w jeden z czołowych kurortów klimatyczno–lecniczych w Galicji. Inicjatorem procesu był lekarz Tytus Chałubiński, który już w latach 70. XIX wieku wskazywał na zdrowotne walory tatrzańskiego powietrza i środowiska. Formalnym przełomem było nadanie Zakopanemu statusu stacji klimatycznej–uzdrowiska w 1886. W tym samym czasie zaczęły powstawać pierwsze zakłady wodolecznicze i sanatoria – przykładowo w 1875 w Kuźnicach został otwarty zakład wodoleczniczy przez Ludwika Ganczarskiego, a w 1898 pierwsze sanatorium przeciwgruźlicze utworzył Marian Hawranek. Specjalizowano się zwłaszcza w leczeniu gruźlicy oraz ogólnej poprawie kondycji zdrowotnej kuracjuszy dzięki górskiemu klimatowi, kąpielom klimatycznym i tzw. kuracji żętycowej. Rozwój uzdrowisk w Zakopanem przyczynił się jednocześnie do rozbudowy infrastruktury turystycznej – powstawały pensjonaty, wille, hotele i nowe połączenia komunikacyjne, co z kolei pozwoliło miejscowości uzyskać popularność wśród środowisk artystycznych i inteligencji poszukujących zarówno wypoczynku, jak i leczenia.

Już w latach 70. XIX wieku powstało Towarzystwo Tatrzańskie, które odegrało ogromną rolę w organizowaniu ruchu turystycznego, budowie pierwszych schronisk i popularyzacji wędrowek po górach. Przy jego powstaniu pracowały takie osobistości jak Tytus Chałubiński, Walery Eljasz–Radzikowski czy Eugeniusz Janota. Do Zakopanego przybywali naukowcy, artyści i podróżnicy – od wcześniej już wspomnianego Tytusa Chałubińskiego po Stanisława Witkiewicza,



Dolina Chochołowska – widoczny szalas, fot Rutkowska Grażyna, Narodowe Archiwum Cyfrowe

malarza i twórcę stylu zakopiańskiego, który wpłynął na architekturę i estetykę miasta. Wraz z nimi rozwijała się lokalna infrastruktura: powstawały drogi, pensjonaty i pierwsze zakłady lecznicze. Zimowe Tatry długo jednak pozostawały domeną nielicznych śmiałków. Zmieniło się to na przełomie XIX i XX wieku wraz z pojawieniem się nowego środka lokomocji – nart. Pierwsi narciarze pojawili się w Zakopanem w latach 90. XIX wieku, przywożąc ze Skandynawii sprzęt, który początkowo budził raczej zdziwienie niż podziw. Przełomem okazały się działania Mariusza Zaruskiego – oficera, taternika, artysty i wizjonera, który jako jeden z pierwszych dostrzegł w narciarstwie nie tylko sport, lecz także formę spędzania wolnego czasu. W 1906 Zaruski zorganizował jedną z pierwszych wycieczek narciarskich w Tatrach, a w kolejnych latach popularyzował ten sport wśród mieszkańców i przyjezdnych. W 1907 w Zakopanem powstał klub narciarski Towarzystwa Tatrzańskiego z inicjatywy Zaruskiego, Stanisława Barabasa i Mieczysława Karłowicza, a wkrótce potem zaczęto organizować pierwsze zawody i kursy instruktorskie. Zakopane, wcześniej znane jako uzdrowisko, w szybkim tempie zaczęło zmieniać charakter. Zima, niegdyś „martwy sezon”, stała się czasem największego ożywienia. Miasto zaczęło przyciągać entuzjastów gór z całej Polski – nie tylko sportowców, ale też turystów, którzy chcieli poczuć wyjątkowy klimat Tatr. Dwudziestolecie międzywojenne było okresem, w którym Zakopane ugruntowało swoją pozycję jako centrum polskich sportów zimowych. Powstały wówczas liczne stowarzyszenia i szkoły sportowe, a w 1929 miasto pierwszy raz było gospodarzem Mistrzostw Świata FIS w konkurencjach klasycznych. Dziesięć lat później, w 1939, odbyły się kolejne mistrzostwa – tym razem w narciarstwie alpejskim. Narciarstwo stało się nie tylko sportem, ale też elementem stylu życia.

Zimą Krupówki tętniły życiem: w kawiarniach i pensjonatach spotykali się zawodnicy, dziennikarze i artyści, tworząc atmosferę przypominającą alpejskie kurorty.

W tym czasie pojawiła się również potrzeba rozwoju infrastruktury, która umożliwiłaby dostęp do wysokogórskich terenów. Jednym z największych osiągnięć technicznych II Rzeczypospolitej była budowa kolejki linowej na Kasprowy Wierch. Powstała w rekordowym tempie – zaledwie w 227 dni – i została otwarta w 1936. Jej budowa wzbudzała emocje: dla jednych była symbolem postępu i otwarcia Tatr na turystykę, dla innych – ingerencją w naturę. Dziś stanowi ikonę polskiej inżynierii międzywojennej i jeden z najważniejszych punktów w historii Zakopanego. Otwarcie kolejki na Kasprowy Wierch było katalizatorem dla kolejnych inwestycji, bo w 1936 rozpoczęto budowę obserwatorium meteorologicznego na Kasprowym Wierchu, ponadto stworzono nowy szlak, tzw. Ceprostradę – żółty szlak prowadzący z Morskiego Oka na Szpiglasową Przełęcz oraz wybudowano hotel na Kalatówkach. Dwa lata później po uruchomieniu kolejki na Kasprowy, w 1938, uruchomiono kolej linowo–terenową na Gubałówkę, która szybko stała się atrakcją zarówno dla narciarzy, jak i spacerowiczów. Z jej szczytu rozpościera się panorama Tatr, a stoki służyły jako naturalne trasy zjazdowe. Obie inwestycje zmieniły oblicze Zakopanego – miasto stało się dostępne, nowoczesne i coraz popularniejsze wśród turystów z kraju i z zagranicy.

Rozwój sportów zimowych w Zakopanem stał się również polem ważnych przemian społecznych. Już w okresie międzywojennym kobiety zaczęły pojawiać się na stokach i na zawodach, łamiąc ówczesne stereotypy dotyczące płci i aktywności fizycznej. W latach 20. odbywały się pierwsze biegi narciarskie kobiet, a w latach 30. pojawiły się

żeńskie sekcje klubów sportowych. Postaci takie jak Helena Marusarzówna, znakomita narciarka i kurierka tatrzańska, stały się symbolami odwagi i nowoczesności. Jej udział w zawodach międzynarodowych i tragiczny los w czasie II wojny światowej uczyniły z niej bohaterkę narodową i ikonę kobiecego sportu. Proces emancypacji w narciarstwie nie był jednak łatwy. Kobiety często musiały walczyć o dostęp do sprzętu, udział w zawodach czy uznanie swoich osiągnięć. Z czasem jednak ich obecność stała się nieodłącznym elementem tatrzańskiej rzeczywistości. Dziś kobiety stanowią znaczącą część środowiska narciarskiego – jako zawodniczki, instruktorki, trenerki czy działaczki sportowe.

W 1929 Zakopane stało się areną jednej z najważniejszych imprez sportowych tamtego okresu – Mistrzostw Świata w narciarstwie klasycznym FIS. Było to pierwsze wydarzenie tej rangi organizowane w Polsce, a jego przygotowanie stanowiło ogromne przedsięwzięcie logistyczne i organizacyjne. Na Wielkiej Krokwi rozegrano konkurs skoków narciarskich, w którym rywalizowali najlepsi zawodnicy z Norwegii, Finlandii, Czechosłowacji i Polski. Na trasach biegowych w Dolinie Jaworzynki i na Gubałówce odbyły się biegi narciarskie oraz kombinacja norweska. Mimo trudnych warunków pogodowych i ograniczonej infrastruktury, zawody oceniono bardzo pozytywnie, a ich organizacja przyniosła Zakopanemu międzynarodowe uznanie. Impreza ta przyczyniła się również do popularyzacji narciarstwa w Polsce oraz umocniła pozycję Zakopanego jako „zimowej stolicy” kraju. Wśród uczestników i organizatorów wyróżniali się m.in. Bronisław Czech i Stanisław Marusz – późniejsze legendy polskiego narciarstwa. Ważnym rozdziałem historii Zakopanego są skoki narciarskie. Pierwsze zawody na Wielkiej Krokwi odbyły się w 1925, a sam obiekt – zaprojektowany przez Karola Stryeńskiego – od początku

przyciągał tłumy. Skoki szybko stały się jednym z najbardziej emocjonujących widowisk sportowych.

Po II wojnie światowej Zakopane zostało odbudowane i szybko odzyskało status głównego ośrodka sportów zimowych. W czasach PRL-u sport i turystyka górską stały się elementem polityki społecznej – miały integrować, wychowywać i promować zdrowy styl życia. W Tatrach rozwijały się ośrodki FWP (Funduszu Wczasów Pracowniczych), powstawały szkoły sportowe i kluby narciarskie. Narciarstwo stało się dostępne dla szerokich warstw społeczeństwa. Na stokach można było spotkać zarówno zawodników, jak i rodziny z dziećmi korzystające z państwowych ośrodków wypoczynkowych. W tym czasie powstały również liczne wyciągi orczykowe, które umożliwiały rekreacyjne uprawianie sportów zimowych. Po 1989 Zakopane weszło w nową epokę – czas wolnego rynku, rozwoju prywatnych inicjatyw i masowej turystyki. Miasto stało się marką samą w sobie, symbolem polskich gór przyciągającym rocznie miliony odwiedzających.

Historia narciarstwa i turystyki w Zakopanem to niezwykła opowieść o pasji, odwadze i przemianach społecznych. Od pionierów tatrzańskich, przez budowę kolejki na Kasprowy i sukcesy sportowe, po współczesne poszukiwanie równowagi między człowiekiem a naturą – każdy etap tej historii buduje tożsamość miejsca, które stało się sercem polskiego sportu zimowego. Zakopane to nie tylko kurort – to symbol kultury, tradycji i marzeń o wolności. Wciąż, mimo upływu czasu, pozostaje przestrzenią, gdzie historia spleta się ze sportem, a echo kibiców na Wielkiej Krokwi przypomina, że duch gór i pasja do narciarstwa są nieśmiertelne.



Uczestnicy slalomu narciarskiego na Hali Kondratowej przed startem. Widoczna m.in. Helena Maruszówna, Narodowe Archiwum Cyfrowe

"Dziwożonka z Doliny Chochołowskiej, opiekunka krokusów", 2025

brąz patynowany, 49 x 33 x 28 cm

sygnowany, datowany i numerowany u dołu: 'MB 1/6 25'

ed. 1/6



DOLINA CHOCHOŁOWSKA. MITYCZNA DZIWOŻONKA

122

Jak opisuje fragment poematu Stęczyńskiego, Dziwożona nie jest zwykłą kobietą. To demoniczna żeńska postać, która szkodzi matkom i niemowlętom. Dawny kobiecy demon słowiański, różnorodnie przedstawiany w kulturze, zapisał się w literaturze jako antropomorficzna istota, zamieszkująca podmokłe tereny, jaskinie lub nory ukryte nad brzegami rzek i jezior. Według dawnych podań Dziwożona po zmroku przysiadła w wodzie, piorąc swoją bieliznę własnymi piersiami. Ci, którzy przypadkiem stanęli jej na drodze, mogli spodziewać się tragicznego końca.

Dziwożona bacznie obserwowała okoliczne tereny, nieustannie polując na pojawiające się tam niemowlęta. Z podhalańskich opowieści dowiadujemy się, że te demoniczne istoty podkładały w miejsce porwanych noworodków swoje własne, upiorne dzieci. Matki porywano po to, by następnie wysysać z nich mleko. Postaci te uchodziły za przebiegłe i sprytne, potrafiły wywabić kobiety z domów, tak aby ich

dzieci pozostawały bez opieki. Czy jednak można było uchronić się przed ich działaniem? To pytanie od wieków nurtowało ludzi żyjących w cieniu tych legend. Liczne źródła opisują różnorodne sposoby ochrony, choć wszystkie wydają się dziś równie okrutne. Jeden z nich mówi o wrzuceniu podmienionego dziecka do rozpalonego pieca. W momencie jego krzyku Dziwożona miała powrócić, by w przerażeniu oddać prawdziwego noworodka.

Berbeka, podejmując się tematyki Dziwożony, pokazuje nie tylko swoje korzenie i bliskość do tradycji Tatr, ale też wytwarza swój osobisty język poetycki zawarty w granicie, marmurze czy brązie. Przyroda, mityczny świat i legendy związane z Podhalem stają się nieodłączną częścią samej artystki i jej inspiracji. Uwidocznione zostaje piękno, ale też mistycyzm, mrok oraz siła górskiego regionu. Artystka w swoich pracach ukazuje ponadczasowość tradycji, łącząc klasyczne dla Szkoły Zakopiańskiej formy z własną,



123

Złudne piękno kobiecej postaci w rzeźbie zestawia z wrogością charakterystyczną dla słowiańskich demonów. O tym napięciu między pięknem a grozą świadczy surowość metalu, starcie kolan oraz szorstko opracowana dolna część tułowia. Kubizująca stylistyka i lapidarność form obecne w jej twórczości przywołują ducha wychowanków Państwowej Szkoły Przemysłu Drzewnego w Zakopanem – ośrodka, który dał początek pojęciu Szkoły Zakopiańskiej i na trwałe wpisał się w historię polskiej rzeźby.

Tytuł „Dziwożonka z Doliny Chochołowskiej” nie jest przypadkowy. Rzeźby powstające w ramach Szkoły Zakopiańskiej, czy inspirowane jej duchem – zawsze silnie nawiązywały do natury i tatrzańskiego krajobrazu. Dolina Chochołowska, najdłuższa i największa w polskich Tatrach, stanowi idealne tło dla tej symboliki. To wyjątkowe miejsce zachwyca i zimą, i wiosną, gdy polany pokrywają się dywanem krokusów. Dolina, której nazwa pochodzi od wsi Chochołów, dzieli się na część górną i dolną. W pierwszej można rozróżnić Dolinę Starorobociańską, Dolinę Chochołowską Wyżnią i Dolinę Jarzābczā oraz wiele małych dolin. W dolnej części natomiast tworzy się malowniczy wąwóz, w którym występują przewężenia, zwane bramami: Niżnią Bramą Chochołowską i Wyżnią Bramą Chochołowską.

Dolina od wieków była ośrodkiem pasterstwa, a później popularnym celem turystycznym. Już przed I wojną światową przyciągała narciarzy i wędrowców. W czasie wojny służyła za schronienie partyzantom, a po niej powstało tu schronisko PTTK, dziś główna baza turystyki letniej i zimowej. Dolina Chochołowska to nie tylko przyroda, lecz także historia i legenda – miejsce, gdzie natura, tradycja i tajemnica splatają się w jedną fascynującą opowieść.

„(...) Pokazuje się czasem groźno i obrzydło,
Kobieta Dziwożona, Podhalań straszdyło,
Jako mara okropna Djaskom poślubiona,
Od wieków mieszkająca w głębi tego łona;
Ona nocą wybiega na cieplejsze hale,
I żywi się Słodyczką, a czasem zuchwale
Spuszcza się aż do dziedzin, do chałup zazięra,
I dziatki śpiącym matkom od piersi zabiera,
Włosy ma nieczesane, twarz podługowatą,
Piersi nazbyt szerokie, niepokryte szatą...
Na głowie jej czapeczka niska czerwienieje,
Czasem głową przekrzywia, a czasem się śmieje;
Czasem mruczy, jak gdyby mówiła pacierze –
A gdzie tylko się zjawi – aż strach od niej bierze!”

Bogusz Zygmunt Stęczyński,
Tatry w dwudziestu czterech obrazach, 1860, s. 81.







"Halny", 2025

brąz patynowany, 44 x 24,5 x 13 cm

sygnowany, datowany i numerowany u dołu: 'MB 1/6 25'

ed. 1/6



HALNY. FORMA ŻYWIÓŁU

Rzeźba „Halny” w poetycki sposób opowiada o fenomenie niezwykle górskiego wiatru. Forma rzeźbiarska zdaje się wciągać przestrzeń do wnętrza, jakby zagarniać wszystko, co stanie na jej drodze. Jednocześnie zachowuje lekkość i rytmiczny porządek, oddając dwoistość halnego – jego niszczycielską siłę i zarazem fascynujące piękno. To napięcie między żywiołem a harmonią artystka przekłada na brąz, czyniąc z niego medium dla emocji, które w Tatrach czuć niemal fizycznie.

Halny jest jednym z najbardziej charakterystycznych elementów tatrzańskiego krajobrazu. Powstaje, gdy na wschód od Tatr rozciąga się wyż atmosferyczny, a na zachód – niż. Masy powietrza napływające z południa wznoszą się po stokach gór, ochładzając się i tracąc wilgoć, która osiada w postaci chmur i opadów. Po przekroczeniu grani suche powietrze gwałtownie opada w doliny po północnej stronie, ogrzewając się w tempie około jednego stopnia na każde sto metrów spadku. W efekcie halny przynosi nagłe ocieplenie, a jego porywy, niekiedy przekraczające 100 km/h, potrafią siać spustoszenie w dolinach.

Słowo „halny” pochodzi od dawnego określenia „holny” od „holi”, jak górale mówili niegdyś o Tatrach. Wiatr wiejący „od holi”, czyli od gór, stał się symbolem krainy nieokiełznanej, potężnej i nieprzewidywalnej. Jego urok i groza, obecne zarówno w naturze, jak i w sztuce, czynią go jednym z najbardziej rozpoznawalnych fenomenów podhalańskiego świata.

W lokalnych podaniach halny urasta do rangi zjawiska niemal mistycznego. Wierzone, że jego nadejście może zwiastować nieszczęście lub targnięcie się kogoś na życie. W odosobnionych, surowych warunkach górskich, przy nieustannym napięciu natury i człowieka, takie wierzenia nabierały szczególnej mocy. Silny, szarpiący wiatr bywał utożsamiany z niepokojem, melancholią i szaleństwem. Jego rzeźbiarskie odzwierciedlenie również emanuje emocjami i siłą.

Rzeźbiarskie odzwierciedlenie dzikiego wiatru również emanuje emocjami i mocą. Jak podkreśla sama artystka, materiał potrafi się „odwdzińczyć” swoją formą, jakby praca nad nim była wspólnym wysiłkiem człowieka i materii. Myśl ta szczególnie mocno wybrzmiewa w rzeźbach ukazujących siłę i zarazem niematerialność halnego. Wydaje się, jakby sam materiał prowadził dłuto artystki: zaokrąglenia brązu, subtelne cienie w zgięciach i kłębiących się fałdach oddają życie przedstawionego zjawiska.

Artystka kształtuje swoje formy w taki sposób, jakby wyczekiwały na przebudzenie przez nieuchronny los. Tak jak człowiek, trwają w półśnie, oczekując na wydarzenie, które jest z tego stanu wyrwie. Wybór ukazania halnego wydaje się z jednej strony takim momentem letargu, z którego trzeba się wyrwać, silne poczucie melancholii oraz niepokoju, kiedy czekamy na lepszą rzeczywistość i spokój natury. Z drugiej strony halny może być tym wybudzeniem, powiewem świeżości, który potrafi wyrwać z marazmu codzienności.

W swoich pracach rzeźbiarka przypomina, że siła natury niezmiennie przewyższa człowieka, a jej potęga wymyka się wszelkim definicjom. Jednocześnie ukazuje, że człowiek, podobnie jak natura, nigdy nie jest jednoznaczny. W jego wnętrzu współistnieją emocje: ciepło i miłość przeplatają się ze smutkiem i bólem, tworząc harmonijną, choć pełną napięcia opowieść o ludzkim doświadczeniu.









ZAKOPANE. RAJ UTRACONY

"Legenda Zakopanego narastała przez lata: od uniesień Stanisława Staszica, jakże nietypowych dla tego chłodnego uczonego, przez zachwyt Seweryna Goszczyńskiego, wreszcie przez rolę, jaką Tatrom wyznaczili trzej wieszcz – co prawda żaden z nich nawet na Podhale nie dojechał, ale każdy nadawał górą i góralom znaczenie symboliczne. Galicja cieszyła się stosunkowo dużą autonomią i największą swobodą narodową spośród wszystkich trzech zaborów, a Zakopane było miejscowością o swobodach niemal zupełnych. Tatry, rzekomo niezniszczalne, wzniosłe i na pewno piękne, stały się symbolem trwającej wiecznie polskości. Przyjazdy pod Giewont były już nie tylko przyjemnością i modą – stały się niemal patriotycznym obowiązkiem".

Maciej Pinkwart, Lidia Długotęcka-Pinkwart, Zakopane. Przewodnik historyczny, Bielsko-Biała 2003, s. 13

Zakopane to najwyżej położone miasto w Polsce, które od ponad stu lat owiane jest legendą. Z trzech stron otoczone jest górami i wzgórzami, natomiast czwartą wytycza dolina. Na północy rozciąga się pasmo Gubałówki, a na południu nad miastem góruje majestatyczny Giewont. Położone jest nad kilkoma potokami (w tym nad Cichą Wodą), które ostatecznie wpływają do rzeki Zakopianki. Dlatego też "położenie tatrzańskiej stolicy najprościej określił Kornel Makuszyński: 'z lewej Giewont, z prawej Gubałówka, a w środku – deszcz...' (Tamże, s. 6).

Zakopane znane jest przede wszystkim jako modny kurort i niewielu pamięta hutniczą przeszłość tych terenów (był to bowiem największy ośrodek metalurgiczny w Galicji). Od II połowy XIX wieku Zakopane cierpliwie budowało swoją pozycję. Miasto odkryli pierwsi akademicy, a następnie

opiewali je przedstawiciele innych środowisk: artyści, literaci, adwokaci, profesorowie czy arystokraci. Jako pierwszy na jego piękno zwrócił uwagę Stanisław Staszic w dziele poświęconym geologii "O ziemioródtwie Karpatów i innych gór i równin Polski". Z wsi przerodziło się w modny kurort przede wszystkim dzięki peregrynacjom badacza Tytusa Chałubińskiego, który wcześniej rozpoczął popularyzację Zakopanego jako ośrodka leczniczego i klimatycznego. W dużej mierze dzięki jego staraniom w 1885 miasto otrzymało status uzdrowiska. Chałubiński nie tylko z zamiłowaniem badał tatrzańską florę, ale także wyprawiał się w Tatry w towarzystwie przyjaciół, artystów i górali, w tym owianego legendą Jana Krzeptowskiego (Sabały). Fakt, iż w wyprawach profesora uczestniczyli ludzie kultury, nauki i sztuki sprawiał, iż wieść o Zakopanem niosła się szeroko (Maciej Pinkwart,

Przedwojenne Tatry, Zakopane i Podhale. Najpiękniejsze fotografie, Warszawa 2011, s. 8). Z czasem status artysty lub bywalca kręgów artystycznych w pełni zobowiązywał do odwiedzin miasta pod Tatrami, od początku XX wieku również w okresie zimowym.

Jakie czynniki tworzyły specyficzną atmosferę miasta, jakie świadczyły o wyjątkowości duchowej stolicy Polski, tak że obrosła ona w legendę, a Rafał Malczewski nazywał je pępkiem świata? Zakopane już od XIX wieku przyciągało rzesze artystów, uczonych, arystokratów, polityków oraz sportowców, aby w pełni rozwinąć się w okresie dwudziestolecia międzywojennego. Młot Zakopanego budowały według Macieja Pinkwarta cztery czynniki: "Po pierwsze – Zakopane uchodziło za klimatyczną stację przeciwgruźliczą (formalnie status uzdrowiska otrzymała miejscowość w 1885 r., w znacznej mierze za sprawą dra Chałubińskiego), a choroba ta w wielkim stopniu dotykała artystów. Gruźlica też była modna, z podobnych powodów jak Zakopane: jesteś prawdziwym artystą, więc chorujesz na gruźlicę... Po drugie – wycieczki tatrzańskie, stosunkowo łatwo dostępne dla niemal wszystkich, stawały się dość tanim probierzem męstwa, ersatzem dawnych turniejów rycerskich: miłszym okiem patrzyły damy na 'zdobywcę' Giewontu, a choćby i Hali Gąsienicowej, niż na kogoś, kto jedynie szlifował bruk warszawskiej Agrykoli. Po trzecie – tutejsza ludność, tak odmienna od chłopstwa nizinnych stron

Polski, przyciągała uwagę, inspirowała twórców i pociągała romantyków. Z rozmaitych, często przeciwstawnych powodów: za czasów Chałubińskiego uważano górali za plemię egzotyczne, przybyłe pod Tatry ze stron bardzo odległych, może nawet jako potomków dawnych Ariów znad Indusu, ale już dwadzieścia lat później traktowano ich jako spadkobierców dawnych Piastów, którzy w odciętych od cywilizacji górskich stronach przechowali prapolską kulturę i obyczaj. Czwarty czynnik był niemniej istotny: Zakopane leżało na dalekich peryferiach Galicji – wówczas krainy cieszącej się stosunkowo największymi swobodami narodowymi – i atmosfera tutejsza, szczególnie dla Polaków z zaborów rosyjskiego i pruskiego, była przesycona wolnością i polskością" (Tamże). Wizerunek Tatr i Zakopanego będącego enklawą wolności, "narodową Arkadią" uwieczniali w młodopolskiej literaturze Kazimierz Przerwa-Tetmajer oraz Jan Kasprowicz. Autonomia miasta przyciągała jak magnes i sprzyjała swobodnej wymianie myśli oraz rozwojowi działalności artystycznej. W latach 80 XIX wieku w mieście zaczęli osiedlać się przybysze, przede wszystkim z Warszawy i Krakowa, którzy odnaleźli w nim pierwiastek raju utraconego. Zafascynowani Podhalem, często decydowali się zamieszkać tam na stałe lub pomieszkiwali tam czasowo, wnosząc ogromny wkład w rozwój miasta, zarówno w sferze intelektualnej, artystycznej, społecznej, jak i w zachowaniu materialnego dziedzictwa kulturowego.

"Nie ma na świecie miejscowości dostatecznie małej, by ogół mieszkańców nie uważał jej za pępek świata. Czy to będzie Moos Jaw w Albercie w Kanadzie, czy Pindamonyangaba w Brazylii, czy Užhorod lub Myślenice. Sto procent obywateli Zakopanego nie wątpiło nigdy, że ich osiedle jest centrum świata i będzie nim po wieki wieków. Zresztą wielu bywalców globu potwierdzało to mniemanie. Kto wie, może to była prawda?"

Rafał Malczewski, Pępek Świata. Wspomnienia z Zakopanego, Warszawa 1999, s. 7

Pod koniec lat 80. XIX wieku w Zakopanem osiadł warszawski lekarz Tytus Chałubiński, za nim poszła Helena Modrzejewska, która zleciła budowę domu u podnóża Antałówki. W historii Zakopanego doniosłą rolę odegrał hrabia Władysław Zamoyski, który w porywie serca, w wyniku licytacji przejął z rąk niemieckich ziemie zakopiańskie za bajorńską kwotę 460 tysięcy złotych, a następnie dążył do poprawienia warunków życia mieszkańców miasta (Joanna Hubner-Wojciechowska, Sztuka Skalnego Podhala. Przewodnik dla kolekcjonerów, Warszawa 2019, s. 15-16). Rosło grono entuzjastów Podhala oraz kolekcjonerów, wśród których wymienić należy warszawskie małżeństwo Dembowskich. Adwokat Bronisław Dembowski był twórcą publikacji "Słownik gwary podhalańskiej", natomiast jego żona Maria trudniła się zachowywaniem kultury materialnej górali. W grupie osób

opiniotwórczych żyjących i tworzących na przełomie XIX i XX wieku nie można pominąć legendarnej postaci Stanisława Witkiewicza, malarza i popularyzatora stylu zakopiańskiego, a przy tym miłośnika góralszczyzny, który z Zakopanego uczynił swój drugi dom.

Tworzenie się legendy wiele zawdzięcza również na ogół niepożądanemu zjawisku, którym była ... gruźlica. Przez wiele lat znaczącą grupę przybyszów stanowili chorzy, którzy w górskim powietrzu oraz w zbawiennym działaniu serwatki z oscypków upatrywali przyczyn polepszenia stanu zdrowotnego. Zdrowie ratował w Zakopanem każdy, począwszy od artystów, po nauczycieli i dzieci. Atrakcyjne położenie miasta zaczęło również przyciągać miłośników narciarstwa i górskiej turystyki.

"Niezwykłe czasy między wojnami światowymi (1918-1939), niezwykli ludzie, wielkie idee, szaleństwo, rozchukana moderna, emocje, ryzyko, zabawa, dobra kuchnia, dramaty, bankructwa, choroby, tęsknoty, skupienie, wystawy, twórczość, sport, wspinaczki – takie było Zakopane okresu międzywojnia. Nigdzie indziej na tak małej przestrzeni nie współistniało tak wielu artystów, pisarzy, uczonych, arystokratów, ludzi zamożnych, sportowców, polityków. Miejsce wskazane już w XIX wieku jako stolica Polski ponad zaborami wybuchło w latach dwudziestych specyficznym stylem bycia – zakopiańskim egzystencjalizmem, w którym zanurzali się miejscowi i przyjezdni. Owa zakopianina – czy demonizm Zakopanego, jak mówił Witkacy – uwieczniona została w setkach tekstów, obrazów, rysunków, fotografii, filmów, sztuk teatralnych, gazet, jednodziówek, plakatów. Dzisiaj, badając to zjawisko, im głębiej wkracza się w labirynt zakopiańskich powiązań, tym bogatsze pokłady dokumentów, śladów, znaków, ludzi, zdarzeń ukazują swoje niejednoznaczne oblicze".

Dorota Folga-Januszewska, Teresa Jabłońska, Zakopane w czasach Rafała Malczewskiego, tom 2, Olszanica 2006, s. 6



koncepcja i redakcja: Paulina Brol, Natalia Kowalek

autorki tekstów: Paulina Brol, Natalia Kowalek, dr. Magdalena Kwiecińska, Kinga Szymańska,
Judyta Majkowska, Jagienka Parteka, Alicja Majewska, Wiktoria Niwińska

skład i łamanie tekstu: Monika Wojnarowska, Arkadiusz Kowalski

zdjęcia obiektów: Marcin Koniak, Marek Krzyżanek, Alina Matyash-Labanovskaya

sesja zdjęciowa "Pociąg do Zakopanego" z udziałem Magdaleny Berbeki i Michała Zaborowskiego

autor zdjęć i koncepcji: Andrzej Świetlik

współpraca i opracowanie zdjęć: Jan Świetlik

Wydawca:

DESA Unicum S.A.

ul. Piękna 1A, 00-477 Warszawa

tel. +48 22 163 66 00

biuro@desa.pl

MICHAŁ ZABOROWSKI



POCZĄTEK
DO ZAKOPIANEGO

Organizator:

DESA UNICUM

Współorganizator:



INSTYTUCJA KULTURY
WOJEWÓDZTWA
MAŁOPOLSKIEGO

Partner główny:



Partnerzy:



RYMARZ
ZDORT
MARUTA

B
BACHLEDA
GROUP

Patronat honorowy:



Patronat Honorowy
Burmistrza
Miasta Zakopane

Patronat medialny:



WYSTAWA POCIĄG DO ZAKOPANEGO MAGDALENA BERBEKA I MICHAŁ ZABOROWSKI

30 grudnia – 6 stycznia

MIEJSCE WYSTAWY

Witkacy Atelier

Teatr im. St. I. Witkiewicza

ul. Chramcówki 15

Zakopane



Więcej o wystawie

ZAKOPANE. MIEJSCE INSPIRACJI	9 str
SZTUKA, KTÓRA ŁĄCZY	11 str
POCIĄG DO ZAKOPANEGO	12 str
BIOGRAM	14 str
WITKACY. W OPARACH ABSURDU	22 str
STRYJEŃSKA. MIŁOŚĆ, TATRY I GRAND PRIX	30 str
SZYMANOWSKI. PARTYTURA PODHAŁA	42 str
ZAKOPANE. ŚMIETANKA TOWARZYSKA	44 str
GIEWONT. STRAŻNIK TATR	57 str
DOLINA STRĄŻYSKA. GDZIE SZTUKA SŁUCHA POTOKU	79 str
KRUPÓWKI. NIEZWYKŁY SPACEROWICZ	100 str
MARUSARZÓWNA. ODWAŻNA, UTALENTOWANA, PIĘKNA	108 str
POCZTA POLSKA W ZAKOPANEM	140 str





ZAKOPANE, MIEJSCE INSPIRACJI



Szanowni Państwo,

Zakopane od pokoleń stanowi przestrzeń, w której sztuka, natura i tradycja przenikają się w szczególny sposób. To tu powstawały dzieła i idee, które trwale wpisały się w historię polskiej kultury. Projekt „Pociąg do Zakopanego” jest dla nas sposobem, by do tego dziedzictwa nawiązać i zaprosić do rozmowy o tym, jak inspiracje płynące z Tatr mogą być dziś interpretowane na nowo.

Pierwsza edycja projektu „Pociąg do Zakopanego” to projekt, w którym spotykają się dwie odmienne, a zarazem komplementarne artystyczne perspektywy – Magdaleny Berbeki, artystki wywodzącej się z Zakopanego, oraz Michała Zaborowskiego, dla którego Tatry stały się źródłem nowych inspiracji. Ich prace łączy refleksja nad miejscem, tradycją i współczesnością – nad tym, jak lokalne dziedzictwo może pozostawać żywym źródłem twórczości.

Jako prywatna instytucja kultury, DESA Unicum od lat angażu-

je się w działania, które łączą sztukę, edukację i mecenat. Szczególnym wyróżnieniem jest dla nas możliwość realizacji projektu w Teatrze im. S.I. Witkiewicza w Zakopanem – miejscu o niepowtarzalnej historii, od lat kształtującym artystyczną tożsamość regionu. Współpraca z instytucją, która w sposób tak konsekwentny pielęgnuje lokalne dziedzictwo i otwiera się na nowe formy ekspresji, doskonale wpisuje się w naszą misję budowania dialogu pomiędzy artystami, miejscem i odbiorcami sztuki.

Wierzymy, że współczesne inicjatywy artystyczne powinny nie tylko prezentować dzieła, lecz także tworzyć kontekst i relacje, w których sztuka pozostaje ważnym elementem wspólnego doświadczenia.

Zapraszam Państwa do zapoznania się z wystawą i katalogiem, które ukazują Zakopane jako miejsce o wyjątkowej sile twórczej i niezmiennie inspirującym charakterze.

Agata Szkup
Prezes Zarządu DESA Unicum



SZTUKA, KTÓRA ŁĄCZY



Szanowni Państwo,

Trudno wskazać w Polsce miejsce równie silnie oddziałujące na wyobraźnię artystów, kolekcjonerów i miłośników piękna jak Zakopane. Od ponad stulecia Podhale przyciąga ludzi sztuki, którzy w tatrzańskim pejzażu odnajdują nie tylko majestat natury, lecz także źródło inspiracji. To tutaj powstawały dzieła, które na trwałe wpisały się w historię polskiej kultury. Dla Banku Pekao S.A. – instytucji o długiej tradycji i trwałym związku z kulturą – współpraca przy projekcie „Pociąg do Zakopanego” stanowi naturalną kontynuację naszej misji wspierania tego, co wartościowe i ponadczasowe. Wierzimy, że mecenat nad sztuką to nie tylko przywilej, ale także odpowiedzialność – za zachowanie pamięci o miejscach, ideach i ludziach, którzy tworzą dziedzictwo naszego kraju. Album, który trzymają Państwo w rękach, jest czymś więcej niż zapisem artystycznego przedsięwzięcia. To wyraz uznania dla

wyjątkowego miasta – jego historii, kultury i niepowtarzalnej energii, która od pokoleń inspirowała twórców. Dwa tomy tej publikacji tworzą pomost między przeszłością a teraźniejszością, ukazując, że Tatry wciąż pozostają miejscem spotkania tradycji z nowoczesnością.

Jako bank posiadający własną kolekcję sztuki wiemy, jak istotne jest pielęgnowanie pamięci o twórcach i miejscach, które kształtują nasze estetyczne i narodowe dziedzictwo. Wspieramy zatem inicjatywy, które łączą historię z nowym spojrzeniem na sztukę.

Niech ten album stanie się zaproszeniem do podróży – nie tylko do Zakopanego, lecz także w głąb kultury, emocji i refleksji nad tym, co w polskiej sztuce najpiękniejsze, najbardziej autentyczne i twórcze.

Z wyrazami szacunku,

*Cezary Stypułkowski
Prezes Zarządu Banku Pekao S.A.*

POCIĄG DO ZAKOPANEGO

Czym jest „Pociąg do Zakopanego”?

To podróż, która od dwustu lat prowadzi artystów w Tatry. Ale to także nieodparty magnetyzm miejsca – pociąg w sensie przyciągania, fascynacji. Tytuł projektu łączy te dwa znaczenia: dosłowną podróż i twórczą więź z miejscem. Tatry przyciągały kolejnych artystów – Zofię Stryjeńską, Rafała Malczewskiego, Tadeusza Brzozowskiego – każde pokolenie na nowo odkrywało genius loci tego miejsca.

Na wystawie „Pociąg do Zakopanego” zobaczą Państwo prace dwojga artystów, których łączy fascynacja Podhalem, choć każde z nich dociera tu inną drogą. Magdalena Berbeka, od dziecka związana z Zakopanem, absolwentka Liceum Plastycznego im. Antoniego Kenara, kontynuuje tradycję Szkoły Zakopiańskiej, szukając mostów między współczesnością a tradycją. Jej rzeźby – inspirowane mitologią, podhalańskimi

legendami, nawiązujące do art déco – są świadectwem głębokiego zakorzenienia w lokalnej kulturze.

Michał Zaborowski, absolwent warszawskiej ASP, odkrył Zakopane w latach 80., sprzedając na Krupówkach pejzaże własnego autorstwa i spędzając wieczory w kultowych „Kmicicu” i „Pstrągu”. Jego osobista relacja z górami i zakopiańską bohemą powraca dziś w serii obrazów – portretów ludzi, którzy, jak on sam, ulegli urokowi tego miejsca.

Spotkanie tych dwóch wrażliwości – jednej zakorzenionej w tradycji, drugiej przybywającej z zewnątrz – tworzy twórczy dialog o tym, czym dziś jest Zakopane dla artystów. To nie sentymalna podróż w przeszłość, lecz żywa rozmowa o sztuce.

W zakopiańskim atelier fotograficznym

„Pociąg do Zakopanego” to unikatowy projekt, który dopełnia sesja fotograficzna Andrzeja Świetlika – legendy polskiej fotografii, współzałożyciela grupy Łódź Kaliska, portrecisty takich postaci jak Ryszard Kapuściński, Kora Jackowska czy Czesław Niemen. Inspiracją stała się tradycja atelierowej fotografii portretowej, popularnej w pierwszej połowie XX wieku – ujęcia wykonywane z charakterystyczną scenografią i światłem, które nadawały portretom ponadczasowy charakter. Na tle malowanych plansz z Tatrami, portrety z nartami w dłoni albo w góralskich pelerynach były czymś więcej niż pamiątką – stanowiły część lokalnej mitologii. Nawiązując do tej konwencji, Świetlik stworzył portrety

artystów, Magdaleny Berbeki i Michała Zaborowskiego, zachowując klasyczną kompozycję, ale wprowadzając element współczesnej narracji. Wykorzystując archiwalne fotografie z Narodowego Archiwum Cyfrowego – przedwojenne Krupówki, Gubałówkę, zakopiański dworzec i górskie krajobrazy – artysta wykreował jedenaście scen pełnych humoru i nostalgii. Efektem jest seria zdjęć, które nie tylko dokumentują projekt, lecz także tworzą jego wizualną narrację – opowieść o spotkaniu, podróży i wzajemnej inspiracji. Fotografie oddają energię Zakopanego – miejsca, które zawsze przyciągało ludzi z temperamentem i potrzebą tworzenia.

Miejsce spotkania

Zakopane od ponad wieku jest jednym z najważniejszych punktów na mapie polskiej sztuki. To tutaj rodziły się idee nowoczesności i powstawały ruchy, które na trwałe wpłynęły na kolejne pokolenia twórców. Dziś, w przestrzeni Teatru im. S.I. Witkiewicza – miejsca o wyjątkowej historii i wyrazistej tożsamości artystycznej – ta tradycja odnajduje swoje współczesne echo.

Pod kierunkiem Andrzeja Dziuka teatr stał się przestrzenią otwartą na spotkania różnych dziedzin sztuki, kontynuując ducha swojego patrona – Witkacego. Możliwość realizacji wystawy w instytucji, która od lat kształtuje charakter zakopiańskiego życia artystycznego, jest dla nas szczególnym doświadczeniem.

Współpraca z teatrem tak konsekwentnie łączącym troskę o lokalne dziedzictwo z otwartością na współczesne formy wyrazu ma dla nas wyjątkową wartość. Dlatego właśnie Teatr

Witkacego stał się naturalnym miejscem dla wystawy „Pociąg do Zakopanego”.

Dziękujemy Dyrektorowi Andrzejowi Dziukowi oraz zespołowi Teatru im. S.I. Witkiewicza za zaufanie, współpracę i współtworzenie projektu w przestrzeni, która od lat pozostaje symbolem zakopiańskiej otwartości i artystycznego dialogu.

Na Państwa ręce składamy dwa tomy albumu towarzyszącego wystawie – zapisu spotkania artystów z miejscem, które wciąż inspiruje. Zapraszamy do odwiedzenia ekspozycji "Pociąg do Zakopanego" w Teatrze im. S.I. Witkiewicza oraz do bliższego poznania prezentowanych dzieł, dostępnych w ofercie DESA Unicum.

Wierzymy, że sztuka to nie tylko przedmiot kontemplacji, ale sposób dostrzegania wartości – w rzeczach, miejscach i spotkaniach, które nadają głębszego znaczenia codzienności.

KURATORKI WYSTAWY



Dyrektor,
Departament Sztuki Najnowszej

Natalia Kowalek
n.kowalek@desa.pl
+48 880 334 401



Wicedyrektor,
Departament Sztuki Najnowszej

Paulina Brol
p.brol@desa.pl
+48 539 388 299



MICHAŁ ZABOROWSKI

Michał Zaborowski urodził się w 1960 w Gdańsku. W 1985 ukończył Wydział Malarstwa Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, gdzie uzyskał dyplom w pracowni prof. Ludwika Maciąga. Z Zakopanem łączą go osobiste wspomnienia i szczególny sentyment. „To tam, na Karpówkach, jeszcze w czasach przedstudenckich, sprzedawałem małe obrazki, by móc uczestniczyć w życiu zakopiańskiej artystycznej

bohemy” – wspomina artysta z uśmiechem. Na początku pierwszej dekady XXI wieku Zaborowski, zafascynowany miastem, planował stworzyć wystawę kontrastującą Zakopane z Wenecją.

Na początku swojej artystycznej kariery realizował monumentalne projekty, m.in. polichromię „Niebiańska Jerozolima” w kościele pallotyńskim w Warszawie oraz wielkoformatowy witraż dla kościoła Księży Pallotynów w Ożarowie. Od wielu lat konsekwentnie rozwija malarstwo sztalugowe, operując dużym formatem, silną kompozycją i nasyconą paletą barw.

Twórczość Zaborowskiego łączy w sobie dwa główne pierwiastki – realność i magiczność. Z jednej strony inspirowe go to, co widzialne: postać ludzka, światło, przestrzeń; z drugiej odwołuje się do mitów, wątków biblijnych i archetypów kulturowych. W jego obrazach często pojawiają się silne kontrasty

światła i cienia, dynamiczne grupy postaci oraz asymetryczne kompozycje, które zdają się wykraczać poza granice płótna.

Artysta ma na swoim koncie kilkadziesiąt wystaw indywidualnych zarówno w Polsce, jak i za granicą. Jego prace znajdują się w kolekcjach instytucjonalnych i prywatnych m.in. w USA, Kanadzie, Wielkiej Brytanii, Niemczech, Francji, Australii i RPA. W 1986 przebywał na stypendium w Rzymie. Rok później, tuż po swoich pierwszych wystawach, zdobył Złoty Medal na Biennale Sztuki Sakralnej w Gorzowie.

Obrazy na wystawie „Pociąg do Zakopanego” stają się studium osobistej eksploracji artysty. Mimo że Zaborowski pozostaje wierny tradycyjnemu medium – malarstwu – wykorzystuje je w sposób niezwykle współczesny, tworząc własny magiczno-kulturowy krajobraz górskiego miasta i oddając niepowtarzalny genius loci Zakopanego.





20.10.2025 r. 18:45

Droga Magdo,

kolejny raz siedzę przed kartką i próbuję odpowiedzieć Ci na pytanie, czym jest dla mnie twórczość, malarstwo. Myślałem, że jakoś to opiszę, coś wymyślę, że stworzę jakąś definicję.

I tu zaczął się problem, bo to proces i element czasu jest w nim bardzo istotny. Zacznę od początku – rysowałem, malowałem od dzieciństwa. Wychowałem się w domu, w którym pędzle i farby były moimi zabawkami. Mój ojciec w końcu skończył tę samą uczelnię co ja. Był artystą, malarzem, awangardzistą, członkiem Grupy 55, który wpadł na pomysł, żeby mnie zmotywować do malowania i rysowania. Sądzę, że widział we mnie jakiś potencjał. Zaproponował, że będzie płacił mi 5 zł od każdego dobrego rysunku (jego zdaniem oczywiście...). Chcę być szczery, więc muszę napisać, że element zarobkowy był znaczący dla sześciolatka, to z kolei spowodowało pewną systematyczność mojej pracy, a ona przyniosła też element popularności. Nawet stawałem w pierwszej klasie ze względu na publikację moich prac na okładce w wówczas bardzo poczytnym piśmie „Świerszczyk”. To, co piszę, wydawać się może żartem, każdy z nas miał w dzieciństwie jakieś pasje i zazwyczaj jednak kończyły się one razem z tym dzieciństwem.

Mój stosunek do sztuki, do malarstwa, dojrzewał razem ze mną i razem ze mną popełniał błędy, błądził, zmieniał zdanie, szukał odpowiedzi.

Proces poszukiwania nie kończy się, bo nie ma doskonałego dzieła i nie ma doskonałego twórcy. Jest tylko droga i istotą tego procesu jest droga, droga do stworzenia pewnej filozoficznej odpowiedzi w postaci fizycznej, a nie werbalnej, to zmagania nieco alchemiczne, w których artysta z bardzo prozaicznych elementów – płótna, farby, pędzle – ma wytopić złoto w postaci doskonałego obrazu.

Dla mnie twórczość powinna być ponadczasowa, jeżeli odwołuję się do bieżących wydarzeń, to musi wiedzieć w nich element powtarzalny, który nie straci swojego znaczenia po roku, dwóch, trzech. Obraz ma działać wiecznie, to nie jest jednorazowy przekaz, to wiadomość wystana w kosmos, która ma być odczytana za 1 000 000 lat i dalej być zrozumiała. Ale to nie o rozum chodzi, ona ma działać, wzruszać, koić, ostrzegać, opowiadać o nas, o świecie, o twórcy. Jeśli mam napisać, czym jest dla mnie twórczość, to właśnie odlewaniem tej metalowej płytki niczym z misji Pioneer 10 z wiadomością dla wszechświata. Jak tylko kończę jedną, to dochodzę do wniosku, że jeszcze w niej czegoś zabrakło, że światło było zbyt intensywne, że kompozycja nie ta. Biorę się za następną, za następny obraz, żeby namalować tę doskonałą, absolutną wiadomość, jednocześnie modląc się, żeby ten moment nigdy nie nastąpił, bo sam proces tworzenia zmagania się kreacji jednoczesnej fizyczności i duchowości to istota mojej twórczości. Z tym listem jest tak samo, właśnie go skończyłem, ale jestem już niezadowolony. Jest niepełny, brakuje w nim światła, może zmieniłbym kompozycję, na pewno dodałbym wiele elementów...

"Witkacy", 2025

olej/ płótno, 147 x 107 cm

sygnowany p.d.: 'M. Zaborowski'

sygnowany i datowany na odwrociu: 'M. Zaborowski | 2025'



Stanisław Ignacy Witkiewicz (1885–1939) jest uważany za jednego z najbardziej intrygujących polskich artystów XX wieku. Urodził się w rodzinie o silnych tradycjach zakopiańskich. Jego ojciec Stanisław Witkiewicz był malarzem, architektem i teoretykiem sztuki, który odegrał kluczową rolę w kreowaniu stylu zakopiańskiego. To właśnie w Zakopanem Witkacy spędzał wiele lat, obserwując życie miejscowej społeczności, poznając góralskie obyczaje oraz uczestnicząc w intelektualnym i twórczym życiu miasta.

Artysta wykraczał poza granice konwencjonalnego portretu, teatru i filozofii sztuki. Jego twórczość obejmowała portrety, dramaty, eseje filozoficzne oraz teoretyczne traktaty o sztuce, w których badał relacje między indywidualną percepcją a rzeczywistością. Witkacy nie tylko łączył kulturę wysoką z elementami folkloru, absurdu i fantazji, lecz także badał granice medium malarskiego, wprowadzając elementy transformacji, symboliki i psychologii postaci. Artysta zasłynął ze swoich pastelowych portretów, które starannie opisywał i kategoryzował, tworząc unikalną dokumentację własnego dorobku. Jego prace charakteryzują się intensywnym psychologicznym oddziaływaniem i surrealistyczną ekspresją oraz deformacją częściowo wynikającą z eksperymentów z substancjami psychoaktywnymi, które w jego myśleniu i sztuce pełniły funkcję narzędzia do zgłębiania percepcji i granic świadomości. To właśnie dzięki temu jego portrety i autoportrety zyskiwały niezwykłą intensywność wyrazu i oryginalną ekspresję formy.

Michał Zaborowski w swojej twórczości podejmuje dialog z tą tradycją, przedstawiając Witkacego w niezwykle sposób – z głową białego niedźwiedzia. Ten obraz nie jest jedynie formalnym eksperymentem, lecz wielopoziomowym symbolem. Niedźwiedź, silnie związany z folklorem i kulturą Podhala, odwołuje się do siły natury, pierwotnej energii Tatr i legend góralskich. Jednocześnie Biały Miś, przez wielu znany również jako „Biały Miś z Krupówek” jest rozpoznawalnym



Stanisław Ignacy Witkiewicz – "Duch", fot. Józef Głogowski, około 1930

WITKACY. W OPARACH ABSURDU

symbolem i jedną z głównych atrakcji Zakopanego. Połączenie głowy niedźwiedzia z postacią Witkacego tworzy hybrydę, w której artysta spaja pierwiastek dziki, instynktowny z intelektem, wrażliwością i surrealistycznym geniuszem Witkacego, jednocześnie, w sposób lekko komiczny, silnie wpisując jego postać z tradycją miasta.

Motyw ten pozostaje w ścisłej relacji z portretami Witkacego, w których deformacja, groteska i elementy symboliczne pozwalały mu przekraczać granice tradycyjnego przedstawienia. Zaborowski, wprowadzając w przedstawienie głowę niedźwiedzia, kontynuuje tę tradycję absurdu, nadając postaci charakter jednocześnie magiczny, lokalny i uniwersalny. Obraz staje się przestrzenią, w której kultura wysoka spotyka się z kulturą ludową,

a realność przenika się z magią. Witkacy, jako bohater Zaborowskiego, staje się metaforą siły, niezwykłości i twórczego ducha gór, a zarazem symbolem Zakopanego – miejsca, w którym historia, legenda i codzienność współistnieją i tworzą niepowtarzalny genius loci.

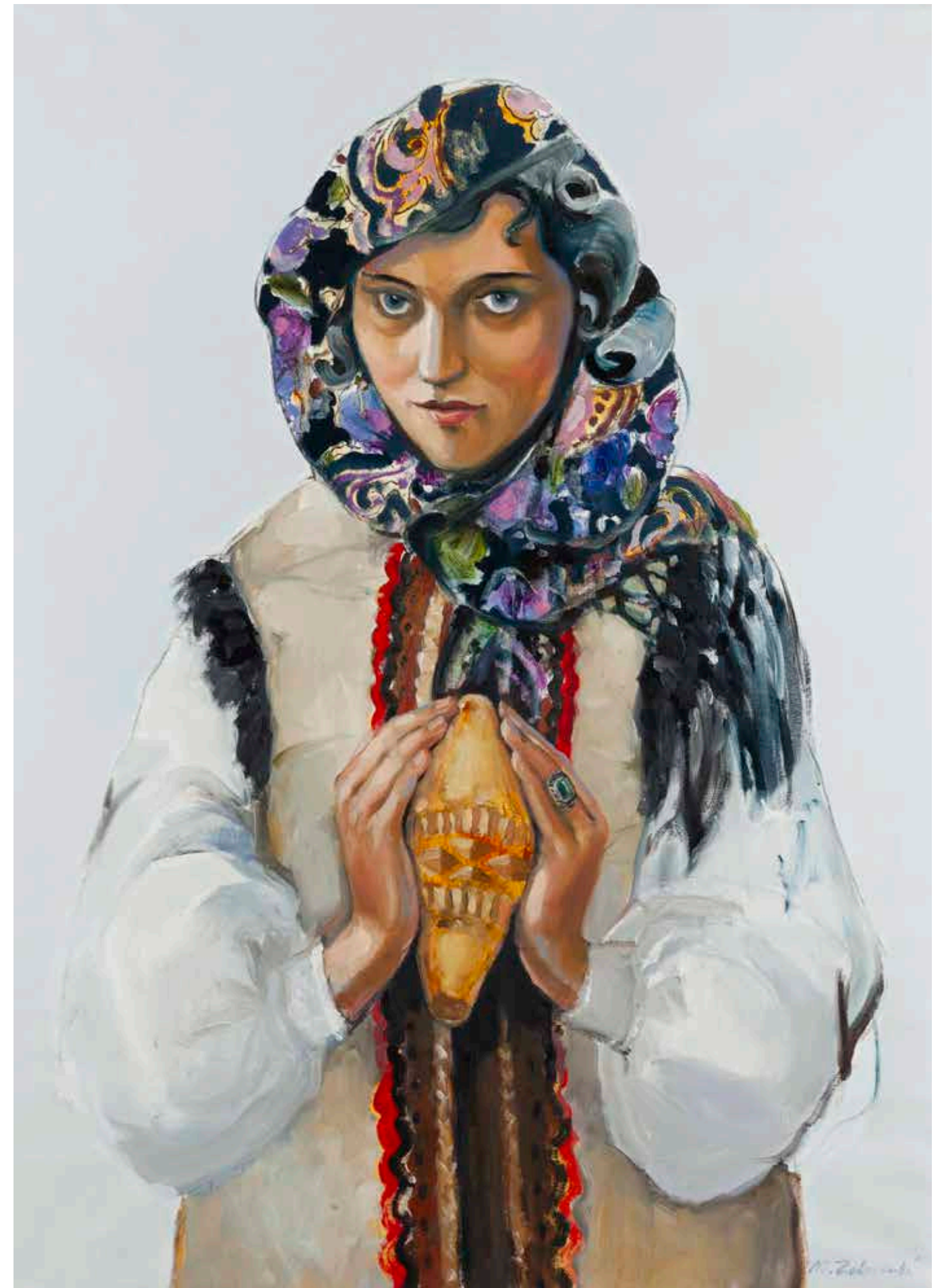
W tym kontekście przedstawienie Witkacego jest nie tylko portretem, lecz także refleksją nad miejscem artysty w kulturze i historii, nad relacją między człowiekiem a przestrzenią, w której tworzy. Zaborowski, zestawiając postać Witkacego z innymi obrazami swojego cyklu – portretami Stryjeńskiej, Szymanowskiego czy górali – buduje pełną narrację Zakopanego, w której każda postać zyskuje indywidualny charakter, a całość tworzy własną magiczną rzeczywistość.





"Stryjeńska", 2025

olej/ płótno, 147 x 107 cm
sygnowany p.d.: 'M. Zaborowski'



STRYJEŃSKA. MIŁOŚĆ, TATRY I GRAND PRIX

30

Stryjeńska związała swój los z Zakopanem na kilka lat. Na Podhale pojechała z miłości za mężem, tuż po ślubie, gdyż Karol Stryjeński miał wówczas 'dwie miłości: Tatry i Zochę'. Rozstała się na pewien czas z Krakowem i Warszawą w pogoni za miłością. W latach młodzieńczych rozpoczęła starania charakterystyczne dla aspirujących artystek epoki. Jako nastolatka kształciła się na kursach Leonarda Stroynowskiego, następnie w Szkole Sztuk Pięknych dla Kobiet Marii Niedzielskiej. Uczyła się rysunku, malarstwa i sztuki stosowanej. Jako kobieta nie mogła odebrać edukacji akademickiej z zakresu sztuki i przez to jako twórczyni stanęła przed koniecznością mozolnej pracy nad kształtowaniem własnego talentu artystycznego. W 1910 odbyła pierwszą ważną podróż – do Austrii i Włoch, gdzie podziwiała dzieła mistrzów sztuki dawnej. Stryjeńska wkrótce zdecydowała się na wyjazd do Monachium. Tam po kryjomu podjęła naukę w Akademii Sztuk Pięknych. Wielka siła woli i determinacja skłoniły ją do wyboru niezwykłego sposobu na odbycie studiów. Zgoliła głowę – można tę postrzyżynę traktować symbolicznie – i przez półtora roku w Wiedniu podawała się za mężczyznę, korzystając z papierów swojego brata. Musiała zapewne, choć nie sposób znaleźć na to dowodu –



31

odpowiadać na wymaganie, by kobieta malowała „po męsku”. To określenie pojawia się wielokrotnie we wspomnieniach artystek owego czasu. Na uczelni nie było wiadomo, że nie jest mężczyzną, a jej sztuka już wtedy musiała być znakomita – pełna energii i mieniająca się cudownymi, żywymi kolorami. W jej dorobku stopniowo zaczęły się pojawiać tematy związane z polskim folklorem, mitologią słowiańską i ludowymi bajkami. Ważnym momentem w jej życiu prywatnym, ale przecież też twórczym, było zawarcie związku małżeńskiego z Karolem Stryeńskim, krakowskim architektem i projektantem. Po skromnym ślubie, który do ostatniej chwili trzymany był przed rodzicami Zofii w tajemnicy, małżonkowie udali się do Zakopanego.

Niedługo po ślubie Karol wygrał konkurs na przebudowę Zakopanego i małżonkowie przenieśli się na stałe do stolicy Podhala. Wkrótce został też dyrektorem prestiżowej Szkoły Przemysłu Drzewnego w Zakopanem, którą kierował w latach 1923–27. Kariera Zofii rozwijała się w tym czasie równolegle z karierą męża. Artystka była znana z malowanych z rozmachem kompozycji monumentalnych, sztalugowych oraz ilustracji książkowych. Wraz z mężem aktywnie uczestniczyła w życiu artystycznym zakopiańskiej bohemy. „Czupiradełko” szybko zjednało sobie przychyłność tamtejszych artystów. Z Witkacym żyła za pan brat. Łączyło ich z pewnością poczucie humoru, o czym świadczy performance Stryeńskiej, która raz wyznała, że „kocha się w Witkacym” i przez chwilę dumnie nosiła przepaskę na czole z zatkniętą za nią fotografią artysty. Witkacy poszedł w jej ślady. Znała się z Karolem Szymanowskim, dla którego projektowała kostiumy do baletu „Harnasie”, a także z Malczewskimi, Iwaszkiewiczami, Heleną Rój oraz Jerzym Mieczysławem Rytarciem. W tym też czasie regularnie wystawiała inspirowane folklorem płótna w Towarzystwie Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie oraz w Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie, gdzie zyskała przychyłność widzów i krytyki.

W 1924 w wymienionych miastach zorganizowano jej pierwsze wystawy indywidualne. Kariera Stryeńskiej jako malarki nabierała rozpędu, czego zwieńczeniem był spektakularny sukces, który artystka odniosła na paryskiej Międzynarodowej Wystawie Sztuk Dekoracyjnych w 1925, wystawiając cykl dekoracyjnych panneau przedstawiających pory roku i zdobywając wówczas nagrodę Grand Prix. Karol Stryeński może być również z siebie dumny. Prace jego uczniów zdobywają złote medale na paryskiej wystawie, co jest niewątpliwym wyróżnieniem dla zdolnego profesora. Związek Stryeńskich z tego okresu był z pewnością rozelektryzowany. Tworzyły go dwie silne osobowości twórcze, których relacja nigdy nie była spokojna lub szablonowa – przeżywali kłótnie w sposób prawdziwie wybuchowy, a okresy bliskości z pasją. Parę łączyły z pewnością dzieci: Magdalena oraz bliźniaki Jan i Jacek. Z czasem jednak ich więź zaczęła się rozluźniać, Zofia coraz częściej odwiedzała Warszawę i Kraków z nadzieją na odbudowę związku z Karolem; Stryeński natomiast związał się z przyszłą żoną Rafała Malczewskiego Zofią Mikucką. Pod koniec 1927 Stryeńscy rozstali się definitywnie.

„Karol nazywa ją ‘czupiradełkiem’. Lubi jej ‘kędzierzawą główkę i kosmyki spadające na oczy’. Przyznaje, że ma teraz dwie miłości: Tatry i Zochę, swoją żonę. Ona patrzy na niego ‘z miłością, ale i przerażeniem, że świat może [jej] go odebrać’ i że zostanie sama, ‘bezbronna razem ze swą sztuką’. Do Zakopanego pojadą razem. Najpierw kolejną do Chabówki, a stamtąd kilka godzin góralską furką. Mieszkają w pensjonacie Szałas. Gospodarze urządzają wieczory muzyczne, niemiecki pianista Egon Petri gra klasyków. Urcia Brzozowska, właścicielka pensjonatu – kujawiaki. Stryeńska szkicuje ilustracje do tych melodii. Zawsze w ukryciu, żeby jej nie przeszkadzano. ‘Za powrotem udaję, że byłam na nartach, i przedzierzgam się na nowo w kokieterijną młodą małżonkę’”.
(Angelika Kuźniak, Stryeńska. Diabli nadali, Wołowiec 2015, s. 88–89).

Po rozwodzie czekała na nią Warszawa. Prestiżowym zleceniem artystycznym dla Wedla bądź dla transatlantyków polskich towarzyszyły niepowodzenia w relacjach miłosnych. Po wojnie Stryeńska wyjechała do Genewy, gdzie pozostała do końca życia, stale wracając myślami do Polski.

„Stryeńscy bywają też u Ingi Jakimowiczowej, która prowadziła pensjonat w willi Zawrat na Kasprusiach. I na wieczornicach w Chochołowie, gdzie Bartek Obrochta z kapelą potrafił grać na skrzypcach całą noc. ‘Tak rznął po tych jelitach baranich, że ze trzy razy w ciągu kilku godzin zmieniał struny. Muzyka przerywała na moment, gdy podbiegał tancerz i kogucim dyszkantem zawodził przyśpiewkę’ – pisała Zocha. ‘Cudów w tańcu dokonywał Roj Staszek. Krzesął, krzesął drobnosieneczko, że niech się Niżyński schowa. Jacy piękni są czasem ludzie w prymitywie. Jak indywidualne, jakie barwne dusze!’.
Karol często kończył te zabawy pijany. Spał zawinięty w dywan. A Zocha?

Kapiel w balowej sukni? Proszę bardzo. Kradzież kapelusza Boyowi-Żeleńskiemu? Nic prostszego. ‘Stryeńska (kiedy on



Międzynarodowa Wystawa Sztuki Dekoracyjnej i Przemysłu Współczesnego w Paryżu, Narodowe Archiwum Cyfrowe

mówił z Karolem) wzięta mu melon (16 000 M[arek]) i wsadziła na wystającą belkę pod dachem’ – pisał Witkacy w liście do Kornela Makuszyńskiego. ‘Zrozpaczony Boy wrócił bez kapelusza do domu, a wyjechał w kapeluszu swego synka. Melon odniosła po tygodniu pani [Irena] Gaszyńska, zastawszy przypadkowo Boya u mnie. Paryski melon tydzień na belce!’.
Przyjście na wieczór autorski Magdaleny Samozwaniec w takiej samej jak ona sukience? Ależ o czym tu gadać! Pisarka zaliła się po latach w liście do szwagierki: ‘Zła byłam bardzo, bo to mój pierwszy odczyt był. Sala pełna, a ona [Zocha] tak samo ubrana!! Wrogo patrzyłam, ale nic nie pojmowała. Cały odczyt zepsuty. Potem pyta mnie przy ludziach, gdzie tak się pięknie opaliłam, a ja mówię jej na głos cały, tak żeby wszyscy słyszeli – na twarzyl’. (...) *‘Zresztą – wspominała Monika Żeromska – sama przyszła do naszego pokoju kiedyś rano prosto z całonocnego balu u Trzaski, w sukni z trenem ze złotej lamy, ale cały tył tej sukni miała doszczętnie spalony. Kiedy mama z przerażeniem*

powiedziała jej o tej wypalonej na tyłku dziurze, pani Zofia obojętnie stwierdziła, że się to pewnie stało wtedy, kiedy się grzała przy kominku poprzedniego wieczoru>”.
Angelika Kuźniak, Stryeńska. Diabli nadali, Wołowiec 2015, s. 141–143. *„Zofia Stryeńska w latach międzywojennych należała do najpopularniejszych artystów w Polsce. Zawdzięczała to swojej sztuce, głównie malarstwu, które ‘atakowało’ widzów nowatorską formą oraz indywidualnym stylem. Tematy, w zasadzie bliskie i swojskie, zaskakiwały bogactwem pomysłów, różnorodnością ujęcia, barwnością zestawień kolorystycznych działających żywo, dekoracyjnie. Bohaterowie przedstawień, najczęściej w barwnych strojach, często w tanecznych korowodach, zdawali się emanować radością życia i być jego apoteozą”.*

Maria Grońska, Kilka słów o Zofii Stryeńskiej i jej malarstwie, Zofia Stryeńska 1891–1976, katalog wystawy, [red.] Światłosław Lenartowicz, Muzeum Narodowe w Krakowie, Kraków 2008, s. 19.





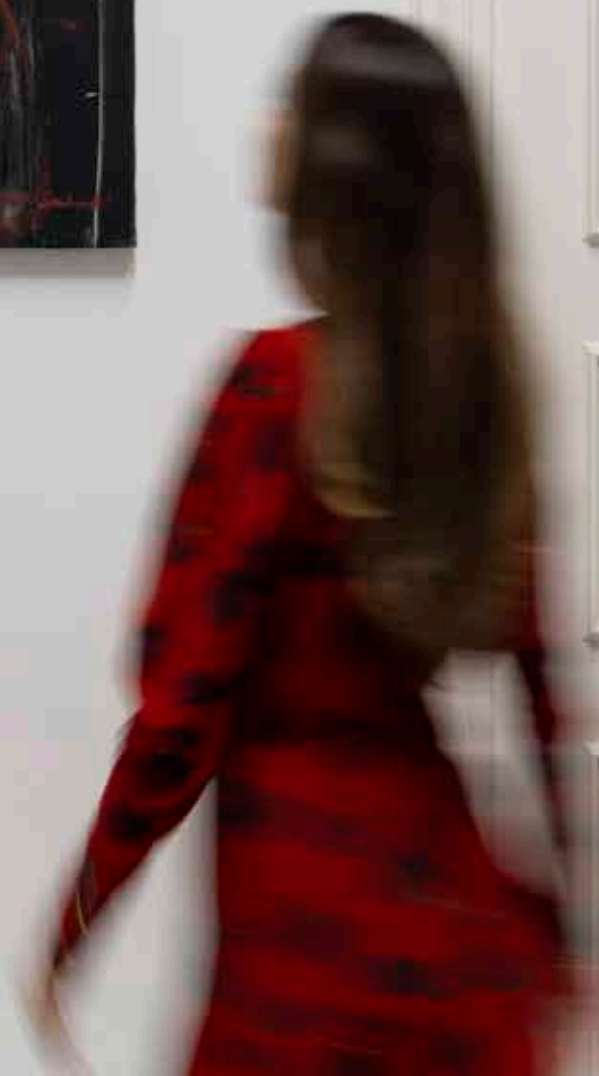
"Szymanowski", 2025

olej/ płótno, 147 x 107 cm

sygnowany p.d.: 'M. Zaborowski'

sygnowany i datowany na odwrociu: 'M. Zaborowski | 2025'





Karol Szymanowski (1882–1937) współcześnie jest uważany za jednego z najwybitniejszych polskich kompozytorów. Urodzony w Tymoszwówce na terenach dzisiejszej Ukrainy, od najmłodszych lat wykazywał niezwykle zdolności muzyczne. Wychowywał się w rodzinie ziemiańskiej, w której muzyka i literatura stanowiły nieodłączny element codzienności. W dzieciństwie z entuzjazmem organizował przedstawienia teatralne wspólnie z rodzeństwem, rodziną i przyjaciółmi. Studiował w Warszawie i Berlinie, a jego wczesne kompozycje pokazują głębokie zainteresowanie muzyką romantyczną, w tym twórczością Chopina i Wagnera. Szymanowski szybko wykształcił własny, oryginalny język muzyczny, łączący ekspresję modernizmu z elementami folkloru, kulturą orientálną i mistycyzmem. W latach 1910–20 kompozytor inspirował się folklorem polskich gór, które na lata stały się dla niego przestrzenią twórczą. W Zakopanem mógł zgłębiać lokalną kulturę, muzykę i legendy, przekształcając je w oryginalne kompozycje. W sercu Tatr tworzył dzieła pełne bogatej harmonii, rytmicznej finezji i liryzmu inspirowanego góralskimi melodiami, w tym słynne cykle fortepianowe i pieśni, które do dziś pozostają fundamentem polskiego kanonu muzyki klasycznej. W Zakopanem Szymanowski nawiązał bliską przyjaźń ze Stanisławem Ignacym Witkiewiczem. Ich relacja opierała się na wzajemnym podziwieniu dla indywidualności i niekonwencjonalnych poszukiwań artystycznych. Michał Zaborowski, podejmując dialog z postacią kompozytora, przedstawia Szymanowskiego w sposób symboliczny i sugestywny. Wizerunek muzyka jest monochromatyczny, czarno-biały, z wyraźną czerwoną kreską, która nawiązuje do barw charakterystycznego stroju góralskiego, kojarzonego z postacią Janosika. Ta wizualna decyzja artysty odnosi się również do czarno-białej partytury Szymanowskiego, jego wczesnego, neoromantycznego etapu twórczości. Utrzymana w czerni powierzchnia portretu podkreśla powagę i duchowy wymiar postaci kompozytora, natomiast czerwone akcenty wprowadzają energię i symbolikę, łącząc przedstawienie z elementami podhalańskiego folkloru.

Portret Zaborowskiego nie jest jedynie ilustracją biografii Szymanowskiego. Staje się refleksją nad jego muzyką, inspiracjami i relacją z kulturą Podhala. Artysta zestawia elementy stroju Janosika z formalną powściągliwością monochromatycznego portretu, tworząc napięcie między codziennością a legendą, między realnością a wyobraźnią. W ten sposób obraz staje się przestrzenią, w której historia, muzyka i kultura lokalna spotykają się, budując pełną narrację artystycznego świata Szymanowskiego.

Szymanowski był kompozytorem nowatorskim również w sensie ideowym, zwolennikiem syntezy sztuk, co przejawiało się zarówno w łączeniu muzyki z literaturą i teatrem, jak i w fascynacji kulturą orientálną, folklorem i mitologią. Jego muzyka była nie tylko wyrazem emocji, lecz także próbą uchwycenia uniwersalnych wartości i archetypów kulturowych. To podejście Zaborowski przenosi na płótno, czyniąc portret Szymanowskiego wizualnym komentarzem do jego twórczości i duchowości.

Karol Szymanowski w swojej willi Atma w Zakopanem, Narodowe Archiwum Cyfrowe

SZYMANOWSKI. PARTYTURA PODHALA

ZAKOPANE. ŚMIETANKA TOWARZYSKA

Zakopane było swoistym fenomenem, centralnym punktem na mapie Polski, miejscem, w którym żyła elita kulturalno-polityczna. W okresie międzywojnia było szczególnie popularne – nazywano je zimową stolicą Polski. Zapraszamy do lektury z nadzieją, że wypowiedzi artystów i znawców Podhala oddadzą klimat tego wyjątkowego miejsca.

“

„Dla ludzi słabych Zakopane jest prawie tak zabójcze – oczywiście w czasie dostatecznie długim jak spotkanie z prawdziwie demoniczną kobietą. Dla rzeczywistych Tytanów Ducha (o ile tacy w ogóle jeszcze istnieją) jest ono miejscem, w którym kondensuje się ich istota, otwierają się nowe dla nich horyzonty i twórczość artystyczna, społeczna czy naukowa stwarza nowe formy i buduje nowe wartości”.

Stanisław Ignacy Witkiewicz, Demonizm Zakopanego, [w:] Bez kompromisu. Pisma krytyczne i publicystyczne, oprac. Janusz Degler, Warszawa 1976, s. 494–502.

“

„Każdy człowiek – pisał – który długie lata spędził w Zakopanem, widział jego lepsze i gorsze czasy, zna jedyność tej miejscowości w Polsce i nasłuchał się rozlicznych opinii, życzeń i złorzeczeń, marzy o tym, by Zakopane, łącząc tę niesamowitą piękność gór, pagórków, ukrytych wśród nich czarownych osiedli; ten niewyczerpany

teren wędrówek dalszych i bliższych wraz z oazą sportu, zabawy, życia intelektualnego wyrosło naprawdę na miarę sezonowej stolicy Polski”.

Rafał Malczewski, Pępek świata, [za:] Dorota Folga-Januszewska, Teresa Jabłońska – Zakopane w czasach Rafała Malczewskiego. Słowo wstępne, tom 2, Olszanica 2006, s. 8.

”

”

“

„Właściwie z roku na rok coraz więcej artystów pojawia się w Zakopanem, na dłużej lub krócej, inni na stałe. To stałe było ogromnie nie-stałe. Po paru tygodniach facet rwał na doły, ogłupiały i zmęczony życiem Stolicy Letniej i Zimowej, a obecnie także ‘wczasowej’, w porównaniu z którą życie w Warszawie było cichą sielanką w trumnie. Kogoż to nie spotykało się na ulicach Zakopanego. Od Stanisława Przybyszewskiego poczynszy, po Pawełka Hertza skończywszy. Nie mówiąc już o urodzonych lub ‘volkszakopiańczykach’, jak Kazio Brzozowski, na którego czekała zawsze przy bufecie angiela „czystej”, lub Tymon Niesiołowski, który dopiero na drugi dzień był pijany, skoro wlał w siebie sporo wody poprzedniego wieczora. Wymieniłem już kopę malarzy autochtonów, choć mnożyli się chyba przez pączkowanie: to Śliwka, to Gąsienica-Szostak, to Janusz Kotarbiński, Birula-Białynicki itd. Nocami można było zobaczyć poetę Władka Broniewskiego, stojącego na głowie w sali Morskiego Oka przez niepokojąco długi czas. Tu mignęła się w sankach piękna głowa Juliana Tuwima z siostrą Irką, tam zapieniony Kazimierz Grus ścigał ofiary, żadne wytchnienia od jego ozora. Stałym i wspinałym bywalcem był Kornel Makuszyński. Jeżeli brydż i koniak zwolniły go od pracy, przechadzał się w splendorze po Krupówkach i kłaniał z umiejętnością podkomorzego, połączoną z kunsztem ochmistrza własnego dworu. Możnym się pocatunki poprzez jezdnię wraz z czołobitnym pokłonem i omalże nie z obłapa-

“

„Cygańską atmosferę Zakopanego tworzyły niezwykle typy. Oto sunie przez Krupówki (tak samo paskudne jak teraz) Staś Witkacy w wiśniowym płaszczu i wielkim kapeluszu sombrero; jest ponury i bez humoru, bo kawał mu się nie udał. A kawał polegał na tym, że chcąc oszołomić swoich kompanów, wybrał się na podwieczorek do Trzaski w pidżamie łowickiej, którą mu matka z pasiaków uszyła. Ktoś jednak dowiedział się uprzednio, że Staś ma zamiar przyjść w ten sposób ubrany, i umówiono się, że nikt na ten strój nie zwróci najmniejszej uwagi. Siedzą: Karol Stryjeński, Rytard, Rafał Malczewski – syn Jacka, Gucio Zamoyski, Jaś Pawlikowski, Karol Szymanowski, Boy, Maria Pawlikowska. Staś dumny, że robi taki efekt, siada przy nich, a oni udają, że nic nie zauważyli. – Czy nic na mnie nie widzicie wyjątkowego?! – pyta w końcu zdławionym głosem. – Na tobie? Nie... a bo co? – odpowiada ktoś obojętnie. Staś zerwał się wściekły i długo nie mógł tego swojej kompanii darować. W ogóle coraz to obraża się na kogoś z przyjaciół, aby nie było monotonii i nudy. Ze swoim wielkim przyjacielem Leonem Chwistkiem, znanym filozofem i malarzem „strefistą”, potrafił nie rozmawiać przez szereg miesięcy.

Magdalena Samozwaniec, Maria i Magdalena, część 1, Kraków 1987, s. 107.

”

”

„W cyklu wplotłem postacie historyczne, ponieważ chcia-
łem nawiązać do lat 20. i 30. XX wieku w Zakopanem - do
„genius loci” tego miejsca. Mam nadzieję, że duch twórczy
i artystyczny ferment tego miasta jeszcze nie zgasł. Być
może nieco przycichł, ale to naszą rolą jest spróbować
go wskrzesić”.

Michał Zaborowski







fotokolaż autorstwa Andrzeja Świetlika, zdjęcie archiwalne: Narodowe Archiwum Cyfrowe

16.02.2025, 11:14

Droga Magdo,

pamiętam nasze rozmowy i spotkanie w Irence jak to szybko przeleciało, a ja ciągle w książkach siedzę nad Sztuką Skalnego Podhala, paryskim katalogiem Hockneya i komiksami z Godzilla. Chyba powinienem mniej pić. :)

16.02.2025, 11:23

Drogi Michale,

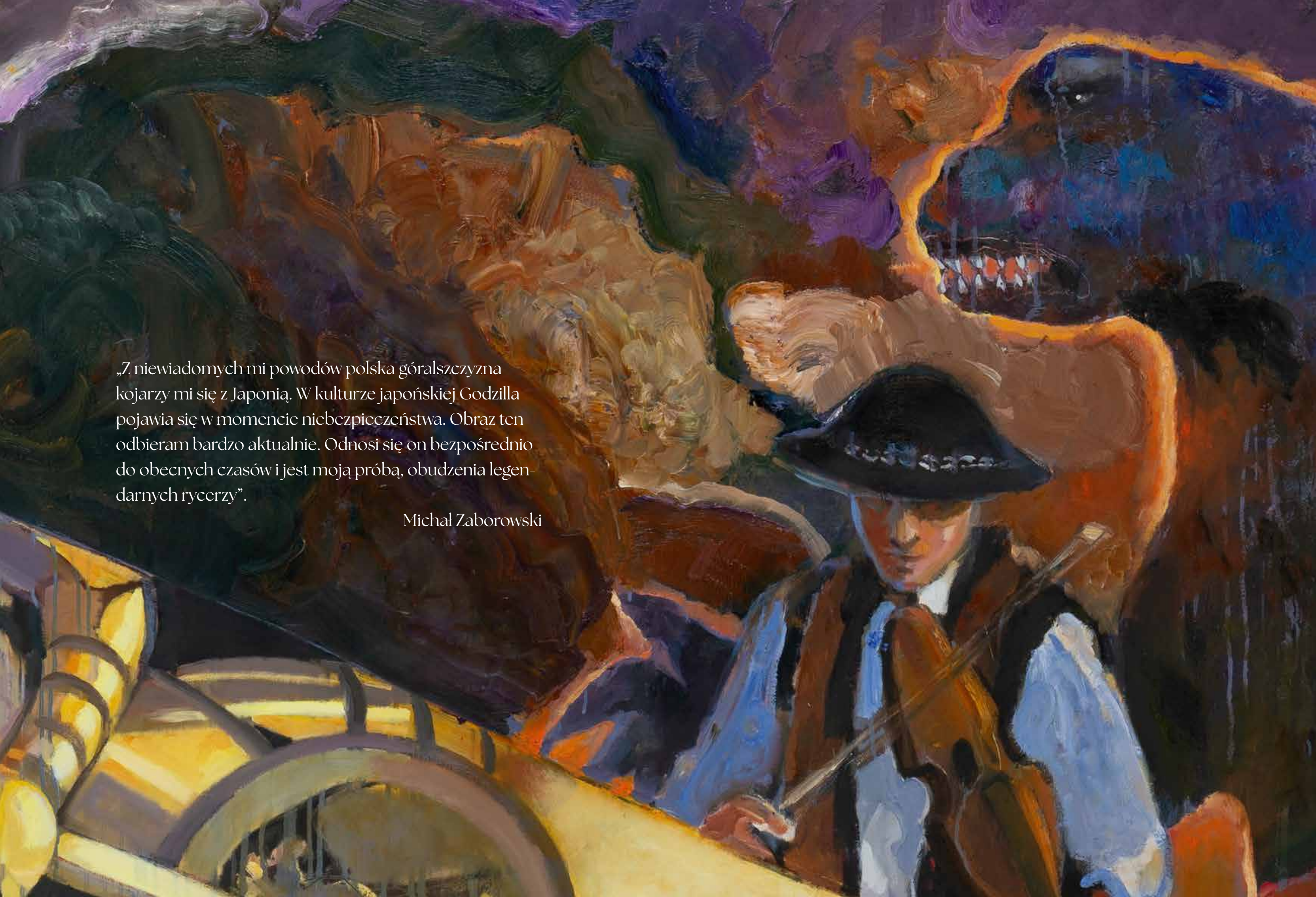
tak bardzo się cieszę, że zaprosiliście mnie do zakopiańskiego projektu. Dziś na początku drogi, w tej fazie pierwszych szkiców - przeszła mi przez głowę myśl - za rok o tej porze będziemy już po wszystkim. Będziemy wiedzieli, jak to wyszło. Taka jestem ciekawa, jak to się objawi, co wyjdzie spod naszych rąk. Wczytuję się w bajeczny świat Tatr Tetmajera, szukam inspiracji. Może masz do polecenia książki, z których sam będziesz czerpał inspiracje?

"Godzilla i górale budzą śpiących rycerzy", 2025

olej/ płótno, 130 x 210 cm

sygnowany, datowany i opisany na odwrociu: 'M. Zaborowski | 2025 | MICHAŁ | ZABOROWSKI'

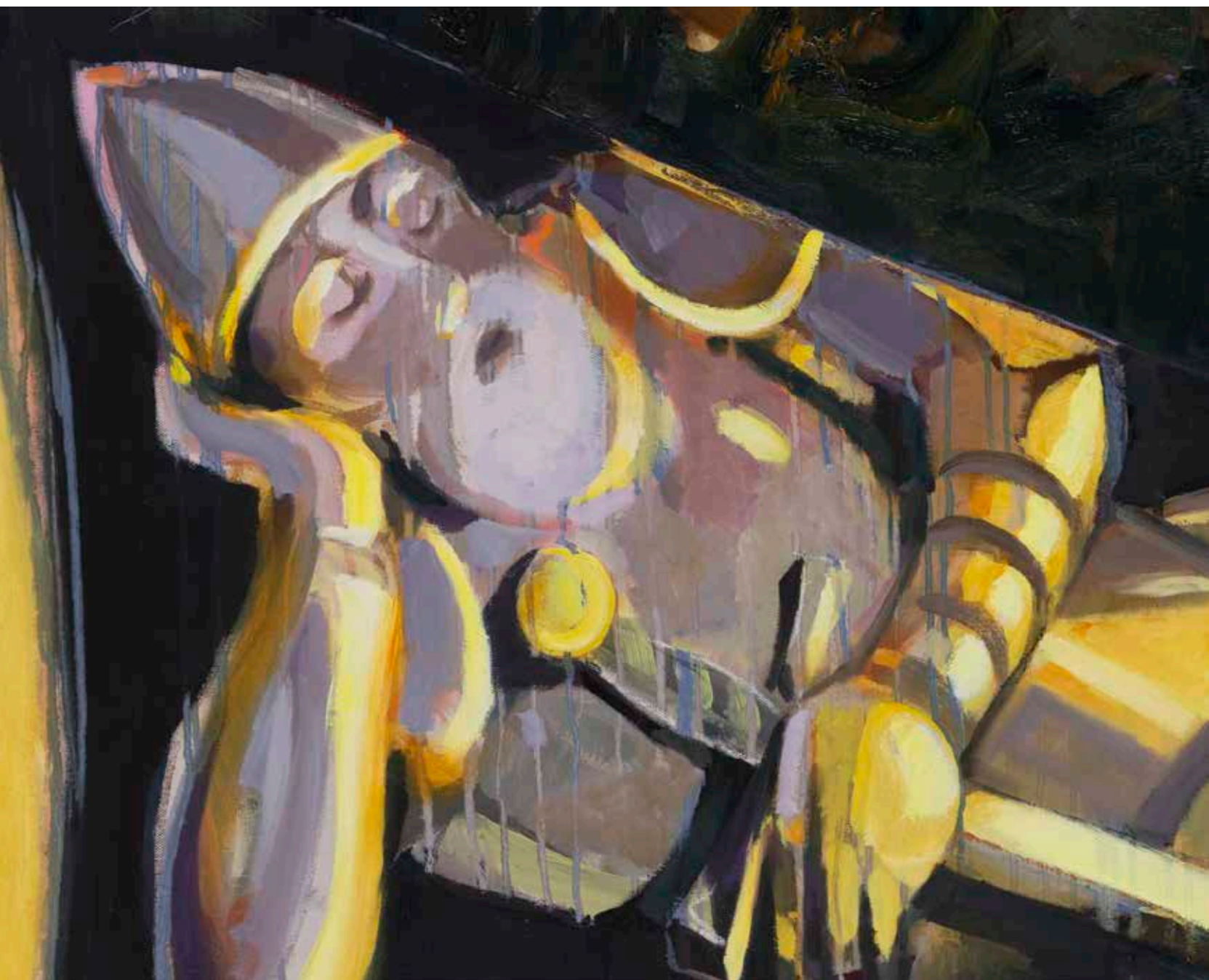


The painting is a complex, expressive work. In the foreground, a man wearing a black hat and a blue coat is shown from the chest up, playing a violin. He has a serious expression. Behind him, a large, monstrous head with a wide, toothy grin and a purple flower in its hair looms over him. The background is a swirling mass of dark, turbulent colors, suggesting a storm or a chaotic environment. In the bottom left corner, there are some yellow, circular shapes that look like lights or perhaps a stylized landscape element. The overall style is reminiscent of expressionism, with bold colors and visible brushstrokes.

„Z niewiadomych mi powodów polska góralszczyzna
kojarzy mi się z Japonią. W kulturze japońskiej Godzilla
pojawia się w momencie niebezpieczeństwa. Obraz ten
odbieram bardzo aktualnie. Odnosi się on bezpośrednio
do obecnych czasów i jest moją próbą, obudzenia legen-
darnych rycerzy”.

Michał Zaborowski

GIEWONT. STRAŻNIK TATR



Legenda o Giewoncie, znana jako opowieść o „Śpiącym Rycerzu”, wykształciła się w tradycji podhalańskiej i była przekazywana ustnie przez kolejne pokolenia. Choć trudno wskazać dokładną datę jej powstania, wiadomo, że opowieść zyskała szczególną popularność w XIX wieku, kiedy Tatry zaczęły przyciągać uwagę podróżników, literatów i artystów. Wieczorne spotkania górali przy ogniskach i w chatach pasterskich sprzyjały opowiadaniu historii o rycerzu, który spoczywa w Giewoncie, gotowy obudzić się w chwili wielkiego niebezpieczeństwa i bronić Podhala oraz całej ojczyzny. Ta legenda pełniła funkcję symbolu odwagi, siły i duchowej opieki nad regionem, a jej bohater stał się metaforą nie tylko nieugiętej natury, lecz także narodowej tożsamości.

Legenda o „Śpiącym Rycerzu” z czasem rozprzestrzeniła się na całą Polskę i stała się symbolem narodowej siły, odwagi i nadziei, które były szczególnie ważne w trudnych czasach zaborów. Jego sylwetka inspirowała pisarzy i artystów, którzy w swoich dziełach łączyli piękno Tatr z przesłaniem patriotycznym, utrwalając legendę rycerza i popularyzując ją w całym kraju. Opowieść ta przypominała o wartościach takich jak odwaga, wierność tradycji i gotowość do obrony ojczyzny, stając się symbolem nie tylko przyrody, lecz także ducha narodu.

Sylwetkę Giewontu najchętniej podziwiano z Doliny Strążyskiej lub Zakopanego, zwłaszcza o świcie, gdy pierwsze promienie słońca oświetlają jego stoki. Wtedy zarys „Śpiącego Rycerza” wydaje się najwyraźniejszy, a gra światła i cieni nadaje mu niemal magicznego wymiaru. Pod tym kątem górę obserwowały pokolenia mieszkańców, podróżników i artystów, którzy w jej kształcie dostrzegali zarówno majestat natury, jak i opiekę rycerskiego ducha. To właśnie te obserwacje stały się impulsem do twórczych działań i pozwoliły artystom przekształcić zachwycający krajobraz w dzieła sztuki.

W sztuce starano się przede wszystkim oddać zarówno monumentalność Giewontu, jak i tajemniczą obecność rycerza, ukazując nie tylko fizyczną formę góry, lecz także nastrojowy wymiar legendy oraz zmienność światła w różnych porach dnia. Sylwetka rycerza, pojawiająca się w mglisty poranek lub oświetlona złotem wschodzącego słońca stała się inspiracją do obrazów, rzeźb i ilustracji. Wielu artystów podejmowało także próbę wizualnego opowiedzenia samej legendy, tworząc prace, w których rycerz w pełnej zbroi, czuwający nad Podhalem, wchodził w dialog z krajobrazem, nadając opowieści plastyczny i symboliczny wymiar. W ten sposób krajobraz i legenda łączyły się w dziełach sztuki, a natura stawała się sceną dla ludowej wyobraźni.





"Szymek", 2025

olej/ płótno, 150 x 210 cm

sygnowany p.d.: 'M. Zaborowski'

sygnowany i datowany na odwrociu: 'M. Zaborowski | 2025'







18.09.2025 r. 22:32

Droga Magdo,

obiecałam Ci list o jednym z obrazów, które maluję na naszą wspólną wystawę. Usiądź, zamknij oczy, ha! Nie możesz, bo wtedy nic nie przeczytasz, ale proszę, poświęć tych kilka minut tylko na ten obraz. Jest on dla mnie bardzo ważny.

Koniec kwietnia, zima trwa, choć utraciła już swą skrzącą się białą świeżość, raczej powłóczy nogami i przybrała szary wodnisty odcień. Przez zaśnieżoną halę idzie, a właściwie zмага się, ciągnąc świerkowy pień, góral. Ostre rysy zmęczonej twarzy, oczy wpatrzone w dół. Gdzieś wyobraźnia podpowiada zarysy – górę, może chatę, do której zmierza. Krok za krokiem powoli stąpa w mokry śnieg i z wysiłkiem całego pochylonego ciała przesuwają się o kolejny metr, dwa, trzy. To Szymon z pobliskiej wsi. To Szymon z Cyreny, Cyrenejczyk z ramieniem Krzyża, który niechętnie przyjął na swoje barki i który niczym wielki ołówek kreśli znaki w mokrym śniegu. Zapisuje ślady: dni, miłości, trosk, porażek na szarych kartach życia. To każdy z nas obdarzony tym boskim brzemieniem próbuje dotrzeć do domu, do celu, którego nie widać, który jest w nas. Ta podróż nie jest łatwa, ale ten świerk, belka krzyża, to też świadomość naszych najlepszych cech, wrażliwości na cierpienie innych. Jak już zostaliśmy nią obdarzeni, to nauczymy się nasze wysiłki przekuć na coś dobrego. Pomóżmy. Wesprzyjmy każdego, kto jest w potrzebie, bo w każdym z nas jest ten boski pierwiastek. To prosty obraz, który można sprowadzić do białego tła i dwóch diagonalnie, jakby go z syntetyzować to wyszedłby taki Malewicz z energią skupioną po prawej stronie i napierających na ramy, które nie mogą nas ograniczać. Otwórz oczy.

Nie, jeszcze nie koniec, ostatnio przyszła mi do głowy przewrotna myśl, żeby nawiązać dialog z obrazami Witkacego i pomyślałem, że obraz to nie tylko myśl, talent i rzemiosło twórcy, ale też fizyczność. Płótno, pędzle, farby – więc skoro można stymulować artystę i malować po dopalaczach, skrzętnie notując skład chemiczny preparatu, który powoduje zmianę postrzegania rzeczywistości, to możesz zrobić to samo z płótnem, farbą i materialną częścią malarstwa. Wspomóc dopalaczami, skrzętnie notując ich skład – zaczynam ten eksperyment i ciekaw jestem efektu.



"Dziewanna", 2025

olej/ płótno, 200 x 250 cm

sygnowany p.d.: 'M. Zaborowski'

sygnowany i datowany na odwrociu: 'M. Zaborowski | 2025'





„Mam szczególny sentyment do obrazu przedstawiającego dziewczynkę ze wstążkami, ponieważ namalowałem tam portret mojej córki. Praca kojarzy mi się z polskością, romantyzmem i nawiązaniem do wszystkich dzieł Młodej Polski. To z pewnością praca sentymentalna”.

Michał Zaborowski



"Strążyska", 2025

olej/ płótno, 160 x 200 cm

sygnowany p.d.: 'M. Zaborowski'

sygnowany i datowany na odwrociu: 'ZABOROWSKI | [sygnatura artysty] | 2025'





Dolina Strążyska zaczyna się niemal u progu Zakopanego. Prowadzi w górę wśród buczyn karpackich, szumiącego Strążyskiego Potoku i skalnych turni. Otaczają ją strome zbocza Giewontu, zwierczone sylwetką „Śpiącego Rycerza”, którego patronująca obecność od wieków fascynuje zarówno mieszkańców Podhala, jak i przyjezdnych turystów. Spacer w górę doliny, prowadzący do Polany Strążyskiej, pozwala poczuć spokój górskiego krajobrazu – od obserwacji życia lasu i szumu potoku, po widok monumentalnej skały, która zdaje się strzec całej doliny.

Dolina Strążyska, choć niewielka, kryje w sobie niezwykłą moc krajobrazu. Przekonali się o tym artyści tacy jak Leon Wyczółkowski, Władysław Skoczylas czy Rafał Malczewski, których twórczość na stałe wpisała się w dyskurs artystyczny poświęcony Tatrom i ich okolicom. Dolina inspirowała ich, ukazując się jako symbol harmonii, siły i odrodzenia. W zbiorowej świadomości funkcjonowała jako przestrzeń refleksji i wyciszenia, a jej potok, polany i skaliste turnie tworzyły metaforę zarówno potęgi przyrody, jak i jej duchowej głębi.

Współcześni artyści nadal czerpią inspirację z Doliny Strążyskiej. Malarze i rzeźbiarze obserwują ruch wody, zmieniające się światło oraz monumentalne skały, starając się przelać niezwykły charakter krajobrazu, jego dynamikę i subtelne niuansy do swoich kompozycji. Motyw doliny pojawia się także na plakatach, ilustracjach i pocztówkach, a w każdym z tych ujęć dolina staje się miejscem, gdzie natura spotyka się ze sztuką, a tradycyjne inspiracje harmonijnie splatają się z nowoczesnym spojrzeniem na górski pejzaż.

To połączenie natury i sztuki znajduje swoje odbicie także w samej dolinie. Szum Strążyskiego Potoku, chłodne powietrze i monumentalne skalne ściany Giewontu tworzą atmosferę, która sprzyja kontemplacji i wyciszeniu. Dolina pozostaje dowodem na to, że piękno i potęga przyrody mogą kształtować wyobraźnię i wrażliwość człowieka, a jej krajobraz, zarówno historyczny, jak i współczesny, wciąż inspirowe twórców sztuk plastycznych, literatury i muzyki. To miejsce, w którym natura i kultura spotykają się w subtelnej harmonii, a każdy krok w górę doliny staje się podróżą nie tylko przez krajobraz, lecz także przez tradycję i artystyczną wyobraźnię.



"Dolina Chochołowska", 2025

olej/ płótno, 140 x 140 cm

sygnowany p.d.: 'M. Zaborowski'

sygnowany i datowany na odwrociu: 'M. Zaborowski | 2025'





8.09.2025, 14:13

Droga Magdaleno

twoje włoskie słońce w Pietrasanta figlarnie odkrywające miękkie formy rzeźb, chowających się w cieniu wąskich uliczek. Letnia sukienka polskiej Partenope, która ginie za rogiem, pędząc, żeby czym prędzej zanurzyć się w stonej wodzie Adriatyku bla, bla, bla zderżyło się z mazurską nawałnicą, która zasnuła niebo miękkim dywanem ze zgrzebnej wełny w kolorze indygo zmieszanym z brudną czernią, huraganem wyrywającym pozostałe liście i zgniłe kwiaty, hukiem grzmotów i kolejnymi rozbłyskami błyskawic, z których jedna pozbawiła mnie elektryczności.

Siedzę w pracowni i próbuję rozpaść pochodnię chłopca samotnie stojącego w Dolinie Chochotowskiej, obaj mamy w oczach trochę strachu i odrobinę nadziei, może się uda namalować blask pochodni w bezgwiezdną noc.

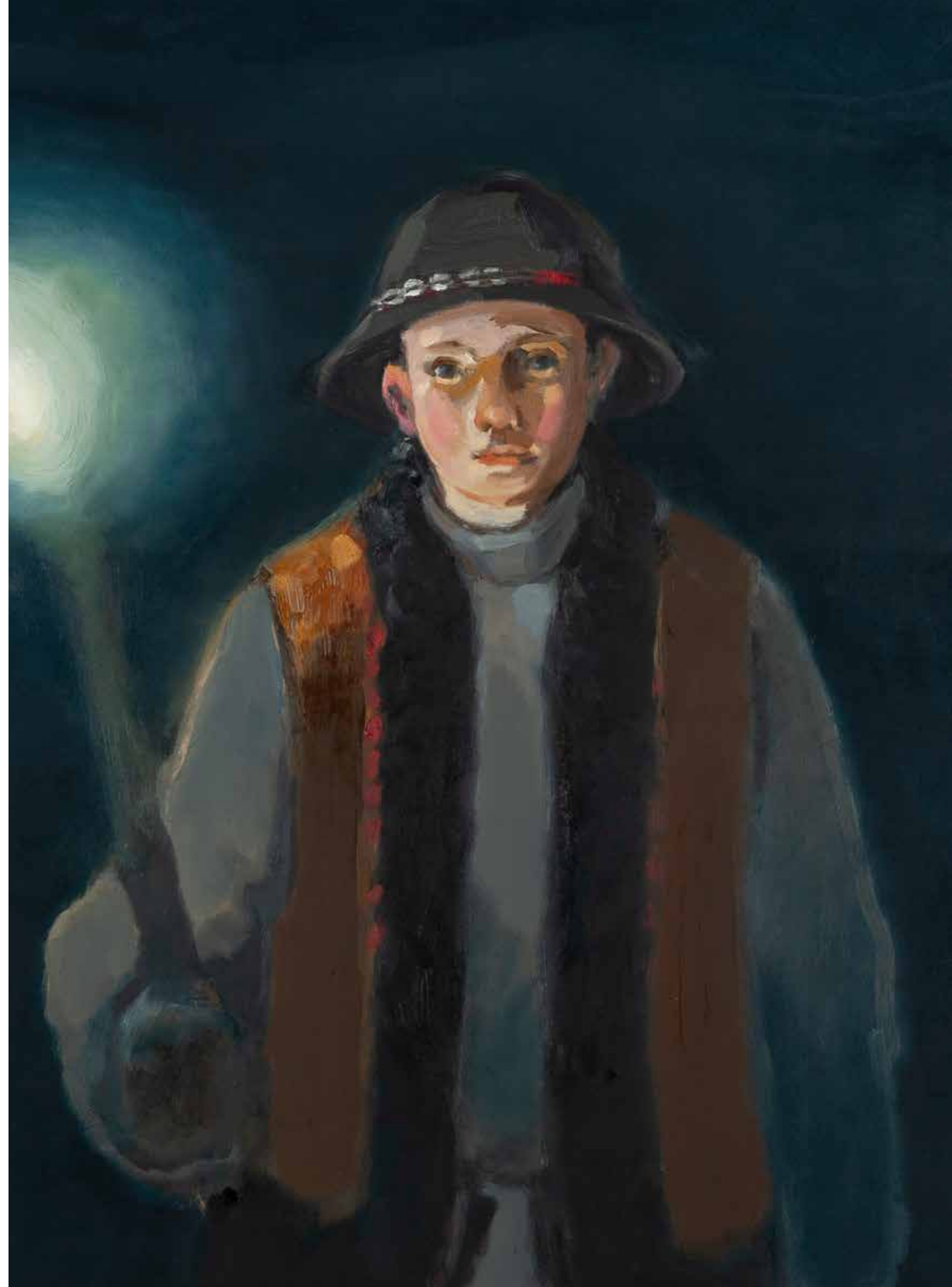
Kolejna próba i znów porażka: nie ten kolor, światło zgasto i jeszcze raz – walka trwa, obraz przekleństwo, rzucona rękawica, która pierze mnie po głębie, ilekroć próbuję pędzlem zadać jej ostateczny cios.

Brak czasu, muszę wracać do Warszawy i na 3 h przed wyjazdem wyszedł, sukces. Rzutem na taśmę. Może właśnie presja czasu, co nie pozwala analizować każdej kreski, zastanawiać się nad każdym pociągnięciem pędzla, stajemy się sobą. Zatrzaśnięte drzwi i wyjeżdżam do Warszawy.

Wracam S8, kierunek Białystok, Radzymin, Ostrów Mazowiecka i skręt na Łomżę. Rutyna bez fajerwerków. Nie lubię jeździć drogami szybkiego ruchu, są takie przewidywalne i oczywiste. Gałkowo, niepokój. Wiesz, jak to jest, kiedy wychodzisz z pracowni z przeświadczeniem, że ci się udało dotknąć absolutu i boisz się tam wrócić rano, bo tyle razy okazywało się, że to była złudna nadzieja. Czekam na ten moment, otwieram drzwi do pracowni. ŚWIECI.

„Ileż obrazów daje w nocy las, taki bór odwieczny, w którym szumi, grzmi i jęczy woda, pędząca po progach i zrębach granitu, lub szeroka pusta dolina, gdy na niej leży nocny mrok, na hali na jeziorze... Tak, naprawdę! oto tam, koło wody jeziora, która jednotonnie, nieustannie pluszcze, kroczy mnich, owe widmo Tatr...”.

Kazimierz Przerwa-Tetmajer, „Bajeczny Świat Tatr”, [red.] Zofia Stojakowska-Staich,
Katarzyna Wiwer, Kraków 2023, s.20



"Janosik z Bacą", 2025

olej/plótno, 147 x 107 cm





„Jaki Janosik, ów najsłynniejszy zbójnik podtatrzański, ów „hetman zbójcki”, istotnie był, tego dokładnie nie wiemy. Urodził on się i na Liptowie, i na Spiżu, i po polskiej stronie Tatr nawet, stał się bowiem własnością całej podtatrzańskiej góralszczyzny. To powszechnie mu przyznają, że możnych lupił, a ubogim dawał [...]”.

Kazimierz Przerwa-Tetmajer, „Bajeczny Świat Tatr”, [red.] Zofia Stojakowska-Staich, Katarzyna Wiwer, Kraków 2023, s.51





"Biały Miś" , 2025

olej/ płótno, 180 x 105 cm

sygnowany p.d.: 'M. Zaborowski'

sygnowany i datowany na odwrociu: 'M. Zaborowski | 2025'





KRUPÓWKI. NIEZWYKŁY SPACEROWICZ

Zakopane może pochwalić się wieloma atrakcjami, ale jedna z nich jest naprawdę wyjątkowa. Trudno znaleźć postać bardziej rozpoznawalną niż biały miś z Krupówek. Obecny w sercu miasta od dekad, stał się turystyczną ciekawostką, ale też symbolem miejscowości i nieodłącznym elementem popkultury. Dziś mogłoby się wydawać, że miś jest jedną z wielu form rozrywki w mieście, jednak po zagłębieniu się w jego historię można odsłonić ciekawy fragment historii polskiej turystyki.

Pierwszy biały miś na zakopiańskich Krupówkach pojawił się na początku lat 20. XX wieku za sprawą fotografa Henryka Schabenbecka. Od razu wzbudził ogromne zainteresowanie i sympatię. Początkowo maskotka stała na stelażu, później strój ubierał człowiek, który w duecie z fotografem przemierzał zakopiańskie ulice i pozował do zdjęć z turystami. Strój misia – uszyty z owczych skór – miał jasny kolor, co lepiej prezentowało się na czarno-białych fotografiach niż futro brunatnego niedźwiedzia. Sam kostium jest bardzo ciężki i jego wykonanie wymaga specjalnego przygotowania – waży ponad 10 kilogramów, a futra na kostium należy poddać odpowiedniemu garbowaniu.

W okresie PRL-u tradycja zdjęć z misiem nie tylko przetrwała, ale wręcz rozkwitła. Wówczas wiele zakładów fotograficznych miało własnego „białego misia”, który pozował turystom za drobną opłatą. W latach 70. XX wieku zatrudniano już całe

grupy „misiowych” pracowników – tylko w zakopiańskiej spółdzielni usługowej Foto-Jedność było ich aż ośmiu. Miś z Krupówek to przykład zjawiska, które można określić mianem fotograficznej tradycji społecznej. Przez sto lat jego wizerunek utrwały kolejne pokolenia turystów, tworząc wspólną ikonografię polskich wakacji. W rodzinnych albumach, na starych pocztówkach i w mediach społecznościowych można znaleźć tysiące zdjęć z misiem – od elegancko ubranych kuracjuszy z XX-lecia międzywojennego po współczesnych turystów. W ten sposób postać ta stała się częścią zbiorowej pamięci o Zakopanem.

Dziś działanie misia jest regulowane – tylko jedna osoba, posiadająca specjalne zezwolenie władz miasta, może pełnić tę funkcję. Miś nie jest więc przypadkową atrakcją uliczną, ale zjawiskiem o statusie kulturowym. W 2024 rozpoczęto nawet starania o wpisanie tradycji „zdjęcia z białym misiem” na krajową listę niematerialnego dziedzictwa kulturowego. Oznacza to, że uznano ją za element tożsamości lokalnej, wart ochrony i przekazywania kolejnym pokoleniom. Miś z Krupówek to nie tylko maskotka, lecz także żywy symbol Zakopanego, łączący historię miasta z jego współczesnością. Reprezentuje dawny urok góralskiej stolicy, kiedy fotografia była pamiątką wyjątkową. Dziś, mimo upływu czasu, biały miś nadal przyciąga tłumy – pozostaje świadectwem tego, że tradycja może przetrwać nawet w świecie masowej turystyki.



"Marusarzówna", 2025

olej/ płótno, 147 x 107 cm

sygnowany p.d.: 'M. Zaborowski'

sygnowany i datowany na odwrociu: 'M. Zaborowski | 2025'





„Marusarzówna jest dla mnie uosobieniem dziewczyny ze Sparty. Jej duch patriotyczny, sportowe zacięcie i niezwykła chęć rywalizacji - to wszystko są cechy prawdziwie spartańskie”.

Michał Zaborowski





MARUSARZÓWNA. ODWAŻNA, UTALENTOWANA, PIĘKNA

Helena Marusarzówna urodziła się 17 stycznia 1918, była córką Jana Marusarza, gajowego, i Heleny Tatar. Jej rodzina sport miała we krwi – bracia, Stanisław i Jan, byli utytułowanymi narciarzami – Stanisław czterokrotnym mistrzem olimpijskim i wielokrotnym mistrzem Polski, Jan natomiast zdobył narciarskie mistrzostwo Węgier. W jej dalszej rodzinie także nie brakowało górskich talentów – można było znaleźć wśród jej krewnych taterników, ratowników górskich czy przewodników. Helena nie była wyjątkiem, już jako mała dziewczynka wykazywała bowiem ogromny talent sportowy. Swoje pierwsze narty dostała od brata, który wykonał je dla niej z desek po beczce.

Marusarzówna jako kilkuletnie dziecko brała udział w konkursach narciarskich organizowanych przez Kornela Makuszyńskiego i parokrotnie je wygrywała. W styczniu 1935 została przyjęta do Klubu Sekcji Narciarskiej Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, a w lutym tego samego roku już wystartowała w mistrzostwach Polski, gdzie zajęła drugie miejsce, co stanowiło niezwykle wynik dla debiutantki. Helena była niesamowicie utalentowana, ale też pracowita – dzięki starannym przygotowaniom już w 1936 zdobyła mistrzostwo Polski w kombinacji alpejskiej kobiet i rok później powtórzyła ten sukces. W swojej karierze siedem razy stawała na podium jako mistrzyni Polski.

W 1939 Zakopane było gospodarzem prestiżowego konkursu Mistrzostw Świata w narciarstwie organizowanych przez FIS. Do tych mistrzostw przygotowywała się także i Helena, jednak kontuzja podczas jednego z treningów – złamała rękę w nadgarstku i przez to nie była w stanie w nich uczestniczyć,



Publiczność w drodze na zawody. Pośrodku widoczna narciarka Helena Marusarzówna z zabandażowaną ręką, Narodowe Archiwum Cyfrowe

co było dużym ciosem dla młodej, ambitnej sportswomenki. Jednak już w marcu tego samego roku Helena powróciła do pełni zdrowia i reprezentowała Polskę na międzynarodowych zawodach w Feldbergu. Zdobyła wtedy drugie miejsce, przegrywając jedynie z ówczesną mistrzynią świata i olimpijką, niemiecką narciarką, Christl Cranz, co było wielkim sukcesem Marusarzówny. Poza sportem Helena, ze względu na swoją wyjątkową urodę, miała epizod filmowy – była dublerką w „Halce” oraz brała udział w rewii zimowej mody. Dynamiczną i zapowiadającą się na międzynarodową karierę sportową Heleny Marusarzówny gwałtownie przerwała II

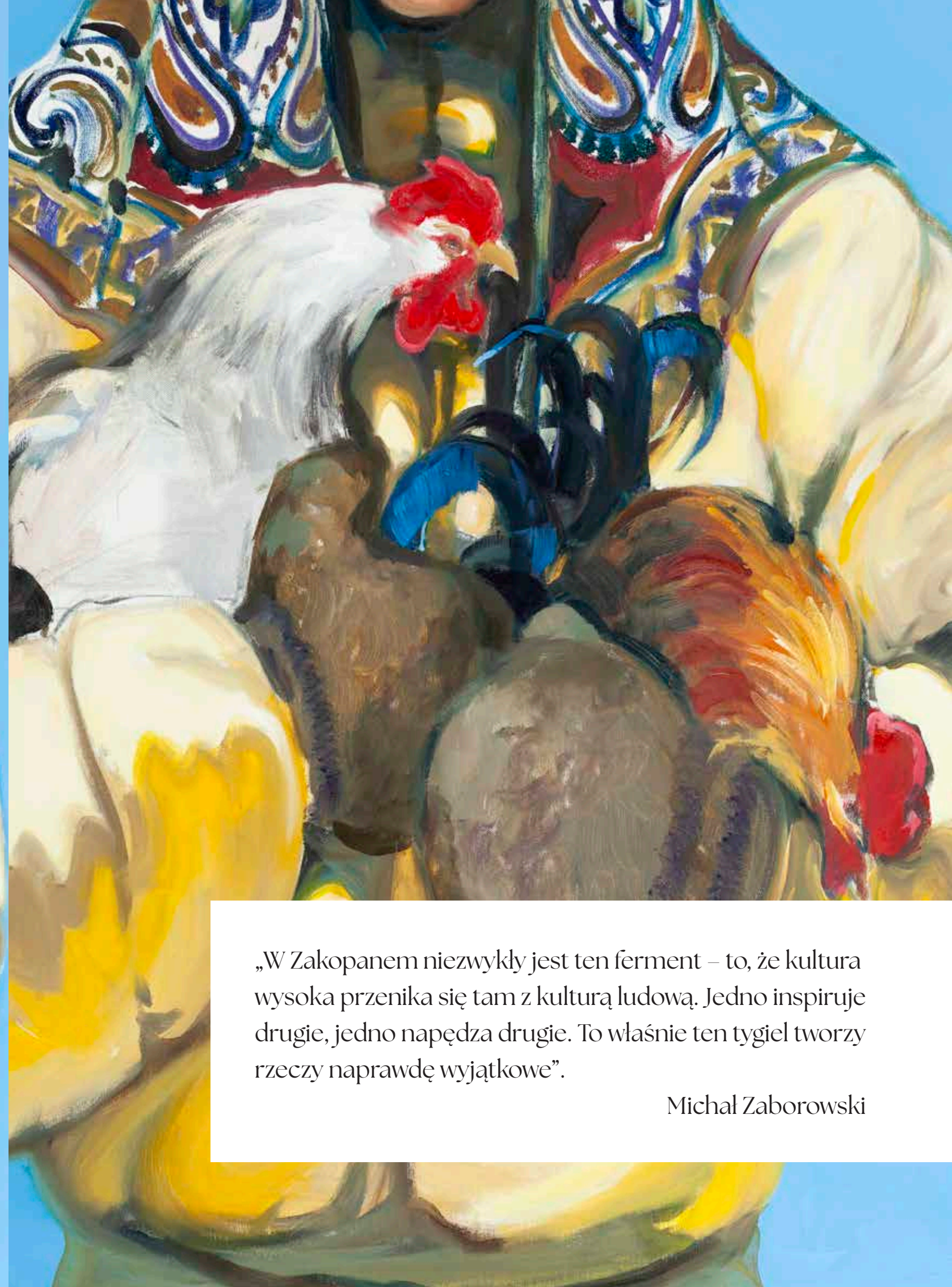
wojna światowa. Czując opór wobec okupacji swojej ojczyzny, od września 1939 zaangażowała się w ruch oporu i była tajną kurierką dla Komendy Głównej Związku Walki Zbrojnej i Oddziału Łączności Konspiracyjnej „Zagroda” z bazą kurierów „Romek” w Budapeszcie. Dzięki swoim umiejętnościom narciarskim, doskonałym warunkom fizycznym i świetnej znajomości Tatr bardzo dobrze sprawdzała się w tej roli. Za swoje poświęcenie i odwagę zapłaciła najwyższą cenę. Tatrzańską bohaterkę upamiętniono Memoriałem Bronisława Czecha i Heleny Marusarzówny rozgrywanym co rok w Zakopanem w latach 1946–94.



"Kurka złotopiórka", 2025

olej/ płótno, 140 x 110 cm





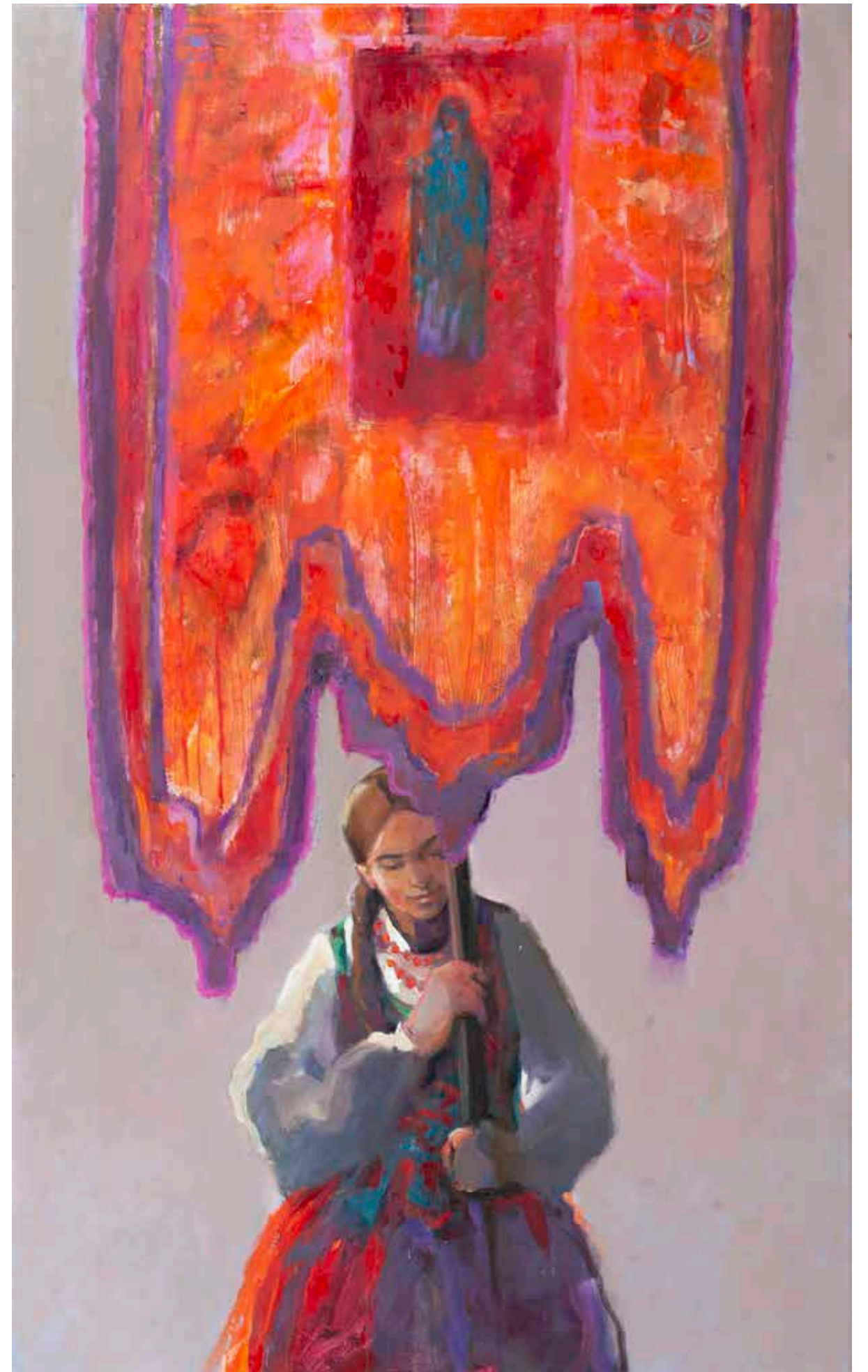
„W Zakopanem niezwykle jest ten ferment – to, że kultura wysoka przenika się tam z kulturą ludową. Jedno inspiruje drugie, jedno napędza drugie. To właśnie ten tygiel tworzy rzeczy naprawdę wyjątkowe”.

Michał Zaborowski

116

"Boże Ciało", 2025

olej/ płótno, 180 x 110 cm





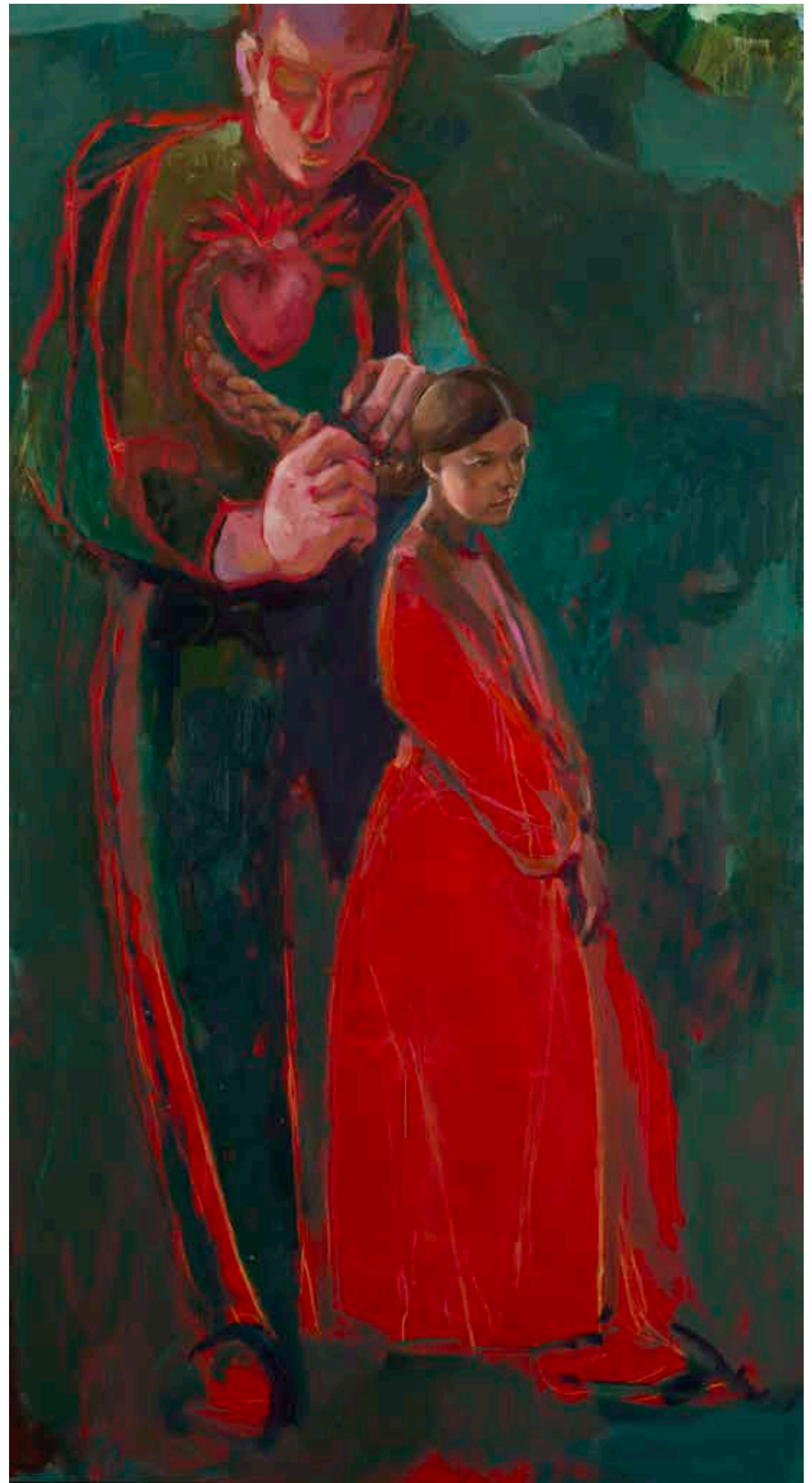
„Postacie mitologiczne, czy biblijne - staro oraz nowotestamentowe - przewijają się w mojej twórczości. Sięgam do tych archetypów, bo dla mnie są one ponad czasowe i przekazują ponadczasowe prawdy. To co natomiast fascynowało mnie nadrzędnie w tym projekcie, to to, że mogłem pokusić się o poszukanie tych prawd, czy postaci - lokalnych. Po prostu naszych, swojskich, zakopiańskim, otoczonych jeszcze kulturą i sztuką ludową”.

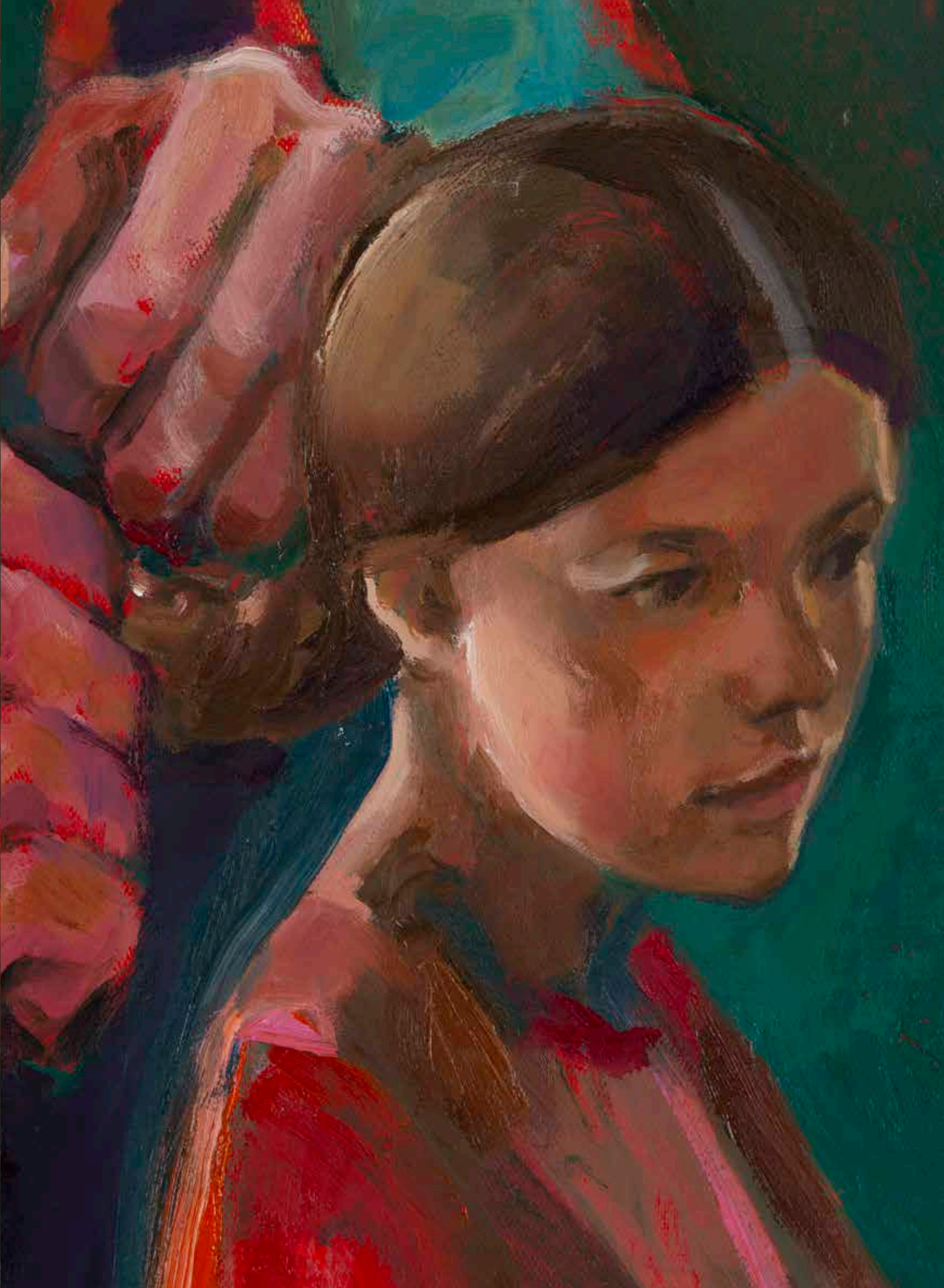
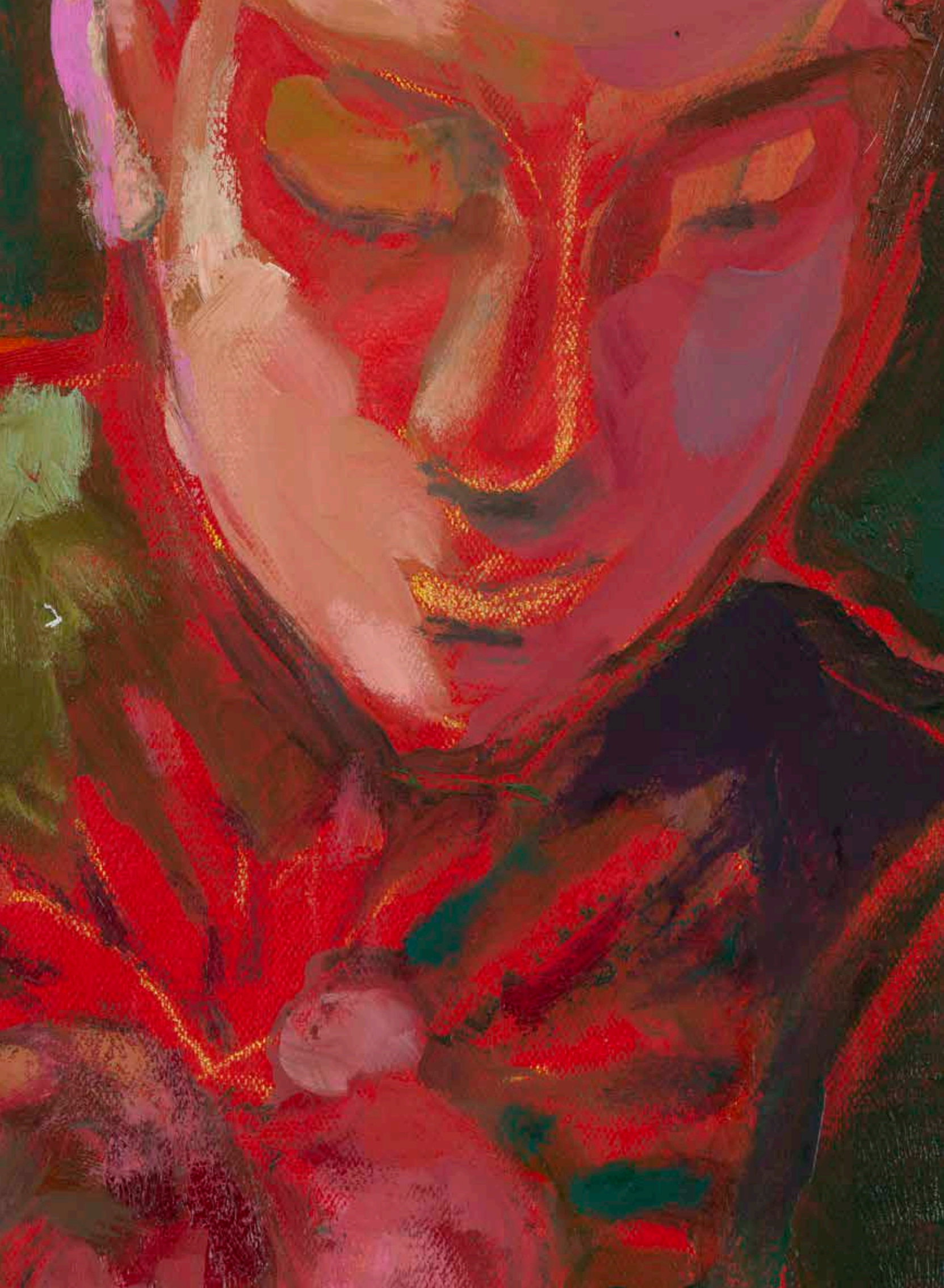
Michał Zaborowski

"Warkocz", 2025

olej/plótno, 185 x 100 cm

sygnowany, datowany i opisany na odwrociu: 'M. Zaborowski | 2025 | MICHAŁ | ZABOROWSKI'

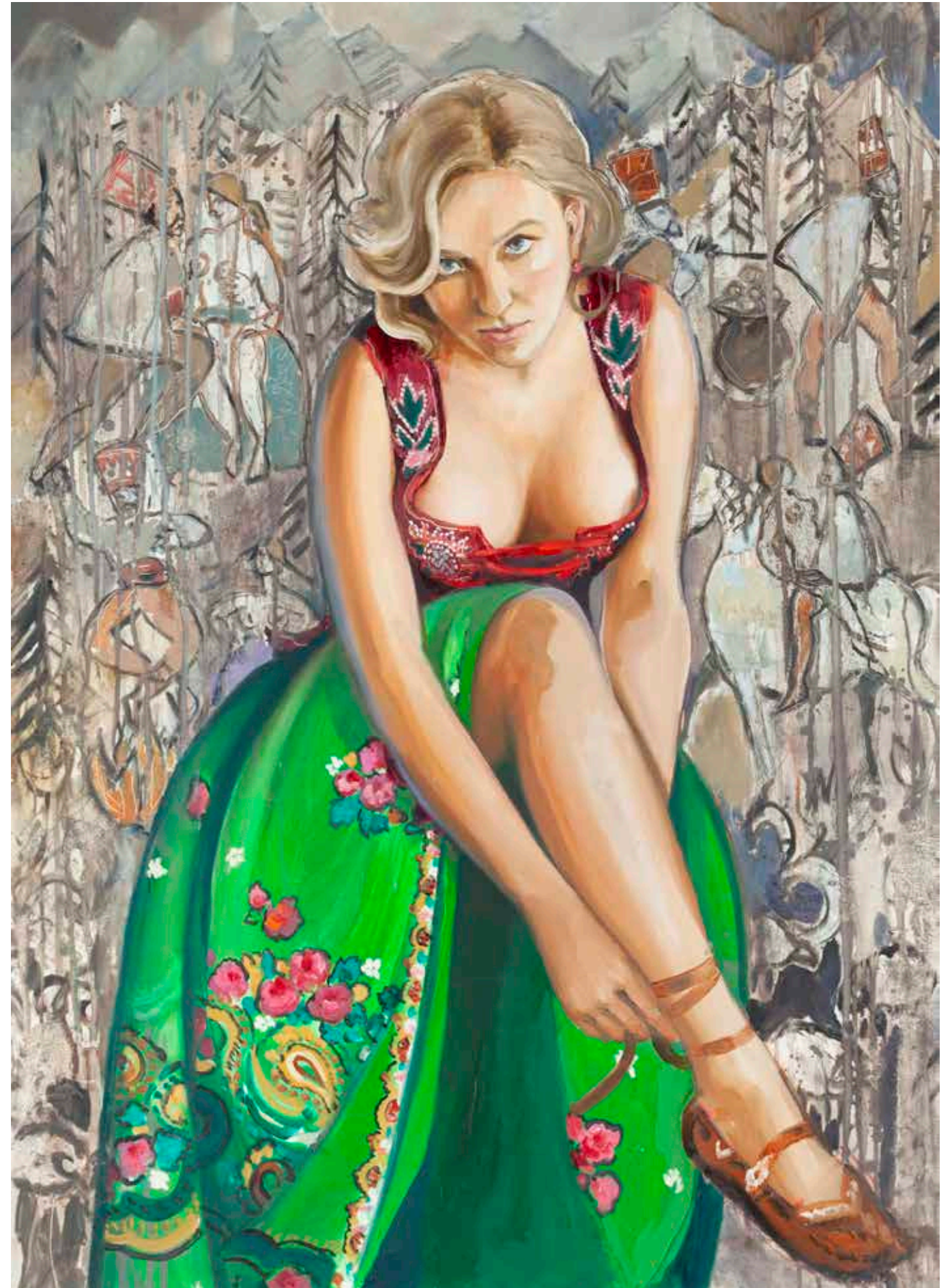


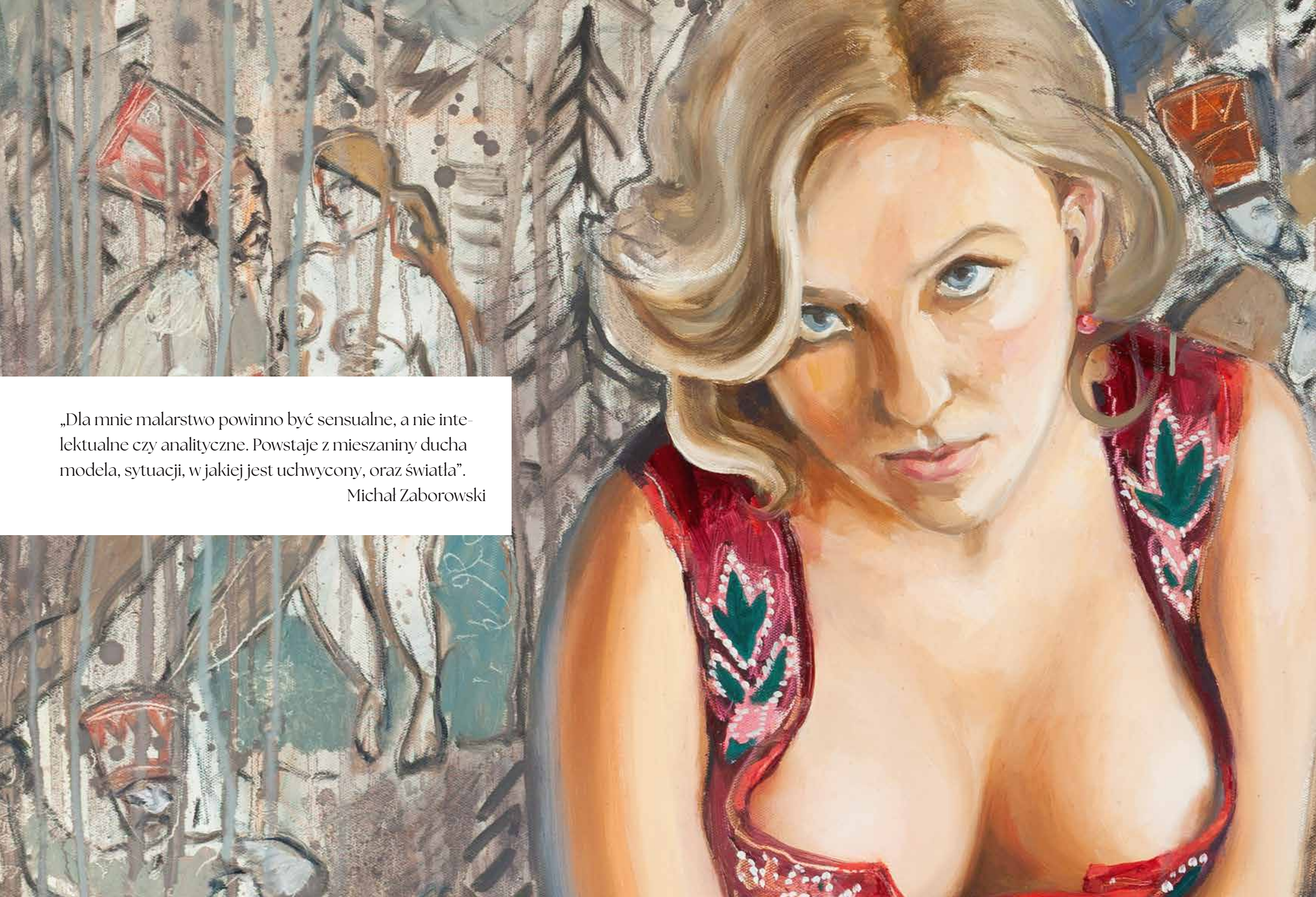




"Madejowa Hanka", 2025

olej/ płótno, 147 x 107 cm





„Dla mnie malarstwo powinno być sensualne, a nie intelektualne czy analityczne. Powstaje z mieszaniny ducha modela, sytuacji, w jakiej jest uchwycony, oraz światła”.

Michał Zaborowski



"Iphone", 2025

olej/ płótno, 140 x 150 cm

sygnowany i datowany na odwrociu: 'M. Zaborowski | 2025'





„Góry są całe jakąś baśnią świata. W porównaniu do reszty ziemi wyglądają zupełnie nieprawdopodobnie. W jakiś jasny, słoneczny, pogodny ranek, kiedy skały wydają się z polotnej złocisto-błękitnej mgły utkane; w ponury, chmurny, wichrowy dzień, kiedy zdają się być kłębami potwornych fal przelewającego się światła; w cichą, majestatyczną noc, kiedy wyglądają jak zaczarowany gród o ścianach i wieżach z kagańcami z gwiazd, z jeziorami jak olbrzymie tafle metalu: zdaje się, że się to ziemia śni”.

Kazimierz Przerwa-Tetmajer, „Bajeczny Świat Tatr”, [red.] Zofia Stojakowska-Staich, Katarzyna Wiwer, Kraków 2023, s.19

13.09.2025, 10:50

Droga Magdo,

mam nadzieję, że Twoja włoska przygoda dostarcza nowych inspiracji, że zdobywasz tajemną wiedzę i wiesz już jak stworzyć swoją Galateę, a właściwie swojego Galatea. Brzmi trochę słabo, ale przecież nie o brzmienie tu chodzi, tylko o cud przekształcenia twardego kamienia w miękką, organiczną formę, wydobyć z niego ciepła, melodii linii i perfekcji form.

Ja od dwóch dni zmagam się z naciąganiem obrazów na krosno, nie wiem, co mnie podkusiło, żeby malować na nieobitym płótnie. Wmawiałem sobie, że to da mi możliwość kadrowania pracy jeszcze w ostatnim momencie i że taka niezwykła zaleta warta jest drobnego wysiłku przy naciąganiu płócien. Teraz mam ponadrywane paznokcie, rozwalone kolana, wbitem już z 1000 zszywek (myślę, że więcej), ciągle wstaje i klękam, wstaje i klękam, dwa razy o mały włos nie przybiłbym sobie palca do krosna. Jeśli kiedykolwiek podzieliłbym się z Tobą jakąś supermyślą, ułatwiającą pracę malarza, to proszę, daj mi w durny łeb.

Nie wiem, skąd u ludzi taka myśl, że praca artysty to sama przyjemność: modelki, wino, grono przyjaciół, niekończąca się impreza i czasem przychodzi muza, siada na ramieniu lub kolanach, a ty, w dwie godziny tworzysz dzieło – kto to wymyślił? Życie artysty to samotność, wieczna próba mierzenia się z absolutem. Bo jak inaczej stworzyć coś ponadczasowego? Fizyczne zmęczenie, urazy, farba, która się wżera w skórę i zatruwa organizm, rozwalona psychika, bo musisz być wrażliwy, żeby czuć więcej, silny i zdecydowany, żeby przenieść to na płótno, glinę czy kamień. To zawód szczególnego ryzyka, a nikt o tym nie wie. Powinniśmy przechodzić na emeryturę w wieku 45 lat. Tak sobie ponarzekałam, ale potrzebuję od Ciebie, Droga Koleżanko, jakieś wskazówki, rady, inspiracji, bo ten proces obijania to zakończenie pierwszego etapu przygotowań do naszej wystawy. A u mnie jakaś pustka, mam wrażenie, że pociąg do Zakopanego mi ucieka. Może wyciągniesz rękę z ostatniego wagonu i uda mi się do niego jeszcze wskoczyć? Oby to nie był przypadek Zbyszka Cybulskiego.

13.09.2025, 12:30

Michale,

nie przyszłoby mi do głowy, że artysta może narzekać na poharatane ręce od pracy. Chyba nie mógłbyś być rzeźbiarzem.

Dla mnie oddanie materiałowi krwi, potu i łez jest nieodzowną częścią procesu tworzenia. Kręci mnie właśnie ta fizyczność - żywa, namacalna, prawdziwa. Mój mistrz w Pietrasancie pokazywał mi ostatnio pewien sposób dłutowania. W trakcie pracy nawet nie zauważył, kiedy przetarł skórę do krwi. Uderzał młotkiem, a krople rozpryskiwały się na biały marmur. Dopiero wtedy się zorientował. Zamiast się tym przejmować, wcisnął zakrwawione palce w kamienny pył, jakby wyłącznie po to, by nie pobrudzić dalej bloku. Więc jeśli pytasz, czemu to tak boli - odpowiadam: bo zawsze trzeba oddać coś z siebie materiałowi. To obustronna wymiana. Ale w zamian dostajesz możliwość wejścia w głębszą relację z tym, co tworzysz. Mam nadzieję, że gdy będę mieć czterdzieści pięć lat, wciąż będę mogła rzeźbić, z wszystkimi palcami na miejscu - i że ani przez chwilę nie pomyślę o emeryturze.

A pociąg do Zakopanego? On dalej czeka na nas na peronie, więc mamy czas.

Pozwolę sobie do niego na chwilę wejść, bo chcę się z Tobą podzielić jeszcze jedną myślą. Moje nawiązania do Szkoły Zakopiańskiej to nie tylko kwestia korzeni. Inspiruje mnie sama forma, ale też pozorna lekkość tematów. Zbójnik czy pasterka wydają się prostymi motywami, a jednak - czy to dzięki upływowi czasu, czy zachwyłtowi nad góralszczyzną i Tatrami - stały się symbolami, wręcz mitami.

Dlatego w moich rzeźbach na naszą wystawę sięgam po obrazy, które mam w świadomości od dziecka: Sikława jawiła mi się zawsze jako piękna Pani, dziwożonka - jako rodzaj greckiej nimfy, a narciarka to już totalnie motyw mityczny.

Forma sama w sobie także mnie fascynuje. Uwielbiam, jak w twórczości Zamojskiego skróty myślowe przybierają postać wyszukanych, a zarazem nienachalnych przejść. Ta lekkość spleciona z mocą - to coś, co mnie nie przestaje inspirować. Uczę się od nich, tak jak uczę się tu, w Pietrasancie, od mojego mistrza.

Także, Michale na zakończenie - ręce masz mieć poharatane, ale duszę spokojną. A jakby co, to zrobię Ci opatrunek z marmurowego pyłu.



POCZTA POLSKA W ZAKOPANEM

W 1. połowie XIX wieku Podhale było regionem odciętym od głównych szlaków komunikacyjnych. Pierwsze przesyłki do Zakopanego przynosił pieszy posłaniec. Według kronik, ok. 1860 listy z Nowego Targu roznosił Jakub Gąsienica-Kloryk, zwany Kubą Poczciazem. Dopiero 10 lat później otwarto pierwszy tymczasowy urząd pocztowy w Kuźnicach, założony przez nadleśniczego Gustawa Fingera, skąd w 1881 przeniesiono pocztę do centrum Zakopanego. W nowej lokalizacji zamontowano telegraf i uruchomiono codzienne konne przewozy korespondencji z Nowego Targu. Warto w tym miejscu nadmienić, że kolej dotarła do Zakopanego dopiero w 1899. Pojawienie się Poczty Polskiej umożliwiło lokalnej ludności regularny dostęp do komunikacji. Jak zanotowała Maria Faleńska w liście z 1870: „Pocztę już tu mamy, więc i gazety się nie spóźniają”. Po otwarciu oficjalnej placówki w Zakopanem, to właśnie dawny posłaniec Kuba Poczciaz, mimo iż nie umiał czytać, rozwoził korespondencję po Zakopanem, i to jeszcze długo po utworzeniu urzędu. Siedziba Urząd Pocztowy Zakopane 1 mieści się aż do dzisiaj w historycznej kamienicy przy ulicy Krupówki 20. Budynek pochodzi z początku XX wieku – wzniesiono go w latach 1904–1905 według projektu Eugeniusza (Ericha) Wesołowskiego, a następnie przebudowano w 1928 według planów Stanisława Meyera. Zabudowa Krupówek reprezentuje wyjątkowy styl architektury eklektycznej i stanowi cenny pomnik kultury. Kamienica Poczty Polskiej do dziś stanowi więc element miejskiego dziedzictwa kulturowego Zakopanego.

Rozwój poczty sprzyjał integracji społeczności podhalańskiej z resztą Polski. W latach międzywojennych Poczta testowała nowatorskie rozwiązania również w Tatrach. Na zakopiańskim dworcu kolejowym działała usługa „poczty peronowej”, gdzie pocztmistrz przyjmował listy od podróżnych. Wykorzystywano także wyspecjalizowanych górali-listonoszy. Na przełomie lat 20. i 30. XX wieku urzędnicy Poczty Polskiej chwalili się, że przesyłki dowożono, wykorzystując narty, rowery, a nawet konno w najbardziej niedostępne zakątki Tatr. Dzięki temu mieszkańcy dolin górskich pozostawali na bieżąco z życiem w kraju i ze świata – a także mogli przysyłać własne wieści czy dzieła kultury. Poczta wspierała np. prenumeratę regionalnych gazet czy książek, co wzmacniało świadomość tożsamości góralskiej jako podmiotowej części narodu. Wraz z rozwojem infrastruktury poczta rozprzestrzeniła się również do okolic Zakopanego. Choć głównym ośrodkiem pozostało miasto, już przed II wojną światową na szczycie Kasprowego Wierchu otwarto stację pocztową, skąd można było wysłać pocztówki do rodziny czy znajomych. Po wojnie w górskich schroniskach powołano punkty przyjmujące głównie pocztówki, które stemplowały je lokalnymi datownikami. Wszystkie te inicjatywy – od roznoszenia listów przez górali po punktową działalność filatelistyczną w Tatrach – budowały podmiotowość społeczności góralskiej. Umożliwiły mieszkańcom Podhala dostęp do środków



koncepcja i redakcja: Paulina Brol, Natalia Kowalek

autorki tekstów: Paulina Brol, Natalia Kowalek, dr. Magdalena Kwiecińska, Kinga Szymańska,
Judyta Majkowska, Jagienka Parteka, Alicja Majewska, Wiktoria Niwińska

skład i łamanie tekstu: Monika Wojnarowska, Arkadiusz Kowalski

zdjęcia obiektów: Marcin Koniak, Marek Krzyżanek, Alina Matyash-Labanovskaya

sesja zdjęciowa "Pociąg do Zakopanego" z udziałem Magdaleny Berbeki i Michała Zaborowskiego

autor zdjęć i koncepcji: Andrzej Świetlik

współpraca i opracowanie zdjęć: Jan Świetlik

Wydawca:

DESA Unicum S.A.

ul. Piękna 1A, 00-477 Warszawa

tel. +48 22 163 66 00

biuro@desa.pl